NR 8 (1727) 22 LUTEGO 2022

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Kombi

SŁAWOMIR ŁOSOWSKI

„Nie dam się zabetonować”

Fot. Ryszard Dominowski

ISSN 0208-8045
9 770208 040450 08
INDEKS 379433
CENA 5,90 zł (W TYM 8% VAT)

TYSOL.PL

- REWOLUCJA W UMOWACH TERMINOWYCH?
- NIE O TAKĄ OŚWIATĘ NAM CHODZI

DZIEŃ Z TELEWIZJĄ REPUBLIKA

Rozmowy na żywo, ciekawi goście,
komentarze dnia, konferencje
i najważniejsze wydarzenia dnia

REPUBLIKA

Telewizję Republika odbierać można drogą satelitarną, za pośrednictwem Internetu
oraz drogą naziemną w systemie DVB-T (Katowice i bliska okolica),
a także w systemie DVB-T2 (Warszawa, Wrocław i okolice tych miast).

eprasa.pl b9a0ea0f91

Michał Ossowski
REDAKTOR NACZELNY

„Wejdą – nie wejdą” – tym dylematem żyli Polacy na początku lat osiemdziesiątych zeszłego wieku, zastanawiając się, w jaki sposób Sowieci zareagują na wyrażane twardo i głośno pragnienie wolności. I pomimo dramatyzmu sytuacji podchodzili do tego zadziwiająco spokojnie, martwiąc się oczywiście nadchodzącą przyszłością, ale jednocześnie potrafiąc z niej żartować.

Trudno nie dostrzec pewnych analogii z obecną sytuacją Ukraińców, nawiasem mówiąc zagrożonych może tym razem nie przez Sowietów, ale przez kontynuujących ich imperialną tradycję Rosjan. I oni w sytuacji nakręcającej się każdego dnia bardziej histerii wydają się najspokojniejsi.

Ukraińcy w sytuacji nakręcającej się każdego dnia bardziej histerii wydają się najspokojniejsi.

Wojną straszy Putin. Może nie werbalnie, nikt z przedstawicieli Kremla nie mówi o tym, że wojna będzie, ale za pomocą realnych działań, gromadząc wojska wokół ukraińskich granic. I za pomocą działań propagandowych, czy to za pośrednictwem rosyjskich rządowych mediów rozważających warianty ataku, czy pozostających pod kontrolą Kremla mediów społecznościowych, za pośrednictwem których możemy oglądać niekończący się serial, a to pożegnań żołnierzy, a to transportu sprzętu wojskowego na zachód.

Zadziwiająco zbieżny z tym przekazem jest przekaz i zachodnich polityków, i zachodnich „wiodących mediów”, które krzyczą, powołując się na źródła w wywiadach, że wojna będzie już za chwilę, ba, podają konkretne dni i godziny jej wybuchu.

Z największym dystansem podchodzą do tego Ukraińcy, którzy mówią, że wojnę to oni mają od lat, eskalację oczywiście widzą, ale nie widzą powodów do paniki.

Wszystko to może sprawiać wrażenie jakiegoś spektaklu, którego aktorzy umówili się wcześniej na pewne ustalenia, a teraz odgrywają swoje role, wywołując w publiczności wysoki poziom emocji. Czy robią to po to, by nikt już nie miał pretensji o uruchomienie Nord Stream 2 czy trwałą „finlandyzację” Ukrainy jako niezbędne koszty uniknięcia wojny?

Któż to dzisiaj wie? Jeśli wojna nie wybuchnie, aktorzy spektaklu ogłoszą, że stało się tak w wyniku ich bohaterskich i niemal nadludzkich wysiłków. A jeśli Putin jednak oszalał i wybuchnie, nic już nie będzie miało znaczenia.

eprasa.pl b9a0ea0f91

22.02.2022
WYDANIE Nr
08

W TYM TYGODNIU:

TEMAT TYGODNIA

Narodowość Ukrainy

12 Rusyfikacja ziem imperium

48 HISTORIA

Historia (nie)zawodnych sojuszy

„Polska ma kluczową rolę w naszym zbiorowym, europejskim bezpieczeństwie" – podkreślił brytyjski premier Boris Johnson po spotkaniu z Mateuszem Morawieckim. „Kiedy Polska jest zagrożona, Wielka Brytania zawsze jest gotowa pomóc" – dodał. „Sto ostatnich lat pokazało nam, że jeżeli Polsce coś grozi, grozi agresja, zagrożone są polskie granice lub jej stabilność, to tak naprawdę groźba dotyczy nas wszystkich" – stwierdził szef brytyjskiego rządu – cytuje i analizuje Agnieszka Żurek.

ROZMOWA TYGODNIA:
Nie dam się zabetonować. Wywiad z S. Łosowskim 8

KRAJ
W jednym stali domu 18
Rewolucja w umowach terminowych? 22

ZAGRANICA
Cała Skandynawia w NATO 26
Jak David z Goliatem – wielka wojna o handel 29
Gorzki smak euro 34

GOSPODARKA
Deficyt gazu coraz groźniejszy 36

KULTURA
W szarej strefie 40

ŚWIAT WEDŁUG CHODAKIEWICZA 44

ŚWIAT WOKÓŁ NAS
Czy Słońce wyłączy nam prąd? 46

HISTORIA
Historia (nie)zawodnych sojuszy 48

ZWIĄZEK
Koniec z bezpłatnymi stażami w Polsce i UE? Jest szansa na zmiany 51
Co w związku 52
Nie o taką oświatę nam chodzi 54
Wolne niedziele dla pracowników handlu. Solidarność bije na alarm 58

FELIETONY:

BINIECKI 17
GAC 21
TERLIKOWSKI 25
PŁUŻAŃSKI 33

POLECAMY:

I VICE VERSA 5
KALEJDOSKOP 6
PRAWO 60
SPORT 62

eprasa.pl b9a0ea0f91

I VICE VERSA

Jakub Pacan

Czy Polska to kraj drugiej kategorii?

Czy wyrok TSUE dotyczący mechanizmu „pieniądze za praworządność", który uzależnia wypłatę unijnych pieniędzy od praworządności w danym państwie, czyni z Polski kraj drugiej kategorii? Sądzę, że tak, to jeszcze bardziej utwierdza projekt „Europy dwóch prędkości".

Ten wyrok dzieli państwa na centra integracji i podległych im satelitów zgodnie z zasadą, że duży może więcej. Upolitycznienie najwyższego niemieckiego sądownictwa jest powszechnie znane, ale nikt w Brukseli (oprócz Polski i ewentualnie Węgier) nie śmie nawet o tym wspomnieć. Ręczne sterowanie systemem sądownictwa przeciw zbuntowanym koloniom tylko dopełnia obraz podziału na państwa pierwszej i drugiej kategorii.

W tym podziale na ścisły rdzeń Unii i reszta nie chodzi o to, by „ostatecznie nie było w Europie państw narodowych". Nie po to Niemcy z mozołem odbudowują politykę ekspansjonistyczną od zakończenia II wojny światowej, a Francuzi nie chcą zapomnieć o mocarstwowych tradycjach, by rozpłynąć się w nowej utopii. Ich narodowość na pewno będzie mocno pielęgnowana.

Marcin Bąk

Wyrok TSUE uderza w państwa narodowe

Polska (wraz z Węgrami) nie stanie się dzięki ostatniemu wyrokowi TSUE państwem drugiej kategorii w Unii Europejskiej. Nie temu bowiem służyć ma ten wyrok i nie temu służą przeróżne naciski wywierane na nasze rządy od jakiegoś czasu. Plan istnienia „państw o różnych prędkościach" w Unii, jak się zdaje, zarzucono.

Tu nie chodzi o to, by jedno czy drugie państwo cieszyło się mniejszymi niż inne przywilejami. Chodzi o to, by ostatecznie nie było w Europie państw narodowych. Bez żadnych ogródek mówią o tym poszczególni urzędnicy unijni, zapis takiej treści znalazł się w umowie koalicyjnej partii tworzących obecnie większość parlamentarną w Niemczech. Polska i Węgry pod rządami konserwatywnych, patriotycznych partii nie pasują do tej układanki, więc stosuje się wobec nas całą gamę różnych środków dyscyplinujących.

Unia pokazała już, że w kwestiach najważniejszych, jak ogólny kierunek rozwoju – nie zamierza żartować, a przykłady Włoch czy Grecji dowodzą, że potrafi zmienić w suwerennym państwie rząd. Przed nami kolejne próby – jak z nich wyjdziemy, pokaże czas.

eprasa.pl b9a0ea0f91

KALEJDOSKOP

PRZEGLĄD WYDARZEŃ POD REDAKCJĄ JAKUBA PACANA I MATEUSZA KOSIŃSKIEGO

Grzegorz Schetyna

Fot. Radosław Nawrocki / FORUM

Zbigniew Ziobro zyskuje medialnie nie tylko za sprawą skandalicznego orzeczenia TSUE ws. praworządności. Jego schadenfreude z premierem Mateuszem Morawieckim także dostarcza ciekawych przemyśleń na temat aktualnej sytuacji w koalicji rządowej. – To dowód na historyczny polityczny błąd Mateusza Morawieckiego – w taki sposób Zbigniew Ziobro skomentował decyzję TSUE dotyczącą oddalenia skargi Polski i Węgier na mechanizm warunkowości, w myśl którego fundusze z Unii Europejskiej są uzależnione od przestrzegania praworządności w państwach członkowskich. – To ponura, zła historyczna data. Nie pozwolimy, by Polsce odbierano wolność, demokrację i suwerenność – tłumaczył minister Ziobro. – Jest to więc też dowód na błąd, bardzo poważny, polityczny, mogę powiedzieć historyczny błąd premiera Morawieckiego, który wyraził akceptację na szczycie w Brukseli w 2020 roku dla wprowadzenia tego rodzaju rozporządzenia, które dzisiaj już służy do tego, aby wywierać presję poprzez ekonomiczny szantaż na Polskę i ograniczać naszą suwerenność choćby w obszarze sprawiedliwości czy w obszarze wartości – tłumaczył minister sprawiedliwości. Znając życie, reakcja premiera będzie adekwatna, czekamy zatem na odwet. – To określenie min. Ziobry jest trochę przesadne. Trwa w UE pewien proces, ale jest to jednak proces, a nie moment decydujący. To, że ta skarga zostanie odrzucona, było dla nas oczywiste. Mamy do czynienia z napięciem dotyczącym dalszego wsparcia ze strony UE dla Polski. Chcemy korzystać z tego, z czego mogły korzystać inne państwa – oznajmił dyplomatycznie Jarosław Kaczyński. Kto wie, może premiera bardziej zaniepokoi taka dyplomatyczna odpowiedź prezesa od słów samego Ziobry?

***

Złe wieści dla wszystkich, którzy uwierzyli, że falstart Polskiego Ładu ostatecznie pogrzebie szanse PiS na kolejną wygraną w wyborach sejmowych. Wprowadzenie Polskiego Ładu nie wpłynęło negatywnie na poparcie Prawa i Sprawiedliwości, wynika z sondażu IBRiS przeprowadzonego dla Onetu. Jedynie 5 proc. wyborców partii, którzy głosowali na nią w wyborach parlamentarnych w 2019 r., deklaruje zmianę preferencji wyborczych za sprawą wejścia w życie Polskiego Ładu. Z kolei w sondażu dla wpolsce.pl PiS zyskuje aż 38 proc. poparcia.

***

Pan Bóg pisze swoje scenariusze. We Francji biskupem został były poborca podatkowy. Ksiądz Yves Baumgarten, kapłan archidiecezji lyońskiej, został mianowany przez papieża Franciszka biskupem Le Puy-en-Velay. Dokładnie taką samą drogę przeszedł

eprasa.pl b9a0ea0f91

2 tys. lat temu św. Mateusz, twórca pierwszej Ewangelii. Od znienawidzonego poborcy podatków (już wtedy był to ciężki zawód) do świętego męczennika znanego w całym chrześcijańskim świecie. Ciekawe, który święty jest szczególnym orędownikiem nowego biskupa?

***

Jak wynika z doniesień red. Joanny Miziołek z tygodnika „Wprost", Donald Tusk postanowił „ostatecznie zakończyć kwestię Grzegorza Schetyny". Tajemnicą poliszynela jest, że od lat panowie Donald Tusk i Grzegorz Schetyna za sobą nie przepadają. Według doniesień medialnych Tusk zamierza podjąć decyzję, która może zakończyć wieloletnią polityczną karierę Grzegorza Schetyny. „Donald Tusk postanowił zakończyć ostatecznie kwestię Grzegorza Schetyny" – podaje „Wprost", powołując się na informacje przekazane przez dolnośląskiego polityka, który zna Grzegorza Schetynę od wielu lat. W jaki sposób Tusk miałby zakończyć temat Schetyny? Według informatora przewodniczący PO zapowiada, że w najbliższych wyborach parlamentarnych nie wpisze Schetyny na listy: ani do Sejmu, ani do Senatu. „To będzie de facto oznaczało koniec kariery politycznej byłego szefa PO. Przynajmniej w Polsce. Schetynie pozostałby ewentualnie start w wyborach do europarlamentu; trudno to rozwiązanie określić inaczej niż jako odesłanie na polityczną emeryturę" – czytamy.

***

Redaktor Robert Mazurek poinformował na Twitterze, iż regularnie otrzymuje pogróżki. Dziennikarz podkreślił, że dotychczas je usuwał, ale zamierza zmienić strategię działania. „Regularnie dostaję przeróżne pogróżki pod swoim adresem. Dotychczas wyrzucałem je do kosza uznając za wyrazy frustracji troli. Ale koniec z tym, znudziło mnie się [pisownia oryginalna – przyp. red.]" – napisał Robert Mazurek. Zapowiedział zgłaszanie gróźb do prokuratury. „Od dziś KAŻDA groźba karalna trafi do prokuratury. Będę ścigał i ujawniał wszelkie dane tych bohaterów. Za jakiś czas powyższy tweet – jak każdy nie o winie – zniknie, ale zasada nie zniknie. Przeginasz? Jesteś ujawniony i zajmie się tobą prokurator. Będziesz sławny, rodzina się ucieszy" – podsumował redaktor.

***

Niestety wydarzenia na Ukrainie przykrywają dramat Polaków zamieszkujących Białoruś. W zeszłym tygodniu zatrzymano wiceszefową Związku Polaków na Białorusi Renatę Dziemiańczuk. Prezes ZPB Andżelika Borys oraz członek zarządu organizacji Andrzej Poczobut od blisko roku przebywają w areszcie. Władze Białorusi zarzucają im „podżeganie do nienawiści na tle narodowościowym" oraz „rehabilitację nazizmu". Oboje zostali uznani za więźniów politycznych. W ramach sprawy wszczętej przeciwko aktywistom mniejszości polskiej początkowo zatrzymano i aresztowano jeszcze trzy osoby – dwie działaczki ZPB Marinę Tiszkowską i Irenę Biernacką, a także aktywistkę mniejszości Annę Paniszewą z Brześcia. Trzy kobiety zostały w maju ubiegłego roku wypuszczone z aresztu i wyjechały do Polski. Jak twierdzą, postawiono im warunek, że nie mogą pozostać na Białorusi, której – podobnie jak Borys i Poczobut – są obywatelkami.

***

W Parlamencie Europejskim w Strasburgu odbyła się debata pt. „Inwigilacja polityków, prokuratorów, prawników i dziennikarzy oraz innych osób i podmiotów w państwach członkowskich UE z wykorzystaniem oprogramowania do cyberinwigilacji". Podczas dyskusji głos zabrał Joachim Brudziński z Prawa i Sprawiedliwości; politykowi przed końcem wystąpienia odebrano jednak głos. – Nie było żadnej nielegalnej inwigilacji bez zgody sądu. Tego typu teza formułowana przez polską opozycję jest kłamstwem na potrzeby walki politycznej. Czy poprzez tego typu debaty usiłuje się uderzać w nasze służby na forum europejskim? – pytał Brudziński. Wtedy przewodnicząca definitywnie odebrała politykowi głos. – Pan niestety mówi nie na temat, muszę panu odebrać głos – powiedziała.

RYSUJĘ, CO MYŚLĘ **WASIUKIEWICZ**

eprasa.pl b9a0ea0f91

Fot. Alina Powałowska

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Rozmowa Tygodnia

Nie dam się ZABETONOWAĆ

– Każdy w mojej twórczości może znaleźć coś dla siebie. To najważniejszy przekaz słuchany przez miliony osób. Są w nim zawarte wszelkie ważne dla mnie tematy i spostrzeżenia, jest to, co mi gra w sercu. Nasza muzyka jest też różnorodna, ma różne barwy i odcienie. Robimy osobistą i prawdziwą muzykę – mówi **Sławomir Łosowski**, muzyk, kompozytor, lider zespołu KOMBI, w rozmowie z **Bartoszem Boruciakiem.**

– „Minerał życia" jest podsumowaniem działalności zespołu Kombi, czy nowym rozdziałem w historii zespołu?

– I to, i to. Jednak jeżeli miałbym wybierać między tymi dwiema opcjami, to jest to zdecydowanie krok do przodu.

– Jaki składniki posiada Wasz minerał życia?

– To jest trudne pytanie, bo minerał życia dla każdego z nas może być zupełnie czymś innym. Jeżeli mówimy o naszym zespole, to jesteśmy mieszaniną różnych poglądów i charakterów. Dla mnie minerałem życia jest miłość.

– Jak wygląda przełożenie Twojego charakterystycznego brzmienia na współczesne trendy?

– W zasadzie brzmień z tamtych lat nie ma aż tak dużo na naszej najnowszej płycie. No, może poza jednym utworem – „Jeszcze wszystko przed nami", w którym wykorzystane są w dużej ilości brzmienia znane z największych hitów KOMBI. Na najnowszej płycie są przede wszystkim moje nowe brzmienia, które tworzę głównie na analogowych syntezatorach oraz techniką samplingu i serdecznie polecam je wszystkim słuchaczom. Do starych wracam w epizodach i czasem w tłach, ale nie jestem zabetonowany w latach 80. XX wieku i nie odcinam kuponów od poprzednich kompozycji. Robię współczesną muzykę, nie kopiując modnych trendów.

– Utwory na najnowszej płycie KOMBI są bardzo długie. To bardzo rzadka tendencja na rynku, gdyż piosenki z roku na rok są coraz krótsze. Czyj to pomysł na tak rozbudowane kompozycje?

– To płyta zespołu o długiej historii, który ceniony jest za to, że gra zawsze co i jak chce, nie ulegając komercyjnym kalkulacjom, dzięki czemu ma rzesze fanów, wpisał się do historii polskiej kultury, a jego muzyka jest nadal słuchana. Dlatego każdy utwór ma odpowiedni dla siebie czas. Dzisiaj „Słodkiego, miłego życia" nie miałoby szans, żeby zostać hitem radiowym, bo to piosenka o długości ponad 5 minut. Skracamy więc nieco tylko single. W piosenkach mamy solo i bardzo ważne fragmenty instrumentalne, dlatego na płycie są zawsze pełne wersje. KOMBI jest zespołem instrumentalno-wokalnym, w programie ma przecież utwory instrumentalne. Nie spełniamy więc wielu warunków, które sztuczna inteligencja, jakieś algorytmy lub niektóre radia wymuszają na zespołach. Według nich muzyka nie powinna powodować zbyt mocnych emocji, aby być tłem jak muzyka w win-

eprasa.pl b9a0ea0f91

Fot. arch.

Sławomir Łosowski w pracy

dzie. Ma się łagodnie sączyć, żebyś mógł spokojnie stać w kuchni i smażyć jajecznicę. Natomiast nam zależy na tym, aby przeszkadzała w smażeniu, pobudzała emocje, a przede wszystkim dawała radość.

– Nie myślałeś o tym, żeby zostać influencerem?

– Nigdy. Młode pokolenie zawsze podejrzliwie patrzy na ludzi w moim wieku, którzy wypowiadają się na wszystkie tematy. Przede wszystkim całe życie wypowiadam się językiem muzyki. Jest to dla mnie najważniejszy język, którym przemawiam do wszystkich. Każdy w mojej twórczości może znaleźć coś dla siebie. To najważniejszy przekaz słuchany przez miliony osób. Są w nim zawarte wszelkie ważne dla mnie tematy i spostrzeżenia, jest to, co mi gra w sercu. Nasza muzyka jest też różnorodna, ma różne barwy i odcienie. Robimy osobistą i prawdziwą muzykę.

– Co to znaczy, że robicie prawdziwą muzykę?

– Do naszej muzyki nie wkroczył żaden człowiek, który zmieniłby nasze dźwięki lub jej autorski charakter. Nic nie mamy przeciwko produkowaniu muzyki, ale w przypadku KOMBI jak dotąd nie korzystaliśmy z usług zewnętrznego producenta, choć nie wykluczamy w przyszłości. Nie jesteśmy przetworzonym produktem typu serek homogenizowany. Jesteśmy świeżym twarogiem z dobrego mleka od prawdziwej krowy!

– Wiele Twoich nowych kompozycji mogłoby z powodzeniem zostać wykorzystanych w rapie. Myślałeś o takim połączeniu gatunków?

– Na naszej płycie są bity, które być może spodobałyby się raperom. Zapraszam do współpracy! Bity czy też rytmy w muzyce KOMBI są kręgosłupem dla tego, co dzieje się w samej muzyce, a w niej zawsze były i są obszary zarezerwowane dla najważniejszych elementów, określających charakter i styl KOMBI. Na „Minerale życia" znajdziemy przede wszystkim dużo oryginalnych dźwięków i brzmień, niebędących kopią tego, co słychać z mediów. Identyfikują one KOMBI jako zespół o własnym rozpoznawalnym stylu i brzmieniu, niezależnie od skojarzeń, jakie mogą nadawać bity w poszczególnych utworach.

– W jednym z utworów można usłyszeć Twój śpiew. Jednorazowa przygoda czy początek czegoś nowego?

– Piosenkę „Jeszcze wszystko przed nami", w której zaśpiewałem, dedykuję między innymi najstarszym fanom KOMBI, którzy zakładali fankluby w latach 80. XX wieku. Z dużą częścią tych fanów mam stały kontakt, a z niektórymi się przyjaźnię. Tekst utworu autorstwa Patrycji Kosiarkiewicz nawiązuje do mojej relacji z nimi.

eprasa.pl b9a0ea0f91

W tekście czarnooka fanka reprezentuje tych najwierniejszych. Słowa nawiązują bezpośrednio do mnie, dlatego wypadało, żebym się odezwał moim gębofonem i nadał komunikat, że tyle ognia jeszcze w nas!

– Skąd bierzesz ogień do nowych, muzycznych pomysłów?

– Żeby opowiedzieć o tym szerzej, musielibyśmy się umówić na bardzo długą rozmowę. Nie brakuje mi ognia do nowych pomysłów, byle mieć warunki i czas na ich realizację. A skąd się go bierze? Z własnych zasobów, które powstały w czasie życia. Zawsze starałem się nie rozmieniać na drobne i byłem zadaniowcem. Więc zebrało się w sercu dużo dobrych i ważnych doświadczeń. Kiedy miałem zadanie zaopiekować się moją poprzednią żoną, która była ciężko chora, to przestałem grać. Brałem to na klatę i robiłem, co należało w tamtej sytuacji. Moja poprzednia żona zmarła i ożeniłem się powtórnie. To nowe otwarcie daje mi dużo energii i możliwość do pracy nad nowymi kompozycjami. To mnie nakręca i napędza!

– Gdzie poznałeś obecną żonę?

– Poznałem w trakcie mojej działalności artystycznej oraz działalności mojej firmy. Żona jest wielką fanką KOMBI. Świetnie się rozumiemy i realnie pomaga mi i menedżerowi w sprawach promocji zespołu. Stwarza w domu przestrzeń i atmosferę do pracy muzycznej i plastycznej. Dba o mnie we wszystkich wymiarach oraz o żyjące z nami cztery koty Grandzię, Kropkę, Mruczka i Pita. Kotka Kropka jest gwiazdą kombiowego Instagramu.

– Co to jest kombiowość?

– Przede wszystkim nasze brzmienie jest rozpoznawalne. Usłyszysz pierwsze dźwięki i wiesz, że to jest KOMBI. Jesteśmy też jednym z nielicznych zespołów w Polsce, który oprócz piosenek nagrywa i wykonuje na koncertach muzykę instrumentalną. Na naszej najnowszej płycie są trzy utwory instrumentalne. Instrumentale są inspiracją do laserowych ewolucji, które można zobaczyć na naszych koncertach. Staramy się dostarczać słuchaczom dobrą muzykę bez kompromisów. KOMBI nie jest kalką światowych zespołów, idziemy własną drogą. Zależy nam na tym, aby tworzyć dobrą, artystyczną jakość. Jako kompozytor muzyki mam teraz dobry czas i warunki do pracy. Jeszcze jest wiele do opowiedzenia muzyką i chcę to z siebie nadal wydobywać i nagrywać, więc płyta „Minerał życia" to jeszcze nie koniec kombiowych muzycznych opowieści. Cieszę się, że mamy wielu nowych słuchaczy, którzy odkrywają naszą muzykę i stają się naszymi fanami. To daje nam dobrego ducha do dalszej pracy twórczej. Mamy też wielu starszych stażem fanów, którzy jako młodzi ludzie zakładali nasze fankluby w latach 80., a teraz tworzą trzon fanklubu, mając już dorosłe dzieci, a nawet wnuczęta. Łączą mnie z nimi silne relacje.

NIE ODCINAM KUPONÓW OD POPRZEDNICH KOMPOZYCJI. ROBIĘ WSPÓŁCZESNĄ MUZYKĘ, NIE KOPIUJĄC MODNYCH TRENDÓW.

Okładka najnowszej płyty zespołu

– Masz jeszcze jakieś marzenia?

– Właściwie to nie mam marzeń, bo cieszę się zawsze tym, co przynosi każdy kolejny dzień. Natomiast mam realistyczne plany, które krok po kroku realizuję. Mogę oczywiście roboczo nazwać te plany marzeniami. Najważniejsze jest to, aby marzenia nie były absurdalne i nierealne, lecz adekwatne do naszych talentów i możliwości. W moim przypadku mam takie, które się spełniają dzięki działaniu i pracy. To mi w zupełności wystarcza.

– Kiedy ukaże się płyta instrumentalna KOMBI?

– Mam dobrą wiadomość.

– Tak?

– Płyta instrumentalna będzie (śmiech). Będą na niej nowe numery oraz te znane z naszych poprzednich wydawnictw. Warto czekać i śledzić uważnie profile KOMBI w mediach społecznościowych. Tam można dowiedzieć się o wszystkim na temat naszej grupy i tam będą informacje o nowych nagraniach, koncertach i wydarzeniach. Jeszcze wszystko przed nami!

eprasa.pl b9a0ea0f91

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Temat Tygodnia

RUSYFIKACJA ziem imperium

– Rosjanie sami zaczynają zadawać pytania, kiedy to mówienie o wielkiej rosyjskiej armii się skończy. Po najeździe na Krym Rosja straciła jedną trzecią swojej gospodarki. Obywatele bardzo zubożeli. Wraz z porażką Janukowycza doszło do upadku frakcji prorosyjskiej na Ukrainie. Dlatego dzisiaj Putin nie jest w stanie wyegzekwować porozumień mińskich – mówi dr **Tomasz Pawłuszko**, ekspert Instytutu Sobieskiego ds. polityki zagranicznej i obronności, w rozmowie z **Jakubem Pacanem**.

– Dlaczego mówiąc o Ukrainie i Białorusi, nie bierzemy pod uwagę zjawiska „ruskiego miru" i oddziaływania cywilizacyjnego Rosji na kraje „bliskiej zagranicy"?

– Wydaje mi się, że mówimy o tym zbyt rzadko, a wymiar cywilizacyjny, narodowościowy, etniczny jest niedowartościowany, choć to ważne zagadnienie na obszarze poradzieckim. Mówi się o sile militarnej i gospodarce Rosji, sankcjach, a prawie wcale, kto tam żyje, kto jaki ma paszport i jak funkcjonuje.

– Kiedy rozmawiałem z Ukraińcami o królach Polski, to trochę byli poirytowani. Zorientowałem się, że oni nie mieli swoich królów, byli carowie albo polscy władcy.

– Mieli jeszcze tradycję Rusi Kijowskiej i Wielkie Księstwo Litewskie. Patrzymy na zagadnienia relacji Rosji z jej dawnymi republikami z punktu naszej polskiej tożsamości narodowej. W dawnym Związku Sowieckim, a wcześniej carskiej Rosji, funkcjonowało to trochę inaczej. W rosyjskiej konstytucji w artykule 3 nie znajdziemy słowa „naród", ponieważ na terenie Rosji zamieszkuje wiele narodów, dlatego wprowadzono pojęcie „wielonarodowego ludu". W ustawie z 1999 roku „O państwowej polityce Federacji Rosyjskiej wobec rodaków za granicą" dodano jeszcze inne pojęcie – „rodaka". Rodakami są wszyscy ludzie, którzy mieszkają na terytorium dawnej ZSRS, potomkowie tych, którzy urodzili

eprasa.pl b9a0ea0f91

Tłumy biorące udział w Marszu Jedności, mającym na celu zademonstrowanie patriotycznego ducha mieszkańców w obliczu rosnących napięć z Rosją, Charków, Ukraina, 5 lutego 2022 r.

Fot. Vyacheslav Madiyevskyy / Reuters / FORUM

eprasa.pl b9a0ea0f91

się w Rosji sowieckiej, a nawet Imperium Rosyjskiego są traktowani jako rodacy. Pozwala to Rosji upominać się w sąsiednich krajach o prawa mieszkających tam „rodaków", bywa też uzasadnieniem dla interwencji zbrojnej. Inne narody byłego imperium są uważane za „sztuczne". Tak jak Ukraińcy.

– Do jakich korzeni mają sięgać Ukraińcy?

– Muszą je sami określić. Kraje, które nie zdążyły wytworzyć tożsamości państwowej w XIX i XX wieku, jak np. Białoruś czy Ukraina, są pomiędzy Polską a dziedzictwem caratu i tych wszystkich idei wielkorosyjskich, panslawizmu, idei rosyjskiego nacjonalizmu. Gdy w II RP robiono spisy powszechne, to ludność na Białorusi często deklarowała, że nie są ani Polakami, ani Białorusinami, tylko deklarowali się jako tzw. tutejsi. Zwróćmy uwagę też na język, jedziemy „do Czech", „do Niemiec", ale już „na Białoruś", „na Ukrainę". Te terytoria, które nie były przez setki lat osobnymi państwami, my traktowaliśmy jako terytoria geograficzne, jako ziemie jakichś państw. Nawet w naszym języku brak własnej państwowości naszych sąsiadów pozostawił ślad. Rosja świetnie to wykorzystuje, bo mówi: nie musicie być Białorusinami, Ukraińcami, możecie być częścią czegoś większego. Tak Władimir Putin przywołuje ideę „ruskiego miru" i uzasadnia odbudowę rosyjskiego imperium.

– Rosja twierdzi, że nie ma narodu ukraińskiego, ale mówi też Ukraińcom, że są braćmi. Ten kij i marchewka to propozycja – pod groźbą inwazji – by Ukraińcy znowu stali się „kozakami imperium"?

– W pewnym sensie tak. To samo mówił dwadzieścia lat temu Igor Panarin, jeden z ideologów Kremla, do nas, Polaków: jesteście na Zachodzie pariasami, mogliście być liderami całej Słowiańszczyzny, ale nie chcieliście, więc teraz będziecie podnóżkiem Niemców. Podobne poglądy głosił Aleksander Dugin. Rosyjska propaganda cały czas używa tych skrótów myślowych, a w 2006 roku po pomarańczowej rewolucji doszła jeszcze narracja antyukraińska. Wtedy też znowelizowano ustawę o rodakach. Zaczęto również rozdawać rosyjskie paszporty na Białorusi, Ukrainie, Kaukazie, tłumacząc, że Rosja jest lepszą alternatywą niż bycie w zawieszeniu nie wiadomo gdzie, czy na Wschodzie, czy na Zachodzie. Przyjęcie rosyjskiego paszportu miało wiązać się z pewnymi przywilejami. Innym powodem, dla którego Moskwa to zrobiła, jest wyludnianie się Rosji.

MÓWI SIĘ O SILE MILITARNEJ I GOSPODARCE ROSJI, SANKCJACH, A PRAWIE WCALE O TYM, KTO TAM ŻYJE, KTO JAKI MA PASZPORT.

– Od czasu najazdu na Donbas i Ługańsk 800 tys. mieszkańców tych terenów przyjęło rosyjskie obywatelstwo. Białorusini też mogą iść w tę stronę?

– Mieszkańcy Donbasu i Ługańska nie mieli za bardzo wyboru. Zbudowano im nowe państwa, które nigdzie nie są uznawane, poza Rosją. Tożsamość białoruska nie miała okazji się wykształcić, ponieważ rządy Łukaszenki trwają już bardzo długo i są zdecydowanie prorosyjskie. Na Ukrainie mieliśmy kilka przypadków konfliktów po 1990 roku, kiedy zagadnienia etniczne były wyraźnie podniesione przeciw Rosji. Na Białorusi tego nie było. Kiedy czytałem prace ukraińskie powstałe jeszcze pod koniec lat dziewięćdziesiątych, np. Mykołę Riabczuka, to pisali oni, że są dwie Ukrainy, ta zachodnia, z dziedzictwem Rzeczpospolitej i Austro-Węgier, oraz wschodnia, czyli dziedzictwo caratu. Na Białorusi tego nie ma, nawet kiedy w XVII wieku pojawiła się idea Rzeczpospolitej Trojga Narodów, to miał być podział na Polskę, Litwę i Ukrainę, osobnej Białorusi tutaj nie było. Uważano, że to teren skolonizowany przez Litwę. Ukraina miała już wtedy pewną specyfikę niezależną od Rosji i od Polski. Dzisiaj Rosjanie swoją agresywnością przyczynili się do wzrostu świadomości narodowej Ukraińców w czasach współczesnych.

– Rosja współcześnie też ma problemy tożsamościowe.

– Tradycyjna kultura rosyjska była w historii albo arystokratyczna, albo chłopska, nie było tam za bardzo mieszczaństwa. Dzisiaj nie ma tam już arystokratów i chłopów, bo ZSRS zniszczył całe społeczeństwo z czasów carskich. Dlatego dzisiaj władze rosyjskie poszukują nowych mitów politycznych. Stąd

eprasa.pl b9a0ea0f91

mówi się o potędze, imperializmie, prawosławiu, zwycięstwie w „Wielkiej Wojnie Ojczyźnianej". Za tymi symbolami stoi dzisiaj idea rosyjska. To powrót do wielkiej idei słowiańskiej, a tylnymi drzwiami do carskiej Rosji. Średnio się to Rosji udaje, bo Ukraina nie chce w tym uczestniczyć.

BIAŁORUŚ JEST DZIŚ ZAMOŻNIEJSZA OD UKRAINY, ALE JEST SYSTEMATYCZNIE RUSYFIKOWANA.

– W którym miejscu jest dzisiaj bezpieczeństwo ontologiczne Ukraińców?

– „Bezpieczeństwo ontologiczne" jest pojęciem stosunkowo nowym i wywodzi się z pism brytyjskiego socjologa Anthony'ego Giddensa. Chodzi w nim w uproszczeniu o poczucie ciągłości i sensu istnienia, czyli o tożsamość. Tożsamość dzisiaj, w świecie ponowoczesnym, jest swego rodzaju projektem, a państwo ma w tym swój udział: administracja państwowa, język, edukacja, kultura. Poczucie bezpieczeństwa ontologicznego jest szczególnie istotne w krajach, które nie miały długiej tradycji państwowości. Ukraińcy próbują budować tożsamość wokół nowych symboli. Często są to symbole wręcz antyrosyjskie. Dość aktywny jest tutaj prezydent Wołodymyr Zełenski, który przedstawia Rosjan jako najeźdźców zagrażających Ukrainie.

– Napaść na Ukrainę i zbrodnie wojenne spowodowałyby nienawiść Ukraińców do „ruskiego świata" na wiele pokoleń do przodu.

– Dokładnie. Paradoksalnie Rosjanom dzisiaj nie jest tak łatwo jak za czasów Leonida Kuczmy czy Wiktora Juszczenki, ponieważ Ukraina nie jest już politycznie podzielona pół na pół, ale mniej więcej dwie trzecie do jednej trzeciej, a przekaz antyrosyjski przybiera na sile. Wraz z porażką Wiktora Janukowycza kilka lat temu doszło do upadku frakcji prorosyjskiej. Dlatego dzisiaj Putin nie jest w stanie wyegzekwować porozumień mińskich, które oznaczałyby uznanie dwóch marionetkowych republik donbaskiej i ługańskiej.

śla, komu przysługuje prawo do samostanowienia. Ktoś może się nagle poczuć „Ługańczykiem" i działać poniżej progu wojny.

– Niestety tak to wygląda, te tzw. zielone ludziki mogą się nazwać powstańcami, zgłosić jakąś sprawę narodowowyzwoleńczą. Niesprecyzowane grupy etniczne, które nie mają swojej agendy politycznej, nie mogą też pełnić roli podmiotu prawa międzynarodowego. Rosjanie wykorzystują „prośby" lub apele tzw. rodaków mieszkających na terenie dawnego ZSRS do posłania „bratniej pomocy" różnym „uciskanym" mniejszościom na ratunek. Udało się to w Donbasie, gdy wysyłali „pomoc humanitarną" zagrożonym „rodakom". To, co obserwujemy obecnie wokół Ukrainy, jest próbą przygotowania kolejnej takiej interwencji.

– Ale czy Rosja jest jeszcze dzisiaj atrakcyjna jako centrum cywilizacyjne na obszarach, które znowu chce zagarnąć?

W 2021 ROKU PUTIN NAPISAŁ LIST Z „OFERTĄ" DO INTELEKTUALISTÓW ZACHODU, PROPONUJĄC ROSYJSKI „ROZSĄDNY KONSERWATYZM".

W 2015 roku Rosjanie wpisali do Strategii Bezpieczeństwa Narodowego zapis, że mogą interweniować w innych krajach, jeśli ludność rosyjska będzie zagrożona.

– To cwany zapis, bo prawo międzynarodowe nie okre-

– Moim zdaniem Rosja próbuje być atrakcyjna, ale dzisiaj jest jednym z najsłabszych centrów cywilizacyjnych. Putin przez pierwszą dekadę swoich rządów był całkiem prozachodni, mówił o słynnej jelcynowskiej Europie od Władywostoku po Lizbonę z dwoma

eprasa.pl b9a0ea0f91

centrami decyzyjnymi w Berlinie i Moskwie. Europa oczywiście na to nie przystała. Rosja przeceniła swoją atrakcyjność. Tymczasem państwa UE powołały Partnerstwo Wschodnie i uruchamiały wiele projektów modernizacyjnych, które odciągały elity krajów dawnego ZSRS od Rosji. Rosja zmieniła więc retorykę na wielkosłowiańską. Zaczęto mówić o wielkiej Rusi, powrocie do tradycyjnych wartości, prawosławia i walki zdrowej moralności ze „zgniłym Zachodem". Nawet w 2021 roku Putin napisał list z „ofertą" do intelektualistów Zachodu, proponując rosyjski „rozsądny konserwatyzm". Nie doceniano jednak w Moskwie tych wysp nowoczesności, które tworzyły się w takich miastach jak Tbilisi, Kijów i wiele innych. Handel i migracje zrobiły swoje.

– Młodzi odwiedzali Zachód, gdzie pierwszym przystankiem była Polska.

– I Polska ich pociągała. Zwróćmy uwagę na jedną rzecz, PKB w Polsce według parytetu siły nabywczej w 1990 roku wynosiło ok. 6 tys. dol. na osobę, Ukraina miała trochę więcej niż my. Obecnie na Ukrainie jest około 9 tys. dol. na głowę, a w Polsce aż około 30 tys. dol. Ukraińcy to widzą i przyjeżdżają do Polski masowo, bo można tu zarobić i jesteśmy im bliscy kulturowo. Mam wielu ukraińskich studentów, którzy nie chcą wracać. Co im może zaproponować Rosja? To kraj o jednej z największych korupcji na świecie. Rosjanie to widzą i sami zaczynają zadawać pytania, kiedy to mówienie o wielkiej rosyjskiej armii się skończy, tym bardziej że po najeździe na Krym Rosja straciła jedną trzecią swojej gospodarki. Rosja bardzo zubożała. To nie jest atrakcyjne.

– Jak kraje „bliskiej zagranicy" Rosji mają bronić tożsamości narodowej w tak dużej zrusyfikowanej zbiorowości?

– Dobrze, że pan podniósł temat rusyfikacji. Rozdawanie paszportów, o których mówiliśmy wcześniej, to nic innego jak współczesna forma rusyfikacji. Przeciwdziałanie temu to pokazywanie realnej alternatywy zachodniej, polskiej. Pokazywanie, że możliwe są wolne wybory, modernizacja państwa i godna płaca. Ważne jest też docenienie własnej tradycji, jak w przypadku Ukraińców czy Białorusinów, jako czegoś wartościowego, własnego, co należy pielęgnować. Na Ukrainie jest bardzo wiele tradycji, na których budować można nową tożsamość, czasem mogą się nawet wykluczać, dlatego uważam, że próba zbudowania tożsamości może im się udać nawet na kanwie postmodernistycznego patchworku. Współczesna tożsamość może być świadomie konstruowana.

TOŻSAMOŚĆ BIAŁORUSKA NIE MIAŁA OKAZJI SIĘ WYKSZTAŁCIĆ, PONIEWAŻ RZĄDY ŁUKASZENKI TRWAJĄ JUŻ BARDZO DŁUGO I SĄ ZDECYDOWANIE PROROSYJSKIE.

– Białorusini są w gorszej sytuacji.

– Białoruś jest dziś zamożniejsza od Ukrainy, ale jest systematycznie rusyfikowana. Zwrócę uwagę, że być może w tej eskalacji konfliktu zbrojnego na Ukrainie chodzi o Białoruś, bo armia białoruska jest dziesięciokrotnie mniejsza od ukraińskiej i „ruski mir" może się tam o wiele szybciej przyjąć niż na Ukrainie. Zwracam uwagę, że mamy już Związek Białorusi i Rosji. Rosja uzależniła osłabionego Łukaszenkę i zyskała tam silne narzędzia wpływu.

– Wszystko ma prowadzić do rezygnacji mniejszych narodów z własnych ambicji narodowych?

– Tak, to jest idea imperialna Dugina „wielkiej rosyjskiej przestrzeni", inspirowana także konserwatywnymi myślicielami zachodnimi, takimi jak Martin Heidegger czy Carl Schmitt.

– Obawiam się, że Zachodowi temat Ukrainy niebawem się znudzi, natomiast Rosji nie i próby podważania bezpieczeństwa ontologicznego Ukraińców będą kontynuowane.

– To na pewno. Rosjanie o niczym innym nie myślą, jak o utrzymaniu spuścizny dawnego imperium. Czują przecież potężny oddech Chin, wyludniająca się Syberia jest po cichu kolonizowana przez Chińczyków. Kazachstan też może przesunąć się z czasem w orbitę chińską, a Ukraina powoli w orbitę zachodnią. Utrata Ukrainy byłaby katastrofą dla Rosji, zarówno polityczną, jak i symboliczną. Byłaby to jawna porażka rosyjskiej idei imperialnej.

eprasa.pl b9a0ea0f91

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Waldemar Biniecki

Monachijski swąd

Coraz trudniej być obiektywnym dziennikarzem, analizując to, co się dzieje w obliczu prawdziwej wojny, która może wybuchnąć lada dzień. Zdaje się, że administracja amerykańska weryfikuje swoje ustalenia z Niemcami, zapraszając do realizacji wojennych projektów Polaków. Powiem z pewnym sarkazmem: jesteśmy z tego powodu bardzo dumni. Z Ukraińcami wiążą nas braterskie więzi. Ci z kolei szybko nauczyli się prowadzenia asertywnej polityki, zwłaszcza wobec nas, którzy od 2014 r. najwięcej pomagamy naszym pobratymcom. Mało o tym mówimy, ale jest to nasza narodowa domena – bycie skromnym i dumnym, podczas gdy inni promują swoje działania, nawet jeśli są to rzeczy nieistotne. Z pewnym niedowierzaniem wsłuchuję się w słowa o tym, że Wielka Brytania zawsze Polsce pomagała, słucham z przerażeniem słów o „drugim Afganistanie" i o nowym sojuszu Wielka Brytania – Polska – Ukraina, który pewnie ma zmusić do większej aktywności Francję i Niemcy. Jestem pełen podziwu dla ożywienia działań prezydenta RP, który otrzymuje pełne aprobaty tweety z amerykańskiej ambasady. Ciekawe, jakie są nasze prawdziwe możliwości pomocy Ukrainie? Zapewniamy pracę blisko 3 milionom młodych Ukraińców, dla których Polska staje się miejscem bezpiecznego rozwoju. Część z nich zdobywa wiedzę na naszych uniwersytetach, otrzymując od nas pomoc stypendialną. Pomagamy Ukrainie gospodarczo, finansowo, wojskowo i politycznie, od dawna jesteśmy ich adwokatem. Lista polskiej pomocy dla Ukrainy jest dość długa. Należy sobie także zadać pytanie: co otrzymujemy w zamian? Wróćmy jednak do nowego sojuszu. Brytyjski minister obrony Ben Wallace stwierdził niedawno dla „The New York Times", że „Od niektórych na Zachodzie czuć «powiew Monachium» z 1938 r.". Tak więc czy będzie „mała agresja" czy konflikt rozleje się na kraje bałtyckie, a może nawet na Polskę? W Rzeszowie lądują kolejni amerykańscy komandosi, Brytyjczycy przysyłają swoich, jednak o inicjatywach Niemiec i Francji nic nie słychać. Aby mieć jakikolwiek wpływ na naszych sojuszników, którzy tak pięknie wysławiają się o pomocy dla nas w przeszłości, musimy mieć chociażby jakiś mały lewar w postaci aktywnej diaspory. Mamy takie wpływowe grupy i w Wielkiej Brytanii, i w Stanach Zjednoczonych. Prezes Kongresu Polonii Amerykańskiej Frank Spula wraz z Andrew J. Futey z Komitetu Kongresu Ukraińskiego w Ameryce napisali wspólny list do Prezydenta Bidena, w którym wspólnie domagają się konkretnych posunięć od administracji waszyngtońskiej w sprawie bezpieczeństwa Ukrainy. Jest to już druga tego typu inicjatywa polskiej diaspory, czyli ważnej grupy amerykańskich wyborców w USA. Czekamy na wspólne działania z polską i ukraińską dyplomacją. Ze swojej strony chciałbym pokazać bardzo humanitarny sposób zakończenia tego konfliktu, który został przedstawiony już lipcu 2014 r. na łamach „Newsweeka" w artykule „Educating Their Children Abroad Is the Russian Elite's Guilty Secret" (Edukowanie dzieci za granicą jest wielkim grzesznym sekretem rosyjskich elit). Wystarczy po prostu te wszystkie dzieci grzecznie odesłać do domu, zamrozić konta bankowe ich tatusiów, a już wkrótce „ruski szachista" musiałby sam dla siebie poszukiwać bezpiecznego schronienia. Więc po co te wszystkie rozmowy, formaty, ogromne wydatki? Wystarczy przecież proste, bezbolesne rozwiązanie.

Pozdrawiam zza oceanu.

eprasa.pl b9a0ea0f91

W JEDNYM stali domu

Testem na sprawność Donalda Tuska nie będzie odsunięcie Grzegorza Schetyny, ale **zneutralizowanie** Rafała Trzaskowskiego.

Jakub Pacan

Rafał Trzaskowski i Donald Tusk; Gdańsk, 4 czerwca 2019 r.

eprasa.pl b9a0ea0f91

Donald Tusk przechodzi na ręczne sterowanie partią. Właściwie wszyscy obserwatorzy życia partyjnego wiedzieli, że do tego dojdzie, pytanie brzmiało kiedy. Przewodniczący PO już zaatakował marszałka Senatu Tomasza Grodzkiego, który wraz z grupą senatorów poleciał do Miami na spotkanie z Polonią. W czasie najbliższych wyborów parlamentarnych były szef KE ma się też ostatecznie rozprawić z Grzegorzem Schetyną, o czym informują rozmówcy tygodnika „Wprost".

Fot. Aleksander Keplicz / FORUM

Trzaskowski vs Tusk

Do najciekawszego starcia chyba jednak dojdzie z Rafałem Trzaskowskim. Prezydent Warszawy, choć przyćmiony powrotem Tuska, co widać choćby po jego mniejszym nasączeniu medialnym, nie zamierza się poddawać. Przecież to on uratował Platformę Obywatelską przed rozpadem. „Gdyby nie wejście Trzaskowskiego w kampanii prezydenckiej na miejsce Małgorzaty Kidawy-Błońskiej, PO byłaby dzisiaj podzielona na mniejsze partie i skończyłaby jak SLD" – mówili politycy Platformy po wyborach, w których Andrzej Duda zdobył 51,03 proc. poparcia, a Rafał Trzaskowski 48,97 proc.

Przed powrotem Tuska Trzaskowski spokojnie kroczył po przywództwo w partii niesiony ponad 10 mln głosów uzyskanych w wyborach prezydenckich i nimbem tego, który zawrócił Platformę znad przepaści. Powrót Tuska do krajowej polityki był dla niego kubłem zimnej wody, jednak Trzaskowski nie zrezygnował z ambicji przywódczych na poziomie ogólnokrajowym.

Jako prezydent stolicy Trzaskowski prowadzi nieustanną pracę popularyzowania swojej osoby w ramach samorządów, szczególną troską otacza prezydentów wielkich metropolii. Fakt, że nie wyszły mu „Campus Przyszłości" i „Wspólna Polska", nie oznacza, że nie prowadzi on swojej autonomicznej polityki w ramach Platformy, która z punktu widzenia Tuska może być odbierana jako krecia robota.

Ostatnio Trzaskowski jako prezydent stolicy wybrał się do Kijowa, by spotkać się merem miasta Witalijem Kliczką. Z marketingowego punktu widzenia to samograj, bo jako prezydent stolicy Polski pokazuje własną inicjatywę i możliwość tak szerokiego oddziaływania na poziomie międzynarodowym

eprasa.pl b9a0ea0f91

z pozycji, którą obecnie dysponuje. Nie ponosi przy tym żadnej odpowiedzialności, bo wizyta był kurtuazyjna, ale odnotowana przez media.

Trzaskowski ideolog

Tusk po powrocie wszedł w stare buty Platformy, które zresztą stworzył, to próba utrzymania tej samej formy partii bez dbania o treści. Tusk stawia na schematy, które kiedyś były modne, ale doszczętnie się zgrały i przynoszą partii kolejne porażki wyborcze. Ba, rozniecając antypis do granic absurdu, powoduje, że Platforma coraz bardziej staje się partią nakręconych frustratów. Swoją drogą Platforma już dawno przestała wyznaczać w polskiej polityce normalność, teraz to partia radykalizmu politycznego i posługiwania się coraz częściej agresją jako ważnym mobilizatorem wyborców.

Trzaskowski ma coś jeszcze, czego nie ma Tusk i tzw. stara Platforma, on jest odważny ideowo i nie boi się rzucać głośnych radykalnych haseł politycznych. Łamiąc niepisaną zasadę PO, by w sferze ideowej pozostawać neutralnym i nieokreślonym, Rafał Trzaskowski i jego środowisko stali się jakimś ośrodkiem wypracowywania tożsamości programowej Platformy. Oczywiście jest to program na wskroś lewicowy, bo prezydent stolicy jest zwolennikiem rewolucji seksualnej, i można go określić jako najbardziej wysuniętą na lewo spuściznę po Unii Wolności, a do tego rdzeń unijnego mainstreamu i tzw. europejskich wartości. Gdyby Trzaskowski został kiedyś prezydentem, a wciąż o tym marzy, to mielibyśmy polską wersję tzw. zapateryzmu. Trzaskowski przez swój radykalizm i wysoki stopień zideologizowania nie jest w stanie opisać prawdziwej diagnozy rzeczywistości.

TRZASKOWSKI MA COŚ JESZCZE, CZEGO NIE MA TUSK I TZW. STARA PLATFORMA, ON JEST ODWAŻNY IDEOWO I NIE BOI SIĘ RZUCAĆ GŁOŚNYCH RADYKALNYCH HASEŁ POLITYCZNYCH.

Liberalno-lewicowe idee stają się coraz modniejsze w młodym pokoleniu Polaków, poza tym Trzaskowski w odróżnieniu od Tuska jest wśród młodego elektoratu modny, a to obecnie ważna kategoria w opisie elektoratu.

Lewicowość Trzaskowskiego jest o tyle ważna, że Tusk ma marzenie rozbicia Lewicy i przyciągnięcia pod skrzydła Platformy maksymalnej liczby posłów tego ugrupowania i co oczywiste, znacznej części elektoratu. Trudność polega na tym, że dla wyborców lewicowych Tusk jest kompletnie niewiarygodny, stare pokolenie wie, że genetycznie wywodzi się z liberałów, dla młodych jest zbyt konserwatywny. Trzaskowski w tej roli byłby o wiele lepszy.

TUSK PO POWROCIE WSZEDŁ W STARE BUTY OBLICZA PLATFORMY, KTÓRE ZRESZTĄ STWORZYŁ, TO PRÓBA UTRZYMANIA TEJ SAMEJ FORMY PARTII BEZ DBANIA O TREŚCI.

Donald Tusk o tym wszystkim wie, ma też świadomość, że zbyt brutalna neutralizacja prezydenta stolicy mogłaby pociągnąć za sobą powstanie nowego konkurencyjnego ośrodka politycznego pod wodzą Trzaskowskiego lub nawet połączenie sił Szymona Hołowni z Rafałem Trzaskowskim.

Dlatego rozprawa z tym ważnym konkurentem może się okazać trudniejsza niż z Grzegorzem Schetyną. Ciężko Trzaskowskiego ominąć bez szkód i ryzyka odejścia części działaczy, ale trudno nie zauważać jego apetytów politycznych. Być może rozwiązaniem będzie obietnica startu kolejny raz w wyborach prezydenckich i układ, gdzie po podwójnej wygranej Tusk jest premierem, Trzaskowski prezydentem, bo i takie plany snują się w niektórych głowach w PO. Cztery lata takiego tandemu oznaczałoby z kolei koniec Polski, jaką znamy.

eprasa.pl b9a0ea0f91

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Karol Gac

Unijna ruletka

W ubiegłym tygodniu, zgodnie z przewidywaniami, Trybunał Sprawiedliwości Unii Europejskiej oddalił skargi Polski i Węgier ws. mechanizmu warunkowości, uzależniającego wypłacanie środków unijnych od przestrzegania tzw. praworządności. I choć orzeczenie nie jest żadnym zaskoczeniem, to jednak stworzyło nową sytuację. Jak odnajdzie się w niej polski rząd?

Trzeba przyznać, że TSUE jest do bólu przewidywalny i konsekwentny. Tym samym potwierdza to, że de facto mamy do czynienia ze sporem politycznym, a nie prawnym. Prawo jest tu tylko narzędziem i zasłoną dla gry, która toczy się coraz bardziej jawnie. Chodzi zaś, przede wszystkim, o zawłaszczanie kolejnych kompetencji dla instytucji unijnych. A przy okazji o zmianę władzy w Polsce, o czym – mniej lub bardziej otwarcie – politycy unijni mówią od dłuższego czasu.

Czysto teoretycznie w uzasadnieniu wyroku znajdują się zapisy, które potwierdzają to, o co walczyły Polska i Węgry, tj. zawężenie mechanizmu do spraw budżetowych. Są tam też co prawda pojęcia nieostre, ale, powtórzę, teoretycznie (!) daje to furtkę do skutecznego oporu. Tym samym, teoretycznie, TSUE potwierdził, że celem rozporządzenia jest ochrona budżetu. Jeśli więc Komisja Europejska rzetelnie stosowała to zalecenie, to Polska nie ma się czego obawiać.

Tyle tylko, że to teoretyzowanie, i to w dodatku dość naiwne. Jak widać, dużo w tym warunkowości, gdybania i liczenia na dobrą wolę Brukseli. A ta nie dała nam przecież do tego powodów. Wręcz przeciwnie. Jeśli spojrzymy na klincz ws. Krajowego Planu Odbudowy, to zobaczymy, jak w praktyce wygląda taki mechanizm. Otóż bezprawnie mrożone są pieniądze, które nam się należą, i od spełnienia żądań uzależnia się ich wypłatę. Prawda, że proste?

Nie wiem, czy to moment historyczny, bo to się dopiero okaże, ale niewątpliwie to kolejny etap wytyczonego procesu. Jako że z natury jestem realistą (z domieszką pesymizmu), to – choć chciałbym się tu mylić – na chwilę odrzucę tę pozytywną dla premiera interpretację orzeczenia. Wówczas okaże się, że Bruksela dostała właśnie do ręki prawdziwą pałkę, którą będzie mogła uderzać w nielubiane rządy. I nie będzie już trzeba do tego jednomyślności.

Ktoś powie: po co konflikt z Brukselą? Zgoda, lepiej byłoby bez niego. Dotykamy tu jednak pytań ws. granic naszej suwerenności i przestrzegania wcześniejszych zasad. Jasne, na wszystko można przymknąć oko i udać, że to nieważne. Warto jednak mieć świadomość, co czeka nas na końcu tej drogi. A nie jest to nic dobrego.

Przed nami jeszcze orzeczenie Trybunału Konstytucyjnego w tej sprawie. Można raczej założyć, że będzie ono odmienne od tego TSUE. Pytanie tylko, co z tym wszystkim zrobią rządzący? Czas pokaże.

Autor jest dziennikarzem portalu DoRzeczy.pl.

eprasa.pl b9a0ea0f91

Rewolucja w umowach terminowych?

Do konsultacji społecznych trafił przygotowany przez Ministerstwo Rodziny i Polityki Społecznej projekt nowelizacji Kodeksu pracy i niektórych innych ustaw. Okazuje się, że zmiany dla pracowników ujęte w projekcie będą **większe**, niż się spodziewano.

Barbara Michałowska

Do sierpnia tego roku Polska musi wdrożyć dwie unijne dyrektywy – w sprawie przejrzystych i przewidywalnych warunków pracy w Unii Europejskiej oraz w sprawie równowagi między życiem zawodowym a prywatnym rodziców i opiekunów. Dlatego Ministerstwo Rodziny i Polityki Społecznej przygotowało nowelizację Kodeksu pracy i niektórych innych ustaw. Jej projekt w ubiegłym tygodniu został skierowany do konsultacji społecznych.

Więcej informacji dla pracownika

Jak wcześniej pisano w założeniach projektu, pierwsza z wyżej wymienionych dyrektyw ustanawia minimalne prawa mające zastosowanie do każdego pracownika w Unii Europejskiej. „Celem dyrektywy jest poprawa warunków pracy poprzez popieranie bardziej przejrzystego i przewidywalnego zatrudnienia, zapewniając równocześnie zdolność adaptacyjną rynku pracy" – napisano w założeniach.

Zmiany dotyczą m.in. umów o pracę zawartych na czas określony. Jeśli projekt wejdzie w życie, pracodawca, rozwiązując taką umowę, będzie miał obowiązek uzasadnienia jej wypowiedzenia. W przypadku umów na czas określony w projekcie wprowadza się też obowiązek konsultacji związkowej. Wreszcie po rozwiązaniu ta-

eprasa.pl b9a0ea0f91

kiej umowy będzie można ubiegać się o przywrócenie do pracy.

Dr Anna Reda-Ciszewska, ekspert w Zespole Prawa Pracy z ramienia NSZZ „Solidarność", uważa, że zawarte w projekcie rozwiązania dotyczące umów o pracę na czas określony są wręcz rewolucyjne. – Te zmiany są niespodziewane i bardzo interesujące. Już kilka lat temu NSZZ „Solidarność" wniósł do Komisji Europejskiej skargę na Polskę w sprawie nierównego traktowania pracowników zatrudnionych na czas nieokreślony i na czas określony. Być może wprowadzone do projektu rozwiązania są pokłosiem wyroku Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej w tej sprawie. Rozwiązania, które chce wprowadzić rząd, zmieniają model umowy terminowej w Polsce. Najpierw na mocy nowelizacji z 2015 roku ograniczono praktykę zawierania umów o pracę na czas określony poprzez wprowadzenie nowej zasady wprowadzającej jednocześnie dopuszczalną maksymalną liczbę tego typu umów i ograniczono czas ich trwania do 33 miesięcy. Proponowana zmiana przewidująca konieczność uzasadnienia i konsultacji związkowych przy rozwiązywaniu takich umów to być może kolejny krok w kierunku unijnej koncepcji jednolitej umowy o pracę. Mam nadzieję, że autorzy projektu nie wycofają się z tego rozwiązania pod presją krytykujących go przedstawicieli pracodawców – mówi.

Jak informuje MRiPS, jeśli zmiany wejdą w życie, pracodawca będzie musiał także przekazywać w ciągu 7 dniu od dopuszczenia pracownika do pracy takie informacje o warunkach zatrudnienia, jak procedury rozwiązania stosunku pracy, informacje dotyczące wymiaru przysługującego pracownikowi płatnego urlopu, czy szkolenia.

W PRZYPADKU UMÓW NA CZAS OKREŚLONY W PROJEKCIE WPROWADZA SIĘ OBOWIĄZEK KONSULTACJI ZWIĄZKOWEJ.

Zmiany mają też dotyczyć m.in. umów na okres próbny. Jak wyraziło się ministerstwo, pracownik, który wykonywał pracę co najmniej pół roku (w tym na podstawie umowy na okres próbny), będzie miał prawo do wystąpienia o formę zatrudnienia z bardziej przewidywalnymi lub bezpieczniejszymi warunkami pracy. Pracodawca ma mieć miesiąc na pisemną odpowiedź wraz z uzasadnieniem.

Fot. Adobe Stock

Równe szanse

Tzw. dyrektywa rodzicielska z kolei według założeń nowelizacji ustanawia minimalne wymagania mające na celu osiągnięcie równości kobiet i mężczyzn pod względem szans na rynku pracy i traktowania w miejscu pracy – poprzez ułatwienie pracownikom będącym rodzicami lub opiekunami godzenia życia zawodowego z życiem rodzinnym. – Dyrektywa przewiduje m.in. zmiany w urlopach rodzicielskich, w urlopach ojcowskich, wprowadzenie tzw. bezpłatnego urlopu opiekuńczego oraz większej elastyczności w organizacji pracy – poinformowała minister rodziny i polityki społecznej Marlena Maląg. Ministerstwo podaje, że

eprasa.pl b9a0ea0f91

po zmianach prawo do urlopu rodzicielskiego byłoby indywidualnym prawem dla każdego z rodziców i nie będzie już uzależnione od wykorzystania urlopu macierzyńskiego przez matkę dziecka.

Urlop rodzicielski ma także wydłużyć się z obowiązujących obecnie 32 tygodni w przypadku urodzenia jednego dziecka i 34 tygodni w przypadku ciąży mnogiej do odpowiednio 41 i 43 tygodni. Każdy z rodziców ma mieć gwarancję 9 tygodni urlopu, którego nie będzie mógł przenieść na drugiego rodzica.

Jeśli projekt zostanie wdrożony, zmianie ulegnie też wysokość zasiłku macierzyńskiego za cały okres urlopu rodzicielskiego. Będzie to 70 proc. podstawy wymiaru zasiłku. Jak wyjaśnia MRiPS, obecnie zasiłek macierzyński za okres urlopu rodzicielskiego wynosi średnio 67,5 proc. podstawy wymiaru zasiłku, ponieważ obecnie zasiłek macierzyński wypłacany jest w wysokości 100 proc. podstawy zasiłku za pierwsze 6 tygodni urlopu rodzicielskiego i 60 proc. podstawy wymiaru zasiłku za pozostałą cześć tego urlopu.

Nowy urlop i zwolnienie

– W części, która dotyczy uprawnień rodzicielskich, wprowadzono zupełnie nowy rozdział „Urlopy opiekuńcze". To coś zupełnie nowego w polskim prawie. Taki urlop przysługiwałby nie tylko na dziecko, ale także na wymagającego opieki małżonka czy rodzica. Zaskoczeniem jest fakt, że ma on być bezpłatny – mówi dr Anna Reda-Ciszewska. I dodaje: – W tej sytuacji myślę, że pracownicy raczej niechętnie będą z niego korzystać. Najpierw prawdopodobnie wykorzystają zwolnienia, za które dostaną wynagrodzenie.

JEŚLI PROJEKT WEJDZIE W ŻYCIE, PRACODAWCA, ROZWIĄZUJĄC UMOWĘ O PRACĘ NA CZAS OKREŚLONY, BĘDZIE MIAŁ OBOWIĄZEK UZASADNIENIA JEJ WYPOWIEDZENIA.

Urlop będzie udzielany na wniosek pracownika, który musi zapewnić osobistą opiekę dziecku lub innemu członkowi rodziny wymagającemu znacznej opieki lub znacznego wsparcia z poważnych względów medycznych i ma mieć wymiar 5 dni w każdym roku kalendarzowym.

Dr Anna Reda-Ciszewska zaznacza jednak, że w projekcie znalazły się też rozwiązania sprzyjające pogodzeniu pracy zawodowej z obowiązkami rodzicielskimi. – Podniesienie z czterech do ośmiu lat wieku dziecka, którego rodzic nie może bez zgody być delegowany czy pracować w godzinach nadliczbowych, to dobry pomysł. Widać, że ustawodawca dostrzegł problem realizacji funkcji rodzinnych pracowników mających małe dzieci.

TERAZ NA TEMAT PROJEKTU WYPOWIEDZĄ SIĘ M.IN. PRZEDSTAWICIELE PRACODAWCÓW I PRACOWNIKÓW.

„O przyczynach odmowy dotyczącej np. udzielenia pracy zdalnej lub zgody na indywidualny czas pracy pracodawca będzie musiał pisemnie poinformować pracownika. Dziś nie ma takiego obowiązku" – informuje ministerstwo. Jeśli przepisy wejdą w życie, pracodawcy nie będą mogli zlecać (bez zgody pracownika) pracy w nocy, delegacji czy pracy w godzinach nadliczbowych pracownikom opiekującym się dzieckiem do 8 lat. Dziś z takich rozwiązań korzystają rodzice dzieci do lat 4.

Inicjatorzy projektu chcą umieścić w Kodeksie także zwolnienie od pracy z powodu działania siły wyższej, przysługujące w pilnych sprawach rodzinnych spowodowanych chorobą lub wypadkiem, jeżeli niezbędna jest natychmiastowa obecność pracownika. Pracownikom przysługiwałyby dwa dni lub 16 godzin takiego zwolnienia w roku kalendarzowym, za który otrzymywaliby połowę stawki wynagrodzenia.

Teraz na temat projektu wypowiedzą się m.in. przedstawiciele pracodawców i pracowników. Dr Anna Reda-Ciszewska zapowiada, że oficjalną opinię dotyczącą tego projektu NSZZ „Solidarność" wyda do 8 marca.

eprasa.pl b9a0ea0f91

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Tomasz P. Terlikowski

Nadzieja dla złamanych

Są książki, które nie tylko zostają z nami na długo, ale też przywracają nadzieję. Jedną z nich stała się dla mnie pozycja „Zagrożenia i wypaczenia życia zakonnego" pióra o. Dysmasa de Lassusa, przeora Wielkiej Kartuzji.

Generała – a tym jest przeor Wielkiej Kartuzji – najsurowszego zakonu pustelniczego tradycji zachodniej nie sposób podejrzewać o progresywizm czy niechęć do życia zakonnego. On – i wiele jest na to dowodów w tekście książki, o której mówię – jest głęboko zakorzeniony w tradycję życia mniszego i Kościoła katolickiego. A jednak – i to też jest moc owej pozycji – jej autor jest człowiekiem nie tylko niezmiernie otwartym, empatycznym, ale też świadomym zmian, jakie zachodzą w Kościele.

To, co napisał, w sposób bezpośredni odnosi się do życia zakonnego, ale wiele miejsc tej książki można polecić w ogóle członkom rozmaitych wspólnot katolickich, a także korzystającym z kierownictwa duchowego. Ojciec Dysmas de Lassus ukazuje bowiem nie tylko piękno życia zakonnego i niebezpieczeństwa z nim związane, ale także wskazuje, kiedy powinny – nawet w zwykłym penitencie przystępującym do spowiedzi – zapalić się czerwone lampki, kiedy spowiedź i kierownictwo duchowe zamieniać się może w manipulację. Z taką sytuacją mamy do czynienia za każdym razem, gdy spowiednik, kierownik duchowy chce nas od siebie uzależnić, gdy zakazuje mówienia o grzechach innym, gdy chce nas związać poczuciem wyłączności.

Ważne jest w tej książce także ukazanie znaczenia prawa, tego, jak brak prawnej, kanonicznej kontroli nad porywami Ducha (a niekiedy ducha), jak charyzmatyczna osobowość lidera, której nie kontroluje struktura, może jego samego, a także całą wspólnotę kierować na manowce. „Po co współżyciu nadawać strukturę? Po to, że jeśli nic nie ureguluje relacji między ludźmi, to szybko zapanuje najstarsze prawo – prawo silniejszego. „Między silnym a słabym, między bogatym a ubogim, między panem a sługą, wolność ciemięży, a prawo wyzwala". Nie znaczy to, że prawo wystarczy, żeby wszystko uporządkować, gdyż trzeba jeszcze, żeby było ono trwałe, jak dodaje Lacordaire: „Każde zmienne prawo jest zdane na łaskę najsilniejszych, niezależnie od tego, jak wygląda forma rządów" – zauważa kartuz.

Wszystkie te rozważania przeniknięte są głęboką empatią, której najlepszym, najpiękniejszym przykładem pozostaje motto tej książki. „Wam wszystkim, znanym i nieznanym, którzy chcieliście oddać Bogu życie w wielkim uniesieniu miłości. Wam, których życie zakonne rozczarowało, a czasem niestety złamało. Nawet jeśli już straciliście wiarę, Bóg nigdy nie zapomni, że kiedyś chcieliście poświęcić Mu życie. Przez wzgląd na szacunek dla Was, a także z powodu smutku chcieliśmy sprawić, żeby Wasz krzyk był usłyszany" – napisał. I to jest istota tej książki.

eprasa.pl b9a0ea0f91

Cała Skandynawia w NATO

Władimir Putin agresywnymi planami, nawet nie chcąc, dopinguje Szwecję i Finlandię, aby pewnego dnia zdecydowały się przystąpić do NATO. Prezydent Rosji planuje groźbą wojny zatrzymać poszerzenie Sojuszu na razie na południu. Ale może doczekać się **przesunięcia wschodniej flanki NATO na północ**. To będzie około 1400 km wspólnej granicy Rosji z Paktem. A zarazem zmiana planu politycznego dla Europy Północnej i Skandynawii.

Teresa Wójcik

Sekretarz generalny NATO Jens Stoltenberg i prezydent Finlandii Sauli Niinistö

Fot. Chen Jing / Xinhua News Agency / FORUM

eprasa.pl b9a0ea0f91

Na szwedzkiej wyspie Gotlandii w połowie stycznia w miasteczku Visby, w porcie i w okolicach lotniska pojawiły się liczne czołgi i uzbrojeni szwedzcy żołnierze. Gotlandia to strategiczny bastion na Morzu Bałtyckim i wrota do Szwecji. Zdaniem ekspertów ze szwedzkiego Instytutu Spraw Zagranicznych, wyspa może się okazać celem rosyjskiej inwazji militarnej. Szwedzki resort obrony zapowiedział w styczniu kilkakrotnie dalszą współpracę i zbliżenie z NATO.

W grudniu prezydent Finlandii Sauli Niinistö powtórzył kilka razy, że jego kraj ma prawo aplikować do NATO, chociaż na razie tego nie planuje. Z drugiej strony Finlandia dotychczas nigdy tak bardzo nie dbała o swoje siły militarne. Wystarczy przypomnieć zamówienie 65 F-35, prawdziwa potęga lotnicza nie tylko w fińskiej, także (a raczej zwłaszcza) rosyjskiej perspektywie. Trzeba dostrzec twardy fakt. Szwecja oraz Finlandia, dotychczas neutralne państwa, stanęły wobec rosyjskiego wojennego zagrożenia. Rosnące napięcie przywołuje dawniej porzucony w tej części Skandynawii temat „otwartych drzwi Sojuszu Północnoatlantyckiego".

Zaś co do samej perspektywy „otwartych drzwi do NATO", warto zauważyć, że debata na ten temat nabrała w ostatnim okresie bardzo interesującego wymiaru. Rosyjska polityka koncentrowania sił zbrojnych przy granicach z Ukrainą i grożenie kolejną agresją stało się impulsem do spojrzenia na północ kontynentu europejskiego, w stronę dwóch państw – Szwecji i Finlandii. Oba wspomniane państwa w latach zimnej wojny były synonimami neutralności przy samodzielnym obowiązku tworzenia takiej siły zbrojnej i odporności całego państwa, aby móc samodzielnie realizować cele obronne wobec zagrożenia ze strony Moskwy.

Presja Moskwy

Putin, żądając gwarancji, że do NATO nie przystąpią Gruzja i Ukraina, ma na myśli także najbliższych północnych sąsiadów Rosji – Szwecję i Finlandię. Do tych państw od pewnego czasu wysyła sygnały, że muszą pozostać przy statusie „neutralności". Wprost o tych sprawach kilkakrotnie wypowiadał się rosyjski minister spraw zagranicznych Ławrow. – Rosja w pełni szanuje suwerenność Finlandii i Szwecji. Wierzymy, że polityka neutralności, realizowana przez oba państwa, jest ważnym wkładem w paneuropejską architekturę bezpieczeństwa i zapewnia stabilność na kontynencie europejskim. Ci, którzy nie szanują neutralności Finlandii i Szwecji, to ci, którzy chcą, posługując się oszustwami, sprowokować ich wstąpienie do NATO. Temat ten pojawił się dawno temu, znacznie wcześniej niż obecnie – podkreślił szef rosyjskiego MSZ na spotkaniu w Organizacji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie. I dodał: – Z pewnością to do Finów i Szwedów należy decyzja. My zawsze omawiamy takie sprawy z naszymi sąsiadami, kiedy negocjujemy w sprawach międzynarodowych. I widzimy, że przywódcy Finlandii i Szwecji rozumieją wszystkie aspekty tej sprawy. Mam powody, by wierzyć, że wkład państw neutralnych w europejskie bezpieczeństwo nie osłabnie – zakończył Ławrow.

OBECNE ROZWAŻANIA O PRZYSTĄPIENIU DO NATO NOWYCH PAŃSTW CZŁONKOWSKICH, SZWECJI I FINLANDII, PRZERAŻAJĄ MOSKWĘ.

Kierunek Sztokholmu i Helsinek: NATO

W ostatnich tygodniach nasiliły się jednak sugestywne opinie na temat możliwego przystąpienia Szwecji i Finlandii do NATO właśnie w związku z przedstawionymi przez Rosję żądaniami gwarancji dotyczących nierozszerzania się NATO na wschód. Tu wprawdzie chodzi raczej dosłownie o północ, ale jednak to wciąż wschodnia flanka NATO. Departament Stanu USA wprost podkreślił, że Waszyngton jest otwarty na rozpatrzenie wniosków Szwecji i Finlandii dotyczących wstąpienia do NATO.

Ławrow odkrył karty – Ukraina i Gruzja to jeden problem. Szwecja i Finlandia – kolejny powód lęków Kremla: NATO o rzut beretem od Petersburga. Gotlandia jako ogromna baza morsko-lotnicza zamykająca północny Bałtyk i bałtycką flotę Rosji. Około 1400 km wspólnej granicy z Sojuszem. Nic dziwnego, że obecne rozważania o przystąpieniu do NATO nowych państw członkowskich, Szwecji i Finlandii przerażają Moskwę. Państwa, które w latach zimnej wojny trwały konsekwentnie przy swojej doktrynie neutralności, jakby nie dostrzegając żadnego zagrożenia sowieckiego, choć w rzeczywistości były skutecznie penetrowane przez sowieckie służby specjalne, a Finlandia wręcz traktowana instrumentalnie. Właśnie z uwagi na swoją neutralność. Oba państwa były, szczególnie wobec Moskwy, obciążone swoją rolą w II wojnie światowej: Finlandia jako pokonany kraj zwią-

eprasa.pl b9a0ea0f91

zany z III Rzeszą, Szwecja jako nieformalny gospodarczy sojusznik Hitlera (dostarczający m.in. surowców i stali dla niemieckich sił militarnych). Oczywiście, były to preteksty, do NATO przystąpiły Włochy, potem RFN. Obecnie Szwecji i Finlandii nikt już nie pamięta ich pozycji w II wojnie światowej, także w Moskwie.

SZWEDZI I FINOWIE ROZUMIEJĄ, ŻE DYNAMIKA ZMIAN W ARCHITEKTURZE BEZPIECZEŃSTWA EUROPEJSKIEGO ZA SPRAWĄ DZIAŁAŃ ROSJI WYMAGA NATYCHMIASTOWEJ REAKCJI.

Z polskiego punktu widzenia

Obecna debata o relacjach z NATO obu tych państw skandynawskich, o przyszłej ich akcesji do tego systemu kolektywnej obrony nabiera konkretów. Dla Polski jest to ważne z uwagi na nasze własne bezpieczeństwo. Przystąpienie Szwecji i Finlandii do Paktu Północnoatlantyckiego z natury rzeczy przyniesie znaczące zwiększenie bezpieczeństwa regionalnego. Dotyczy to szczególnie wszystkich trzech państw bałtyckich. Narażonych na agresję rosyjską również od północy.

Dla Szwecji i Finlandii skuteczne odstraszanie łączy się z twardymi zobowiązaniami sojuszniczymi Sojuszu Północnoatlantyckiego. Nawet jeśli członkostwo obu tych państw to wciąż tylko perspektywa, w Europie jedynie te zobowiązania nie są zależne od gry interesów, płynnej z natury rzeczy. Trzeba tu przypomnieć podstawową zasadę: w przypadku NATO każde państwo członkowskie jest reprezentowane w najważniejszym organie decyzyjnym Sojuszu, czyli Radzie Północnoatlantyckiej. Zaś w Traktacie Północnoatlantyckim mowa jest nie tylko o gwarancjach w ramach procedury Artykułu 5, ale również o możliwości konsultowania się w ramach Artykułu 4. Ten ostatni artykuł stał się popularny w Polsce w dobie kryzysu na granicy z Białorusią.

Warto się więc w tym miejscu zastanowić, co szczegółowego wydarzyło się właśnie teraz, że zarówno z Finlandii, jak i Szwecji płyną mniej lub bardziej otwarte głosy odnoszące się do możliwości rozważenia wejścia do NATO w przypadku rosyjskiej inwazji na Ukrainie. Oczywiście, władze tych państw są formalnie zdystansowane wobec członkostwa w NATO. Wskazuje na to np. wypowiedź fińskiego ministra spraw zagranicznych Pekki Haavisto, który podkreślił, że Finlandia nie ma obecnie planów przystąpienia do Paktu. Jednak samo NATO stanowczo, wobec sformułowanych wprost roszczeń Rosji, wskazuje, iż nie jest rozważane żadne wymuszone zablokowanie możliwości dalszego rozszerzenia Sojuszu. Komplementując przy tym wprost współpracę „ze swoimi kluczowymi partnerami spoza Sojuszu", czyli właśnie Szwecją i Finlandią.

Skandynawowie świadomi zagrożeń

Po pierwsze, oba państwa dostrzegają pilną potrzebę operacyjną. Zarówno Szwedzi, jak i Finowie rozumieją, że dynamika zmian w architekturze bezpieczeństwa europejskiego za sprawą działań Rosji wymaga natychmiastowej reakcji. Szybkiego wzmocnienia i częstokroć odbudowania zasobów wojskowych i innych, przesądzających o odporności państwa na wypadek konfliktu zbrojnego lub zagrożenia wojną.

Po drugie, Szwecja i Finlandia zdają sobie sprawę, że Rosja dysponuje zarówno możliwościami, jak i wielką swobodą wywoływania kryzysów. I najważniejsze, że narzędzia ku temu są dynamicznie rozwijane. Od działań grup dywersyjnych i sabotażowych, poprzez zwiększoną aktywność służb specjalnych, aż po nowe narzędzia z domeny cyber czy też użytkowanie własnych platform walki informacyjnej. Muszą również z niepokojem dostrzegać łatwość poczynań Białorusi w zakresie wywołania sterowanej i zarządzanej presji migracyjnej. Nie można też zapominać, że sfera działań hybrydowych mówi także o dalszym doskonaleniu się w klasycznych aspektach wojskowych. Chociażby dobrze znanej w regionie Bałtyku penetracji obcych wód terytorialnych przez okręty podwodne. Działania rosyjskie mogą przyjmować wymiar destabilizacji czy nawet zajęcia konkretnego rejonu obcego terytorium. Wszystko po to, aby po szybkiej destabilizacji móc schować się za gardą atomowego potencjału i wejść w rolę podmiotu, który chce deeskalacji, ale – naturalnie – według zasad ustalonych przez Kreml. Są to wyzwania, które nie będą czekały. Sojusz Północnoatlantycki jest sojuszem obronnym i bazuje na zasadach uniwersalnych, wywodzących się z Karty Narodów Zjednoczonych – prawie do samoobrony, a także do obrony przed agresją dzięki działaniom kolektywnym.

eprasa.pl b9a0ea0f91

Jak David z Goliatem – wielka wojna o handel

Kiedy świat patrzy na manewry ponad 100-tysięcznych armii rosyjskiej i białoruskiej pod ukraińską granicą, w gabinetach Światowej Organizacji Handlu toczy się nie mniej poważna wojna między Dawidem a Goliatem – w tym przypadku Goliatem są Chiny, a **Dawidem niewielka Litwa**. I choć nie będzie w niej strat w ludziach, koszty mogą przekraczać zmagania z użyciem czołgów i najdroższych samolotów. Szczególnie, że do sporu między Wilnem a Pekinem włączają się kolejne największe światowe gospodarki.

Wojciech Kulecki

Spór, w który dzisiaj zaangażowane są największe gospodarki świata, zaczął się pod koniec ubiegłego roku niewinnym gestem Litwinów, którzy przekazali Tajwanowi 20 tysięcy szczepionek przeciwko koronawirusowi. Dar nie zaspokoił wielomilionowej społeczności Tajwanu, ale – choć drobny – znalazł gigantyczne uznanie. Mieszkańcy Tajwanu na pniu wykupowali wszystkie litewskie produkty ze swoich sklepów, na balkonach i oknach wieszali litewskie flagi, zaś producenci z Litwy odbierali tak wiele zamówień z niewielkiej azjatyckiej wyspy, że musieli przestawić swoją produkcję na całodobową. Za ciosem szybko poszedł rząd litewski, który po kilku tygodniach otworzył w Wilnie tajwańskie przedstawicielstwo handlowe, nadając mu – choć nieformalnie – rangę ambasady.

Litewska wołowina na cenzurowanym

Niemal natychmiast zareagował Pekin, dla którego Tajwan jest zbuntowaną prowincją i jako taka nie może prowadzić odrębnej od Państwa Środka dyplomacji – co zresztą Chinom kontynentalnym udało się przeforsować na forum ONZ. Chiny najpierw wycofały z Wilna swojego ambasadora, potem rozpoczęły z Litwinami wojnę dyplomatyczną i handlową, z której Wilno nie mogło wyjść zwycięsko, szczególnie że bilans handlowy Litwy jednoznacznie wskazywał, że handel z Pekinem jest jednym z filarów litewskiej gospodarki. Filarów, którego Tajwan nigdy nie będzie w stanie zastąpić. Choć rząd Tajwanu zrobił dla Litwinów naprawdę wiele. Przykład?

W zeszłym miesiącu rząd w Tajpej zaczął dzielić się wskazówkami z opinią publiczną, jak... pić i gotować z rumem po tym, jak kupił 20 000 butelek litewskiego rumu przeznaczonego dla Chin, kiedy dowiedział się, że Chiny nałożyły na alkohol embargo handlowe.

Państwowe media podały, że Taiwan Tobacco i Liquor

> RZĄD W TAJPEJ ZACZĄŁ DZIELIĆ SIĘ WSKAZÓWKAMI Z OPINIĄ PUBLICZNĄ, JAK... PIĆ I GOTOWAĆ Z RUMEM PO TYM, JAK KUPIŁ 20 000 BUTELEK LITEWSKIEGO RUMU PRZEZNACZONEGO DLA CHIN.

eprasa.pl b9a0ea0f91

Corp kupiły rum po tym, jak dowiedziały się, że może on zostać zablokowany przed wejściem do Chin.

Chińczycy wiedzieli, jak boleśnie uderzyć Litwinów. Na przełomie roku przestali kupować wołowinę, produkty mleczne i piwo z Litwy. Generalna Administracja Celna Chin zawiesiła eksport, powołując się na „braki w dokumentacji". Decyzja ta dość boleśnie uderzyła europejskich producentów wysokoprzetworzonych wyrobów mięsnych, którym – ze względu na obecność w nich litewskiej wołowiny – również wypowiedziano kontrakty.

Litewska Państwowa Służba Żywności i Weterynarii alarmowała, że „nie otrzymała żadnego powiadomienia z Chin o braku jakichkolwiek informacji lub danych". Poinformowała, że nieformalnie dowiedziała się, że chińskie władze sanitarne przeprowadziły zdalny (!) audyt litewskich eksporterów wołowiny i produktów rybnych za 2020 rok. Jak informował Chiński Urząd Celny, w ubiegłym roku Chińska Republika Ludowa importowała 775 ton mięsa z Litwy, z łącznej liczby 2,36 mln ton importu wołowego w ogóle.

Posunięcie to może pomogło we wniesieniu na forum Światowej Organizacji Handlu w styczniu pozwu handlowego Unii Europejskiej przeciwko Chinom. Unia i tak od dawna zamierzała skarżyć Chiny za stosowanie niezgodnych z zasadami międzynarodowego handlu ceł i zwolnień podatkowych. Litewski protest stał się doskonałym pretekstem do rozpoczęcia sporu przed najważniejszym sądem handlowym świata.

Fot. Adobe Stock

Wielka koalicja

Dość szybko w sporze Litwa zyskała istotnego sojusznika – minister spraw zagranicznych Australii Marise Payne i litewski minister spraw zagranicznych Gabrielius Landsbergis spotkali się i uzgodnili, że wzmocnią współpracę w zakresie wyzwań wynikających z presji Chin na oba kraje.

– Wysyłamy najsilniejszy możliwy sygnał o naszym odrzu-

eprasa.pl b9a0ea0f91

ceniu przymusu i odrzuceniu autorytaryzmu – deklarowała Payne.

Jednak Australia była dopiero zalążkiem potężnej koalicji. Po stronie Litwy oprócz – co naturalne – Unii Europejskiej stanęły Stany Zjednoczone oraz Wielka Brytania, która w handlu z Chinami ma największe europejskie doświadczenie.

„Wspieramy naszych sojuszników, Litwę i UE, w sprzeciwianiu się stosowaniu przez Chiny przymusowych praktyk handlowych" – informowała na Twitterze Anne-Marie Trevelyan, sekretarz ds. handlu międzynarodowego Wielkiej Brytanii.

eprasa.pl b9a0ea0f91

Jonathan Hackenbroich, szef Grupy Zadaniowej ds. Stosunków Zagranicznych Europejskiej Rady ds. Wzmacniania Europy przed Przymusem Gospodarczym, nazwał posunięcia Chin wobec Wilna „dzwonkiem alarmowym".

W GRUDNIU KE ZAPROPONOWAŁA PRAWO MAJĄCE NA CELU STWORZENIE UNIJNEGO INSTRUMENTU PRZECIWDZIAŁANIA PRZYMUSOWI EKONOMICZNEMU.

– Wyobraź sobie, że Chiny toczą spory z Litwą, a potem zaczynają mówić firmom niemieckim, francuskim i szwedzkim, aby przestały handlować z Litwą. Wtedy możesz sobie łatwo wyobrazić, że Chiny miałyby spór z Tajwanem lub innym krajem, mogłyby również zacząć mówić po niemiecku, francusku – wyjaśniał dziennikarzom Hackenbroich. – Pekin zrobił to już raz. Nie można wykluczyć, że stanie się to w przyszłości i będzie dotyczyło kolejnych krajów.

W grudniu Komisja Europejska zaproponowała akty prawne mające na celu stworzenie unijnego instrumentu przeciwdziałania przymusowi w celu wzmocnienia ochrony jej członków przed przymusem ekonomicznym. To pierwsze ramy prawne pozwalające członkom UE przeciwdziałać przymusowi gospodarczemu ze strony państw trzecich.

Dyskryminacyjne praktyki

Chiny odrzucają oskarżenia. Rzecznik chińskiego ministerstwa spraw zagranicznych Zhao Lijian zapewnia, że Państwo Środka przestrzega zasad WTO w swoich stosunkach z Litwą.

– Tajniki napiętych stosunków chińsko-litewskich są bardzo jasne – tłumaczy. – Chiny zareagowały właściwie w obronie swoich uzasadnionych praw i interesów oraz międzynarodowej sprawiedliwości, która jest całkowicie legalna i zgodna z prawem. Chiny zawsze przestrzegają zasad WTO. Natomiast tak zwany „przymus" Chin przeciwko Litwie jest czysto znikomy. Litwa zaś powinna przestać mylić słuszność ze złymi i złośliwie nagłaśnianymi sprawami, nie mówiąc już o próbach zmuszenia innych krajów do sprzymierzenia się przeciwko mojemu krajowi.

Matas Maldeikis, poseł do litewskiego parlamentu, przekonuje, że Francja, która od stycznia do czerwca tego roku sprawuje przewodnictwo w Radzie Unii Europejskiej, obiecała przyspieszyć przyjęcie instrumentu przeciwdziałania przymusowi.

– Chiny muszą wyciągnąć wnioski, ponieważ do tej pory pozwalano im zachowywać się w sposób niezgodny z naszymi wartościami i zasadami, po prostu dlatego, że są tak bogaci – mówi.

Proces przed Światową Organizacją Handlu toczy się przeciwko Chinom z pozwu Litwy, Unii Europejskiej, Wielkiej Brytanii, Australii, Stanów Zjednoczonych i Kanady. Dotyczy dyskryminacyjnych praktyk handlowych oraz prób wykluczenia Litwy z międzynarodowego handlu poprzez „wywieranie nacisku na przedsiębiorstwa w Europie, aby wykluczyły Litwę ze swoich łańcuchów dostaw".

Reprezentujący w sporze UE Valdis Dombrovskis, wiceprzewodniczący wykonawczy i komisarz UE ds. handlu, przekonuje, że rozpoczęcie postępowania było koniecznie po „powtarzających się nieudanych próbach dwustronnego rozwiązania problemu".

FRANCJA, KTÓRA OD STYCZNIA DO CZERWCA TEGO ROKU SPRAWUJE PRZEWODNICTWO W RADZIE UNII EUROPEJSKIEJ, OBIECAŁA PRZYSPIESZYĆ PRZYJĘCIE INSTRUMENTU PRZECIWDZIAŁANIA PRZYMUSOWI.

Sprawa może się toczyć przed WTO nawet do końca roku.

eprasa.pl b9a0ea0f91

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Tadeusz Płużański

Wolińska „ukręciłaby łeb”

Urodziła się w 1919 r. w Warszawie jako Fajga Mindla Danielak. Zmarła 26 listopada 2008 r. w podlondyńskim Oksfordzie jako Helena Brus. 21 listopada 1950 r., jako płk Helena Wolińska, na wniosek por. Zygmunta Krasińskiego z Departamentu III MBP (zajmującego się walką z podziemiem), usankcjonowała bezprawne aresztowanie szefa „Kedywu” Armii Krajowej gen. Augusta Emila Fieldorfa „Nila”. Działała w zbrodniczej zmowie z bezpieką, która od pierwszych godzin znęcała się nad generałem. Przedłużany wniosek aresztu od stalinowskiej prokurator doprowadził do śledztwa, skazania i zamordowania jednego z największych bohaterów Polskiego Państwa Podziemnego.

Gen. Fieldorfa komuniści uznali za faszystowskiego przestępcę i powiesili 24 lutego 1953 r. w więzieniu mokotowskim w Warszawie. Kilkakrotnie uzupełniany wniosek ekstradycyjny o wydanie nam z Wielkiej Brytanii zbrodniarki Wolińskiej wymieniał jeszcze 23 inne osoby, które pozbawiła wolności, łamiąc nawet stalinowskie „prawo” – m.in. biskupa Czesława Kaczmarka i wielu akowców.

Kilkanaście lat temu, kiedy w „Życiu Warszawy” ujawniłem działalność Heleny Wolińskiej (jako jeden z nielicznych kibicował mi varsavianista Jerzy Kasprzycki), wydawało się, że jej osądzenie jest tylko kwestią czasu. „The Sunday Times” pisał: „Jeśli Jack Straw gotów jest zgodzić się na ekstradycję Pinocheta do Hiszpanii, to czemu nie miałby zgodzić się na ekstradycję Heleny Brus?”.

W sprawie zaczęły się jednak pojawiać kłopoty. „Byłaby to więc ekstradycja do kraju, gdzie znajdują się takie miejsca, jak Oświęcim i Brzezinka” – podkreślał „The Independent”. Wątek polskiego antysemityzmu podchwyciła Wolińska, wypowiadając się dla brytyjskiej prasy (z polską nie chciała rozmawiać): że nie przyjedzie do Polski (podobno jej rodzinnego kraju), gdyż nie może tu liczyć na sprawiedliwy proces, że polskie władze nic jej nie obchodzą, a prokuratorowi, który ośmielił się postawić jej zarzuty, „ukręciłaby łeb”. Już w „ludowej” partyzantce: GL i AL, pod wdzięcznym pseudonimem „Lena”, była znana z niewyparzonego języka. Jej wulgarny styl przerażał nawet innych stalinowców, ale bali się jej, bo niejednemu – ze względu na koneksje na szczytach komunistycznej władzy – złamała karierę, a nawet załatwiła odsiadkę.

Ze znienawidzonej przez siebie Polski pobierała przez dekady wojskową emeryturę. Dopiero w 2006 r. MON zawiesił jej wypłatę 1,5 tys. zł – znaleziono pretekst, bo od początku brakowało jej odpowiedniej wysługi lat. W tym samym roku śp. prezydent Lech Kaczyński pozbawił ją Krzyża Komandorskiego i Krzyża Kawalerskiego Orderu Odrodzenia Polski. Również w 2006 r. głowa państwa odznaczyła pośmiertnie gen. Augusta Emila Fieldorfa Orderem Orła Białego.

Nie doczekaliśmy się także osądzenia innych żyjących – głównie w kraju – oprawców gen. Augusta Emila Fieldorfa „Nila”. W 2022 r. miejsce pogrzebania polskiego patrioty nadal pozostaje nieznane.

eprasa.pl b9a0ea0f91

Gorzki smak euro

Po raz pierwszy od wprowadzenia euro na Litwie w 2015 roku – z czego Litwini raczej się cieszyli, nawet pomimo zauważalnego wzrostu cen – wileńska ulica **głośno krytykuje** i unię walutową, i Europejski Bank Centralny. Gospodarki krajów bałtyckich boleśnie odczuwają kryzys wywołany pandemią i globalną inflację, za co w dużym stopniu odpowiada Rosja. Z inflacją Bałtowie radzili sobie zawsze wzorowo – do czasu przyjęcia euro. Dzisiaj politykę inflacyjną EBC prowadzi pod dyktando gospodarek niemieckiej i francuskiej, które potrzebują zupełnie innej polityki.

Wojciech Kulecki

Strefa euro składa się obecnie z 19 z 27 krajów UE, w tym z Belgii, Niemiec, Estonii, Irlandii, Grecji, Hiszpanii, Francji, Włoch, Cypru, Łotwy, Litwy, Luksemburga, Malty, Holandii, Austrii, Portugalii, Słowenii, Słowacji i Finlandii.

Przyjmowanie euro w krajach bałtyckich zawsze odbywało się świątecznie. W Estonii w dniu przyjęcia euro w 2011 roku odbywały się wielkie festyny, podobnie jak w 2014 roku na Łotwie i rok później na Litwie.

Gigantyczne, choć bezspornie budzące sympatię nawet odwiedzających te państwa turystów akcje informacyjne tamtejszych rządów, festyny, projekt banknotów i monet okolicznościowych, nad którymi te trzy niewielkie narody debatowały, niczym nad nowym świętem państwowym, nie zdały egzaminu. Dwa kolejne kryzysy – finansowy z lat 2008-2011 oraz obecny, jeżeli chodzi o politykę monetarną i fiskalną wywołany przede wszystkim przez Rosję – pokazują jednak, że zbyt pochopne zrzeczenie się władzy nad swoją walutą osłabia niewielkie gospodarki, tak jak osłabiło gospodarki bałtyckie, że już przynajmniej od dekady żaden szanujący się ekonomista czy analityk rynkowy nie użyje wobec nich zwrotu „bałtyckie tygrysy". Dzisiaj to, za ile mieszkaniec jednej z tych republik kupi rano bułki i mleko, zależy od decyzji ekonomistów w Berlinie i Brukseli.

NIEMIECKI URZĄD STATYSTYCZNY INFORMUJE, ŻE WZROST KOSZTÓW ŻYCIA O 3,1 PROC. W 2021 R. BYŁ W DUŻEJ MIERZE SPOWODOWANY ROSNĄCYMI CENAMI ENERGII, WĄSKIMI GARDŁAMI W ŁAŃCUCHU DOSTAW I ZAKOŃCZENIEM TYMCZASOWEJ OBNIŻKI PODATKU VAT.

Niższa, niemiecka inflacja

Według najnowszych szacunków Eurostatu Estonia, Łotwa i Litwa mają obecnie najwyższe miesięczne stopy inflacji w strefie euro. Estonia zajęła pierwsze miejsce w strefie euro z 12-procentową inflacją w grudniu. Pozostałe dwa kraje na szczycie listy to Litwa z inflacją 10,7 proc. i Łotwa z 7,7 proc.

Jedynymi dwoma krajami ze stopą inflacji poniżej 3 proc. w grudniu były Malta z 2,6 proc. i Portugalia z 2,8 proc., a następnie Finlandia z 3,2 proc. i Austria z 3,8 proc. Długoterminową perspektywę daje roczna stopa inflacji, która na grudzień 2021 r. wyniosła 5 proc. w porównaniu z grudniem ubiegłego roku.

Jak podał w styczniu unijny urząd statystyczny Eurostat, wzrost cen energii był zdecydowanie naj-

eprasa.pl b9a0ea0f91

ważniejszym czynnikiem wzrostu inflacji w całej strefie euro. W porównaniu do okresu sprzed roku ceny energii wzrosły o 26 proc., następnie podrożały żywność, alkohol i tytoń (3,2 proc.), nieenergetyczne towary przemysłowe (2,9 proc.) oraz usługi (2,4 proc.).

Jesienią ubiegłego roku inflacja w całym regionie osiągnęła najwyższy poziom od 13 lat. Wynikało to nie tylko z wyższych cen energii, ale także z szybkiego ponownego otwarcia gospodarki. Ceny były również wyjątkowo niskie podczas pandemii w zeszłym roku.

Europejski Bank Centralny jeszcze niedawno przekonywał, że inflacja spadnie w tym roku. Jednak nowa fala pandemii może zmienić prognozy i postawić nowe wyzwania. EBC stwierdził, że jego misją jest dążenie do celu inflacyjnego na poziomie 2 proc. w średnim okresie.

Tęsknota za starym

Dzisiaj, kiedy Litwini, Łotysze czy mieszkańcy słonecznej Estonii chcą zobaczyć, jak mogą wyglądać ich portfele za pół roku, czytają dane gospodarcze z dwóch największych europejskich państw – Francji i Niemiec. To pod nie ustawiana jest polityka EBC – z perspektywy całego Eurolandu najzupełniej słusznie. Jednak z punktu widzenia biznesów z niewielkich krajów to wiadomość raczej niedobra.

Szczególnie, że ostatnie dane z Bundesrepubliki mówią, że roczna inflacja osiągnęła tam właśnie najwyższy poziom od 1993 roku! Przy czym wciąż myślimy o wartościach jednocyfrowych – Niemcy mają więc bezpieczny margines operowania stopami procentowymi. Bałtowie – już nie.

Jak wyjaśnia Niemiecki Urząd Statystyczny, wzrost kosztów życia o 3,1 proc. w 2021 r. był w dużej mierze spowodowany rosnącymi cenami energii, wąskimi gardłami w łańcuchu dostaw i zakończeniem tymczasowej obniżki podatku VAT. To najwyższy wzrost od 1993 roku. W 2020 r. średnia inflacja w Niemczech była nadal stosunkowo niska i wynosiła 0,5 proc. Do grudnia 2021 r. wzrost cen rok do roku wyniósł 5,3 proc. Już po raz drugi od zjednoczenia niemiecka inflacja przekroczyła 5 proc., po osiągnięciu poziomu 5,2 proc. w listopadzie. I nie ma wątpliwości, że również w tym roku inflacja pozostanie wysoka.

Bałtowie doskonale wiedzą, co to dla nich oznacza. W ciągu kilku miesięcy EBC może w taki sposób operować stopami procentowymi, że ich kredyty osiągną największą cenę w historii tych krajów. I po raz pierwszy od entuzjastycznego wstąpienia do Unii Walutowej zaczynają tęsknić do swoich starych walut.

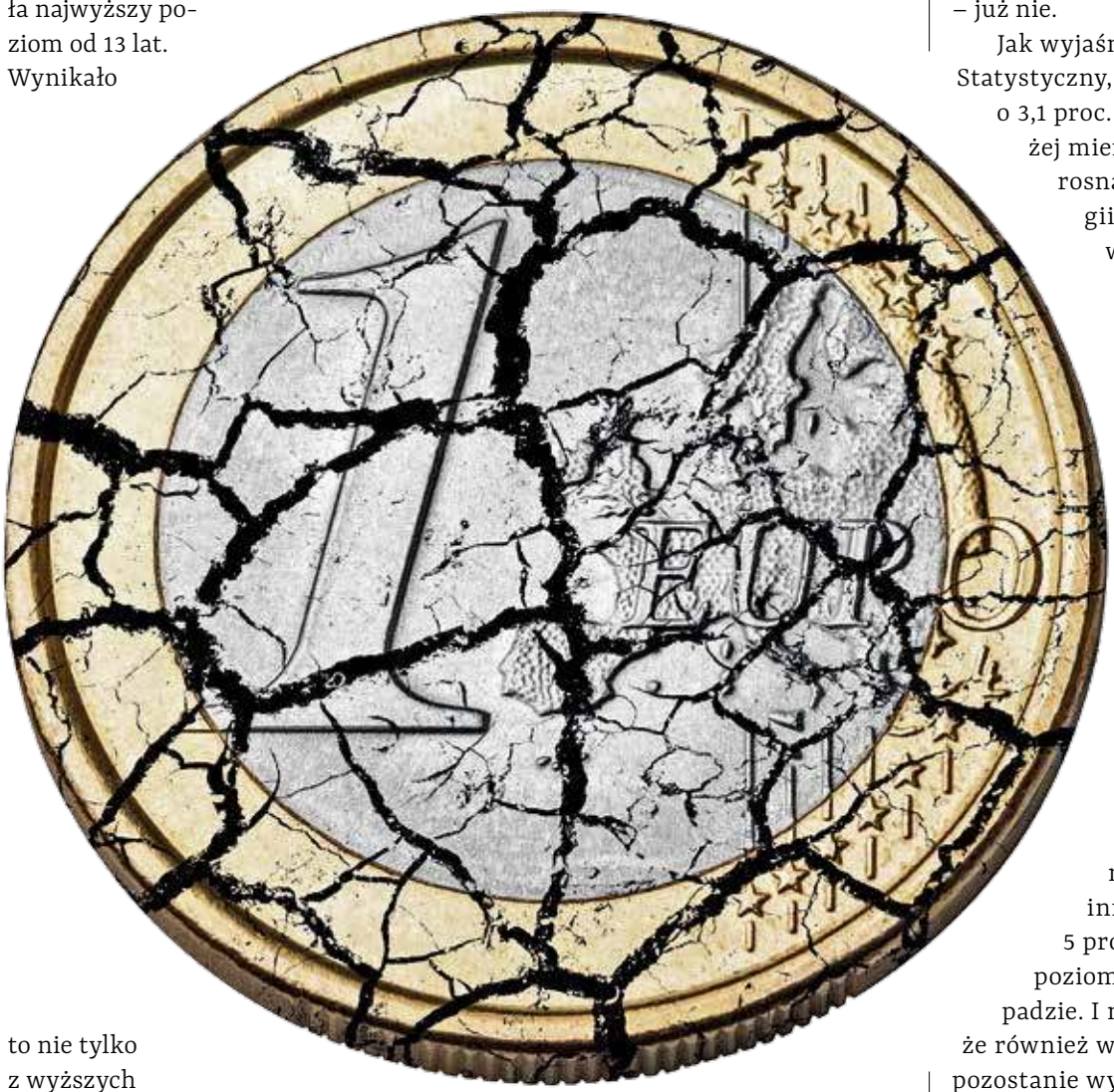

Fot. Adobe Stock

eprasa.pl b9a0ea0f91

Deficyt gazu coraz GROŹNIEJSZY

eprasa.pl b9a0ea0f91

Kilka dni temu na konferencji prasowej zapytano niemieckiego kanclerza Olafa Scholza o definitywną rezygnację z gazociągu Nord Stream 2. Odpowiedział szczerze: „Nie zgadzamy się w tej sprawie ze Stanami Zjednoczonymi i nie możemy się zgodzić. Połowa niemieckiej gospodarki jest uzależniona od rosyjskiej ropy naftowej i gazu ziemnego. **Nie zamierzamy** zrujnować naszej gospodarki, aby ratować Ukrainę". W efekcie takiego niemieckiego podejścia Rosja się bogaci, a Europa uzależnia od Rosji. Tymczasem wcale tak być nie musi.

Teresa Wójcik

Fot. Adobe Stock

W styczniu 2022 roku przez terytorium Ukrainy z Rosji do Europy przepłynęło 1,6 mld m sześc. gazu. O 57 proc. mniej niż w styczniu 2021 roku, jak wynika z danych Operatora Systemu Przesyłowego Ukrainy (OGTSU). Najwięcej tego gazu przez Ukrainę trafiło na Słowację – 1,04 mld m sześc. tego roku, o 53 proc. mniej niż w 2021 roku. Do Polski trafiło 110 mln m sześc., co oznacza spadek o 66 proc. rok do roku. Do Rumunii – 116 mln m sześc., co oznacza spadek przesyłu o 24 proc. Jedyny wzrost przesyłu rosyjskiego gazu w porównaniu ze styczniem 2021 roku odnotowano w Mołdawii. Trafiło tam 398 mln m sześc. gazu; wzrost o 1,3 proc.

W styczniu tego roku dziennie przez ukraiński system przesyłowy transportowano średnio 53,7 mln m sześc. gazu. Dla porównania w 2021 roku średni dobowy przesył wynosił 114 mln m sześc. gazu. Łącznie w 2021 roku przez terytorium Ukrainy Gazprom przesłał tranzytem 41,6 mld m sześc. gazu., o 25 proc. mniej niż w 2020 roku. W 2020 roku przez Ukrainę zostało przesłanych 55,8 mld m sześc. gazu.

Plac budowy gazociągu Antylopa, jednej części rurociągu Nord Stream 2

Niemieckie negatywne imperatywy polityczne

Obecna polityka Niemiec wobec Rosji – zaznacza analityk Issa Gerst z think tanku Instytut Bruegla – nie jest już kształtowana przez ujednoliconą strategię polityczno-siłową, jak to działo się w XX wieku. Zastąpiła ją raczej rozproszona kombinacja różnych imperatywów politycznych oraz wielkich interesów finansowych. Ta polityka nie opiera się na świadomej woli sojuszu z Rosją, zastąpiła ją surrealistyczna decyzja „przyjaźni z Moskwą" byłej kanclerz Angeli Merkel, wzmacniana ideologiczną presją polityki klimatycznej. Celem – akceptowanym dość powszechnie w Niemczech – jest jak najszybsze wycofywanie się z węgla i z energetyki jądrowej, tak by energetyka oparta na tanim gazie rosyjskim stała się dla Niemiec bezalternatywną koniecznością – uważa Gerst.

Niechęć do USA

Można oczywiście powiedzieć, że nie byłoby trudno importować do Niemiec gaz skroplony z USA. Jednak tutaj jawią się różne przeszkody. Przede wszystkim duża część niemieckiego społeczeństwa i niemieckiej polityki naznaczona jest głęboką niechęcią do Stanów Zjednoczonych. Dzięki m.in. dziesięcioleciom lewicowo-zielonej

eprasa.pl b9a0ea0f91

agitacji przeciwko „amerykańskiemu imperializmowi". To naturalnie przekłada się na powszechną i nieskrywaną sympatię do „pokojowo nastawionej Rosji". Naszym zdaniem tylko w ten sposób można wyjaśnić paradoks polegający na tym, że właśnie ci zielono-lewicowi politycy żywią głęboką sympatię do Rosji, a nawet do Iranu. Ta niechęć do zachodniego systemu sojuszniczego pod przywództwem USA jest także surrealistyczną konsekwencją demilitaryzacji Niemiec po II wojnie światowej. Zamiast autentycznego zakwestionowania pruskiego militaryzmu i nazistowskiej doktryny rozstrzygania o wszystkim siłą militarną, współczesne Niemcy rozwinęły paradoksalną i tylko pozornie naiwną formułę „wojowniczego pacyfizmu". W ten sposób Berlin zastąpił swoją dawną militarną arogancję nową, „obywatelską" i rzekomo europejską arogancją. Przez ostatnie dziesięciolecia Berlin trzymał się z daleka od wspólnych działań ze swoimi zachodnimi sojusznikami w razie jakiejkolwiek konfrontacji militarnej, demonstrując swoją postawę z bezsensownym pokojowym moralizmem, ograniczając się co najwyżej do wezwań do „umiarkowania" i „obiektywnego ważenia racji" oraz wysyłania lekarzy na miejsca starć zbrojnych. Naturalnie, jednocześnie po cichu Berlin sprzedawał coraz więcej swojej broni stronom konfrontacji.

Nie należy też zapominać ulubionego przez Berlin argumentu, że „Niemcy nigdy więcej nie pójdą na wojnę z Rosją z powodu swojej historycznej odpowiedzialności". To jest policzek wymierzony wszystkim sojusznikom z NATO oraz niepokojące zniekształcenie rzeczywistości historycznej. Bo pierwszym celem niemieckiej ekspansji militarnej i etnicznej w przeszłości nie była Rosja, ale przede wszystkim Polska.

Niemcy wolą gaz od Gazpromu

Rosja zawsze może zakręcić kurek gazowy. Obecnie z powodu konfliktu o Ukrainę, jednak mogą też znaleźć się inne powody.

Zmianę europejskiej strategii nietrudno byłoby wypracować pod warunkiem, że będą w niej uczestniczyć Niemcy. Tyle że Niemcy wolą gaz od Gazpromu i argumentują, że wprowadzenie nowych sankcji wobec Rosji doprowadzi do pogłębienia kryzysu energetycznego na naszym kontynencie. Niemcy Zachodnie i Wschodnie są zgodne w ocenie stosunków między Rosją a Niemcami. Zdecydowana większość twierdzi, że dobre relacje z Rosją są bardzo ważne. Uważa tak 90 proc. ankietowanych przez Instytut Bruegla, bez różnicy między wschodem a zachodem Niemiec. Mimo gwałtownego wzrostu cen gazu ponad 50 proc. Niemców uważa Rosję za wiarygodnego dostawcę gazu ziemnego. Na wschodzie odsetek ten wynosi aż 75 proc., na zachodzie – 47 proc. Również największa grupa ankietowanych – także 47 proc. Niemców – nadal uważa za słuszne zbudowanie gazociągu Nord Stream 2. Nie zgadza się na tę rurę 29 proc. Ponad dwie trzecie obywateli Niemiec zapytanych o rolę kanclerza Olafa Scholza w mediacjach w konflikcie rosyjsko-ukraińskim twierdzi, że kanclerz nie jest wystarczająco zaangażowany. Zarówno na wschodzie, jak i na zachodzie uważa tak 69 proc. respondentów.

PONAD 50 PROC. NIEMCÓW UWAŻA ROSJĘ ZA WIARYGODNEGO DOSTAWCĘ GAZU ZIEMNEGO. 47 PROC. SĄDZI, ŻE NORD STREAM 2 JEST POTRZEBNY.

Dlaczego nie LNG

Rosnące napięcia geopolityczne w relacjach z Rosją w ciągu ostatnich kilku miesięcy przyczyniły się do zwiększenia zagrożenia deficytem europejskiego rynku gazu ziemnego. Z pewnością wpłyną też na wysokie ceny gazu, co skłania do poszukiwania alternatywnych dostaw gazu dla Europy.

Innym ważnym czynnikiem przyczyniającym się do deficytu gazu na europejskim rynku są niskie zapasy gazu. Rosyjski Gazprom jest największym dostawcą gazu na rynki europejskie, zaspokajając 40 proc. zapotrzebowania na gaz na kontynencie, a w Niemczech ponad 50 proc. Ograniczona reakcja podaży Gazpromu na odradzający się popyt oraz niskie wykorzystanie magazynów niemieckich powiązanych z Gazpromem przyczyniły się do znacznego wzrostu cen gazu w Europie w drugiej połowie 2021 roku. Wzrostu, który przy pewnych wahaniach utrzymuje się nadal.

Gazprom twierdzi, że wypełnia swoje zobowiązania w zakresie dostaw w ramach kontraktów długoterminowych. Jednak nie zaoferował żadnych znaczących wolumenów na europejskim rynku spot. „W rezultacie dostawy gazociągiem Gazpromu na rynek europejski są znacznie niższe niż zapotrzebowanie

eprasa.pl b9a0ea0f91

w Europie" – czytamy w raporcie Instytutu Breugla.

Dane Agencji Unii Europejskiej ds. Współpracy Organów Regulacji Energetyki pokazują, które europejskie kraje byłyby najbardziej zagrożone w przypadku zamrożenia dostaw rosyjskiego gazu. Na czele zagrożonych są Niemcy (ponad połowa dostaw gazu z Rosji) oraz kraje z Europy Środkowej i Południowo-Wschodniej. Niektóre z nich polegają wyłącznie na rosyjskim gazie. Według najnowszych dostępnych danych, w Finlandii i na Łotwie z Rosji pochodzi ponad 90 proc. dostaw gazu, a w przypadku Serbii – 89 proc. Podobnie w pełni zależne są od rosyjskiego gazu Mołdawia, Macedonia Północna, Bośnia i Hercegowina. Z dużych krajów UE Włochy, Austria i Węgry importują ponad 46 proc. gazu z Rosji.

Tymczasem największym dostawcą gazu do Francji jest Norwegia, dostarczająca 35 proc. surowca. Wielka Brytania połowę dostaw gazu czerpie z własnych złóż podmorskich. Resztę importuje głównie z Norwegii i z Kataru. Na liście głównych odbiorców gazu rosyjskiego nie ma także Hiszpanii, której najwięcej gazu dostarczają Algieria i USA (LNG).

Gazociągi łączą Rosję i Europę

Rosyjski gaz ziemny dociera na kontynent europejski głównie gazociągami. Ważnymi szlakami transportowymi są biegnący przez Białoruś i Polskę gazociąg jamalski o przepustowości 33 mld m sześc. rocznie oraz większy gazociąg Nord Stream po dnie Morza Bałtyckiego, który transportuje 55 mld m sześc. rocznie. Według „The Economist", przez Ukrainę można przetransportować 40 mld m sześć. gazu rocznie.

Nord Stream 2 ma podwoić przepustowość rosyjskich północnych magistrali gazowych – razem ma to być 110 mld m sześc. rocznie, czyli znacznie zwiększyć uzależnienie Europy od gazu ze Wschodu. Eksperci uważają wprawdzie, że Europa faktycznie jest w stanie zastąpić nawet dwie trzecie ilości gazu dostarczanego obecnie przez Rosję dostawami z innych kierunków. Jednak trzeba na to czasu, konieczna byłaby mianowicie znaczna rozbudowa infrastruktury przesyłu gazu. Chodzi o zwiększenie przepustowości gazociągów z Norwegii, Wielkiej Brytanii i Afryki Północnej (Algieria i Maroko), a także zwiększenie dostaw importu i regazyfikacji LNG.

HUB REGAZYFIKOWANEGO GAZU SKROPLONEGO W HISZPANII BYŁBY DOSKONAŁĄ ODPOWIEDZIĄ NATO NA SZANTAŻ GAZOWY ROSJI.

Nowy kierunek dostaw gazu – południowo-zachodni

Najwięcej terminali importowanego LNG w Europie ma Hiszpania – aż siedem. Aż 30 proc. pojemności magazynów skroplonego gazu w Europie znajduje się w Hiszpanii. Hub regazyfikowanego gazu skroplonego w Hiszpanii byłby doskonałą odpowiedzią NATO na szantaż gazowy Rosji. Jednak wymagałoby to budowy ogromnego gazociągu z Hiszpanii do Niemiec. Hiszpański dziennik „La Vanguardia" niedawno zamieścił obszerny materiał poświęcony budowie nowych transpirenejskich połączeń gazowych do Europy Środkowej i Zachodniej. W ten sposób Półwysep Iberyjski stałby się energetycznym węzłem dystrybucyjnym gazu w Europie Południowo-Zachodniej. Zapewniającym dostarczanie dużych wolumenów gazu od południa przy bardzo korzystnej dywersyfikacji dostawców. W grę wchodzą przede wszystkim Algieria, Katar i Stany Zjednoczone.

Na razie NATO zajmuje się kwestią uruchomienia nowego połączenia transgranicznego między Hiszpanią a Francją, co potwierdziły źródła rządowe w Madrycie. To także oznacza ponowne rozważenie zarzuconego projektu śródziemnomorskiego gazociągu „Midcat", który dostarczałby gaz z Algierii przez Półwysep Iberyjski do Francji, a następnie Niemiec. Inicjatywa „Midcat" została zablokowana trzy lata temu przez hiszpańskie i francuskie organy regulacyjne, które uznały, że budowa gazociągu nie będzie opłacalna w warunkach zastępowania gazu ziemnego odnawialnymi źródłami energii. Teraz jednak KE chce, aby gaz ziemny i energia nuklearna były klasyfikowane jako zielone źródła energii w ramach systemu unijnego.

Pod koniec czerwca br. w Madrycie odbędzie się szczyt NATO, na którym ma zostać przyjęta nowa koncepcja strategiczna Sojuszu i omawiane będą kwestie bezpieczeństwa energetycznego Europy. Tyle, że na gaz z rury „Midcat" trzeba będzie czekać co najmniej sześć, siedem lat, a około pięciu na wybudowanie magistrali gazowej z Hiszpanii do Europy Środkowej.

eprasa.pl b9a0ea0f91

KULTURA

W szarej strefie

Gwałt – słowo, które już swoim brzmieniem wywołuje dreszcz. Dotyczy przecież jednego z najpotworniejszych doświadczeń, jakie mogą być udziałem człowieka, a przede wszystkim kobiety. Tematem ekranowych opowieści był nie raz i mogłoby się wydawać, że trudno o nim powiedzieć coś nowego, odkrywczego. Izraelski reżyser Yvan Attal, tworzący od ponad 30 lat we Francji, **podejmuje jednak to wyzwanie** w swym najnowszym filmie „Oskarżony".

Paweł Gabryś-Kurowski

eprasa.pl b9a0ea0f91

Attal, rocznik 1965, aktor, scenarzysta i reżyser, debiutował na przełomie tysiącleci. W 2008 r. wraz z kilkunastoma innymi twórcami wziął udział w nowelowym projekcie „Zakochany Nowy Jork". We Francji zwrócił uwagę filmem „Ils sont partout" (Oni są wszędzie), którego bohater, Żyd w średnim wieku, noszący zresztą imię reżysera i przez niego grany, w gabinecie psychoterapeuty zwierza się z tego, jak to jest być Żydem we Francji. „Oskarżony" to szósty pełny metraż Attala.

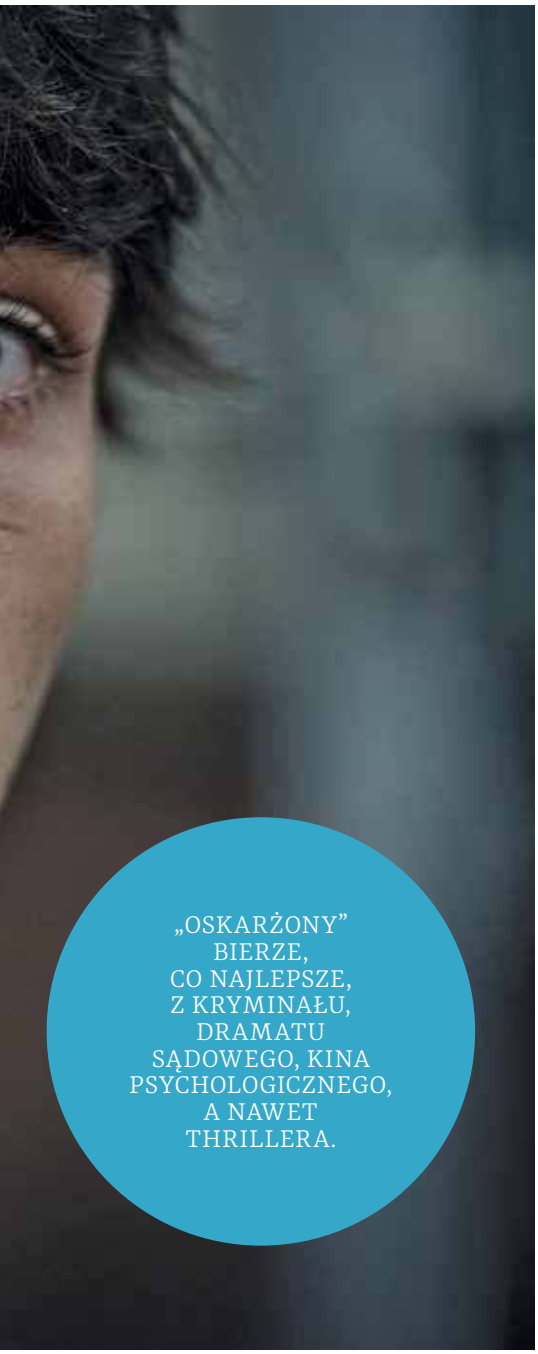

„OSKARŻONY" BIERZE, CO NAJLEPSZE, Z KRYMINAŁU, DRAMATU SĄDOWEGO, KINA PSYCHOLOGICZNEGO, A NAWET THRILLERA.

Fot. materiały dystrybutora

Głównym bohaterem jest Alexandre Farel (w tej roli syn Attala, Ben), który właśnie wrócił na wakacje do kraju ze studiów na kalifornijskim uniwersytecie Stanforda. Matka (Charlotte Gainsbourg, córka nieżyjącego już aktora i piosenkarza Serge'a, w życiu prywatnym matka młodego Attala), znana dziennikarka żyjąca w nowym związku z Adamem Wizmanem (Matthieu Kassovitz), zaprasza go na kolację do swego domu. Alex poznaje tam córkę Adama Milę (Suzanne Jouannet). Po kolacji młodzi idą na spacer, a potem na imprezę organizowaną przez znajomych Alexandre'a. Następnego dnia chłopak zostaje aresztowany pod zarzutem gwałtu. Osobą skarżącą jest Mila. Przebieg śledztwa i procesu zajmuje lwią część fabuły.

Tym, co od razu zwraca uwagę podczas projekcji, jest konstrukcja filmu. Składa się on z trzech zasadniczych części. Pierwsza koncentruje się na losach i przeżyciach Alexandre'a, druga – na Mili, trzecia zaś na samym procesie, przy czym kamera obserwuje oboje bohaterów z jednakowym zaangażowaniem. Pojawiają się też liczne retrospekcje, których roli warto przyjrzeć się osobno. Tutaj zaznaczę jedynie, że taka budowa umożliwia nam poznanie perspektyw obojga bohaterów, wniknięcie w ich przeżycia, prowokując nas niejako do szukania obiektywnej odpowiedzi na pytanie, „co zdarzyło się w kluczową noc, gdy młodzi opuścili dom matki Alexa i ojca Mili?".

SCENARIUSZ Z NIEZWYKŁĄ PRECYZJĄ ŁĄCZY SZABLONY Z FABULARNYMI NIESPODZIANKAMI, DZIĘKI CZEMU NAJPIERW BUDZI W NAS ROZMAITE OCZEKIWANIA, BY POTEM TYM MOCNIEJ NAS ZASKOCZYĆ.

Konstrukcja scenariusza (autorstwa Attala seniora i Yaëla Langmanna) odznacza się niezwykłą wręcz precyzją. Mistrzowsko operuje kilkoma szablonami, a także niespodziankami, dzięki czemu najpierw budzi w nas rozmaite oczekiwania, by potem tym mocniej nas zaskoczyć. Bądźmy szczerzy: jeśli ktoś miałby pasować do „roli" gwałciciela, to zdecydowanie nie delikatny, uprzejmy Alex, który już samą powierzchownością, zwłaszcza wręcz niewinnym spojrzeniem wielkich ciemnych oczu, wzbudza zaufanie, a jego pewny siebie, traktujący kobiety jak przedmioty codziennego użytku ojciec, robiący karierę polityczną (jako Jean Farel Pierre Arditi). A jednak oskarżonym jest syn.

Z drugiej strony mamy Milę, córkę profesora literatury i ortodoksyjnej, niezwykle nerwowej Żydówki Valerie (Audrey Dano). W drugiej części zostajemy niejako postawieni tuż przy niej, mogąc niemal wczuwać się w jej doznania. Scenarzyści wyrzucają nas jednak ze strefy komfortu. Niektóre zeznania Mili budzą nasze wątpliwości i nie musimy nawet czekać na kłopotliwe pytania obrońcy Alexandre'a – mocno podejrzane wydają się motywacje dziewczyny. Owszem, twierdzi, że do kontaktu doszło wbrew jej woli, ale jej słowa nie zyskują potwierdzenia w obserwowanych przez nas ekranowych wydarzeniach, natomiast podpowiadają nam kilka odpowiedzi

eprasa.pl b9a0ea0f91

na pytanie, jaki interes miałaby Mila, kłamiąc. Tyle że prawdomówności Alexa filmowa narracja również nie dowodzi. Wspomniane retrospekcje, wprowadzane w taki sposób, byśmy założyli, że wreszcie dowiemy się, jak było naprawdę, rozbudzające w nas coraz silniejsze oczekiwanie na ostateczne wyjaśnienie, jedynie łudzą nas, odsuwając spodziewaną odpowiedź. Zmusza nas to niejako, byśmy skoncentrowali się przede wszystkim na przeżyciach bohaterów, byśmy zechcieli poznać je naprawdę do głębi. I to nie tylko w przypadku Mili i Alexa, ale również ich rodziców. Okazuje się, że każde z nich przeżywa swój dramat, co najważniejsze – tak naprawdę każde w samotności. Warto w tym miejscu zwrócić uwagę na filmowe obrazowanie. W kolorystyce dominują sine szarości, w kadrowaniu zbliżenia, a w ujęciach z celi ukośne spojrzenie z góry. Operator Rémy Chevrin tworzy w ten sposób nastrój osaczenia i bezradności, swoistego uwięzienia: i w sytuacji zgwałconej kobiety, i w sytuacji człowieka aresztowanego, człowieka, który stracił wolność. Oczywiście, najboleśniejsze są przejścia obojga młodych, ale i starsze pokolenie doświadcza cierpienia – chodzi przecież o los ich ukochanych dzieci. Dodajmy jeszcze, że ból dotyka i rodzeństwo Mili, nikt zatem nie zostaje oszczędzony. I wydaje się, że to może być istotnym przesłaniem filmu Atala. W oryginale nosi on zupełnie inny tytuł – „Les choses humaines" (ludzkie sprawy), więc to nie domniemane przestępstwo Alexandre'a znajduje się w centrum, lecz właśnie po prostu losy ludzi. I tych, którzy skrzywdzili kogoś, i tych, których zraniono. A czy ktoś może o sobie powiedzieć, że nigdy nie wyrządził drugiemu krzywdy? To pytanie wybrzmiewa w nowym filmie Attala szczególnie dobitnie.

Wspomniana przeze mnie budowa „Oskarżonego" pozwala na przedstawienie całej złożoności spraw gwałtu. Mamy więc aspekt psychologiczny. Przecież zarówno doznany gwałt, najbardziej skrajne naruszenie integralności cielesnej i godności człowieka, tu kobiety, jak i ewentualne fałszywe oskarżenie o gwałt dokonany (matka Alexa zeznaje w sądzie, że po wpisaniu w wyszukiwarkę imienia i nazwiska jej syna natychmiast pojawia się słowo „gwałciciel") są doświadczeniami głęboko traumatycznymi, w obu przypadkach rujnującymi psychikę i życie zaangażowanych w taką sytuację osób. Attal poprzez relację z procesu, zeznania, a także mowy oskarżycieli i obrońcy, przypomina nam, że każda nasza ocena może być pochopna i niesprawiedliwa, ale również, że nie da się usprawiedliwić ani najdrobniejszego choćby naruszenia woli człowieka podczas kontaktu intymnego, ani fałszywego oskarżenia, być może zwłaszcza w takiej sprawie. Analiza aspektu etycznego to druga istotna warstwa problematyki „Oskarżonego". Tym ważniejsza, że po pierwsze sprawy o gwałt bywają, jak mówi jeden z prawników, poruszaniem się „w szarej strefie", gdzie kwestia wolności wyboru budzi do końca ogromne wątpliwości, po drugie zaś, że kontekst takich sytuacji stanowi skrajne nieuporządkowanie seksualności młodego pokolenia; to ono sprawia, że pożycie intymne traktuje się jako zabawę, a pytania przedstawicieli starszego pokolenia o motywacje podobnych zachowań młodzi kwitują słowami „przecież tak się robi".

OPERATOR TWORZY NASTRÓJ OSACZENIA I BEZRADNOŚCI, SWOISTEGO UWIĘZIENIA: I W SYTUACJI ZGWAŁCONEJ KOBIETY, I W SYTUACJI CZŁOWIEKA, KTÓRY STRACIŁ WOLNOŚĆ.

„Oskarżony" to film niezmiernie ważny. Bierze, co najlepsze, z kryminału, dramatu sądowego, kina psychologicznego, a nawet thrillera, co zresztą podkreśla niepokojąca muzyka Matthieu Lambolay. Dzięki znakomitemu aktorstwu całej obsady opowieść i postacie stają się prawdziwe. Attal unika przy tym łatwych ocen, uniemożliwia wpisanie swej historii w akcję #MeToo. Nie rwie się do wskazywania winnych, nie piętnuje nikogo. Do końca zachowuje uczciwość i wnikliwość. Przypomina nam, że w takich sprawach każde słowo ma ogromną wagę, bo łączy się z odpowiedzialnością za odkrywanie prawdy, a co za tym idzie, za końcowy wyrok. Każde krzywoprzysięstwo niesie krzywdę, zazwyczaj taką, której nie da się już powetować. Przyznam, że szokujące były dla mnie mowy oskarżycielskie i obrończe, stopień, do jakiego przy użyciu odpowiedniej retoryki można manipulować faktami oraz uczuciami i ocenami sędziów, a najbardziej – kruchość uzależnionego od tych mów losu człowieka. Ponieważ zaś narracja filmowa utrzymuje nas, widzów, w niepewności co do winy w ukazanej sprawie, trudno otrząsnąć się z szoku wywołanego przez niezwykle sugestywny obraz straszliwego pogubienia dwojga młodych ludzi i doznanych przez nich uczuć. Bez względu na proporcje winy rany tych dwojga długo się nie zaleczą, a blizny pozostaną na zawsze.

„Oskarżony"; reż.: Yvan Attal; wyk.: Ben Attal, Suzanne Jouannet, Francja 2021 r.

eprasa.pl b9a0ea0f91

Mix kultury

Płyty

EWA FARNA – UMAMI
WYD. WARNER MUSIC POLAND

Nowa płyta Ewy Farny jest małoinwazyjną płytą w pozytywnym i negatywnym słowa tego znaczeniu. Album nie jest przełomowy i nie zmieni oblicza muzyki rozrywkowej. Jednak „Umami" nie jest kakofonią i nie odniesiesz uszczerbku na zdrowiu. Typowa popowa produkcja z tekstami potwierdzającymi, że Farna nie jest infantylną nastolatką. Modne brzmienia i dobry wokal wokalistki. Tyle i aż tyle.

KAEN – JASON II: LUNAPARK
WYD. WŁASNE

Kaen zaprasza nas do lunaparku. Co możemy zobaczyć i usłyszeć w parku rozrywki rapera? To, do czego Kaen nas przyzwyczaił. Agresywna nawijka podana raz wolno, innym razem szybciej. Oczywiście nie zabrakło odniesień do Eminema. Charakterystyczny styl, który pokochasz albo znienawidzisz. Posłuchaj i oceń!

PENX & KUDEL – DISSNEYLAND
WYD. 1252789 RECORDS DK

Zawsze doceniałem talent Penxa, ale nigdy nie byłem jego wielkim fanem. Jakiś czas temu raper zniknął mi z radarów, aż w końcu pojawił się płytą z Kudelem „Dissneyland". Album pozytywnie mnie zaskoczył. Teksty dobrze siedzą na bitach. Mamy ciekawe historie, zabawę słowami podlaną charyzmą rapera. Warto sprawdzić!

TOMASZ DĄBROWSKI – THE INDIVIDUAL
WYD. APRIL RECORDS

Trąbka Tomasza Dąbrowskiego potrafi czynić muzyczne cuda. A jak jeszcze dodamy, że nagrania zrealizowane przy użyciu trąbki Tomasza Stańki, to wiem, że w tym momencie fani jazzu rozpływają się i próbują dojść do siebie! Na najnowszym krążku muzyka, każdy dźwięk ma swoje miejsce i strukturę i to sprawia, że odbiór płyty jest taki, jaki powinien być. Po prostu jazz!

Bartosz Boruciak

Książki

ANDRZEJ ĆWIEK, „HIEROGLIFY EGIPSKIE. MOWA BOGÓW"
WYDAWNICTWO POZNAŃSKIE, POZNAŃ 2022

Starożytny Egipt niezmiennie fascynuje. Jak zaznacza autor, jesteśmy często nieświadomi egipskiego pochodzenia wielu wynalazków, idei i motywów. Dotyczy to nie tylko religii czy filozofii. To dzięki Egipcjanom ktoś może nosić imię Zuzanna lub Onufry. To dzięki nim znamy słowa takie jak: bazalt, heban czy chemia. To wreszcie dzięki nim dzielimy dobę na dwadzieścia cztery godziny. Z podziwem patrzymy na niezrozumiałe teksty na ścianach egipskich świątyń i grobowców. A gdybyśmy spróbowali je odczytać? Zajrzenie w niezwykły świat hieroglifów może przynieść ze sobą zdumiewające odkrycia i wielką satysfakcję, gdy uda nam się rozszyfrować to, co przez wieki było ukryte i tajemnicze. Jak pisze autor: „ich przekaz jest bogatszy, właściwie nieskończenie bogaty. Egipcjanie nie bez powodu nazywali swe pismo medu neczer – mową bogów. Już pięć tysięcy lat temu niezwykła forma, w której zaklęty był cały egipski świat, i złożona struktura hieroglificznego systemu umożliwiały wyrażanie treści, które są niedostępne dla naszego alfabetu.

MAREK REZLER, „MITY O POZNANIU"
WYDAWNICTWO POZNAŃSKIE, POZNAŃ 2022

Co robili w Poznaniu Napoleon, Chopin i Piłsudski? Czy powstanie wielkopolskie w 1918 roku było jedynym zwycięskim? Czy tzw. solidność Wielkopolan to mit czy rzeczywistość? Co przeżył Poznań pod niemiecką okupacją? Dlaczego poznaniacy nie potrafią reklamować swoich dokonań? Jak pisze autor: „propagandowa bezradność Wielkopolan już od wielu lat budzi mój sprzeciw. W trakcie audycji telewizyjnych i radiowych, wykładów, spotkań autorskich, prelekcji staram się te sprawy wyjaśniać, tłumaczyć, akcentować. Wydaje się, że nadszedł czas na sprecyzowanie wniosków i opinii w formie zbiorów esejów przedstawiających realia przeszłości Wielkopolan i Poznania w zestawieniu z krążącymi legendami. Na wskazanie, co niezupełnie odpowiada rzeczywistości, a na co należałoby zwrócić uwagę i podkreślić. Na dowartościowanie bez konieczności stosowania sztucznych argumentów i zabiegów. Na uwzględnienie nie tylko dat, faktów i nazwisk, ale także specyfiki społecznej i psychicznej regionu i mieszkańców".

Mateusz Kosiński

eprasa.pl b9a0ea0f91

ŚWIAT WEDŁUG CHODAKIEWICZA

Mikrostudium u szejka

Marek Jan Chodakiewicz

O kobietach w mikroskali na podstawie wspomnień z szyickiej wioski irackiej (El Nahra pod Diwanya na południu Iraku), u plemienia El Eszadda, w latach pięćdziesiątych XX w. pisała z zacięciem etnografa, antropologa i socjologa Elizabeth Warnock Fernea, „Guests of the Sheik: An Invitation to Visit a Harem" (Garden City, NY: Doubleday, 1965). Na szczęście sensacyjny tytuł o haremie zmieniono w następnych wydaniach na dużo bardziej adekwatny: „Guests of the Sheik: An Ethnography of an Iraqi Village" (New York: Anchor Books, A Division of Random House, Inc., 1989).

Autorka pisze o stanie kobiecej podległości w światach islamu wręcz apologetycznie, podkreślając dostosowanie się kobiet do sytuacji zastanej (jako osoby poślednie). Warnock Fernea odnotowuje również subtelne sposoby manipulacji przez nich nie tylko mężczyznami, ale całą społecznością lokalną, jak również o zwyczajach wychodzenia za kuzynów.

Podobne przedsięwzięcie na temat Maroka podjęła Vanessa Maher, „Women and Property in Morroco: Their Changing Relation to the Process of Social Stratification in the Middle Atlas" (Cambridge: Cambridge University Press, 1974); oraz Algierii w latach trzydziestych i czterdziestych Germaine Tillion, „The Republic of Cousins: Women's Oppression in Mediterranean Society", tłum. Quintin Hoare (Thetford: Al Saqi Books, 1966). Ta ostatnia uczona twierdzi, że prawo islamskie stanowiące, że kobiety mają odziedziczyć do połowy schedy po rodzicach, powoduje, że rodzina preferuje wydawać je za mąż za kuzynów. Tym sposobem majątek pozostaje w rodzinie. Wiedzie to z kolei do obsesji na punkcie „honoru", w tym tzw. mordów honorowych.

Jednak nie wyczerpuje to tematu, elitarne kobiety bowiem zawsze znajdują sposób na zaznaczenie swojej siły. Naturalnie istniały wielkie różnice między muzułmankami z elity a ich współwyznawczyniami z gminu, bez względu na położenie geograficzne czy okres historyczny.

WIELE OSÓB STARSZYCH I CHORYCH UMIERA PODCZAS LETNIEGO RAMADANU.

Moja ulubiona ilustracja tego zjawiska to pamiętnik wyemancypowanej Turczynki z przełomu XIX i XX w. Halidé Edib, „House with Wisteria: Memoirs of Turkey Old and New" (Charlottesville, VA: Leopolis Press, 2003), który zresztą pomagałem redagować i wydawać. Podobnie intrygująca jest biografia arystokratycznej kobiety, Amat al-Latif al-Wazir, w drugiej połowie XX w. w Jemenie, na tle wojny domowej i konfliktów dynastycznych i klanowych, zob. Gabriele Vom Bruck, Mirrored Loss: „A Yemeni Woman's Life Story" (Oxford and New York: Oxford University Press, 2018).

Istnieją również zbiorowe dowody na to, że kobiety liczą się w światach islamu więcej, niż może to sugerować ich podły status. Na przykład o prominentnej roli kobiet w islamskiej rewolucji w Iranie w 1979 r. można przeczytać u Guity Nashat (red.), „Women and Revolution in Iran" (Boulder, CO: Westview Press, 1983). Mamy również całą rakietę feministycznego piśmiennictwa, ale jest ono zbyt obszerne (nie mówiąc już, że zbyt zideologizowane), aby przytaczać je w całości tutaj.

Oczywiście wszystko może być zideologizowane. Jednak obserwacje w mikroskali nie dają się łatwo zakuć w kaftan ideologii. Życie jest na to zbyt bujne. Ponadto cenię mikrostudia, są one bowiem niezbędną częścią większej układanki. Przede wszystkim powinno być tak, że najpierw podejmujemy masę mikrografii w rozmaitych miejscach i pod

eprasa.pl b9a0ea0f91

rozmaitym kątem, a dopiero potem z takiego skarbca informacji możemy ekstrapolować i generalizować.

Naturalnie tak nie jest. Generalizacje pokazują się najpierw. Dopiero potem niektórzy naukowcy zwracają się do żmudnych mikrostudiów. Czasami niektóre prace reklamowane jako mikrograficzne nie mają nic wspólnego z nauką. Na myśl przychodzi sławetny pamflet Jana Tomasza Grossa o Jedwabnem.

Wracajmy do Elizabeth Warnock Fernea. Jest to częściowo pamiętnik, częściowo „obserwacje z pola" (field notes). Mieszkała na irackiej prowincji wśród szyitów przez ponad rok. Pisze dosłownie o wszystkim, czego była świadkiem i co usłyszała.

Przede wszystkim szybko wyczuła, że życie okolicy toczy się według rytmu usankcjonowanego przez religię. Szariat regulował małe i wielkie sprawy. Religijne święta dyktowały rozkład kalendarza.

„Ramadan, islamski miesiąc postu i pokuty, wypadł w kwietniu tamtego roku [1959]. Nasi przyjaciele w El Nahra wytłumaczyli nam wiele, opisując ścisły post – bez jedzenia, wody czy papierosów od świtu do zmroku. Po poszczeniu następowało publiczne czytanie tekstów religijnych (kraja), które sprawowali mułłowie, instruktorzy i instruktorki religii, którzy obsługiwali wiernych i wierne, oddzielonych od siebie według płci. Wesołe wieczory wizyt, spędzania czasu w towarzystwie, picia herbaty następowały po kraja i długich dniach abstynencji. Tego roku szczególnie ludzie cieszyli się na ramadan, wypadał on bowiem na relatywnie zimny miesiąc. Kalendarz księżycowy, według którego oblicza się islamskie święta, porusza się przez wszystkie pory roku, a więc ramadan wypada za każdym razem w innym okresie. Gdy staje się to w lato, w palącym żarze lipca czy sierpnia, staje się on wielkim ciężarem dla wiernych fellachów, którzy muszą pracować cały dzień w polu bez wody i kąska strawy. Wiele osób starszych i chorych umiera podczas letniego ramadanu, ale jeśli tak się staje, to ich dusze mają zapewnione natychmiastowe wejście do nieba, ponieważ śmierć nastąpiła, gdy wierny pościł i dlatego znajdował się w stanie łaski".

Albo święto upamiętniające męczennictwo wnuka Mahometa Husajna:

„Pochodnie i dziwacznie podświetlone flagi, kiść czarnych łańcuchów w ręku każdego mężczyzny, czarne ubrania, przeszklone i wymęczone oczy uczestników, oraz ich oblane, spocone ciała wyobrażały religijne doświadczenie, które było dla mnie całkowicie obce. Intensywny, lecz celowy rytm powolnego, liturgicznego intonowania nigdy się nie zmieniał, jego tempem rządziły zamaszyste ciosy łańcuchami, długie, zawodzące krzyki przywódców oraz uderzenia metalu o ciało. Poprzez te starożytne i godne ruchy młodzi mężczyźni tłumaczyli raz jeszcze milionowi pielgrzymów porzucenie, pokorę i skruchę, które są samym sercem szyickiego islamu. Opłakiwanie straconego męczennika było egzaltowaną formą wielkiego dramatu smutku i stało się indywidualną boleścią każdego pielgrzyma".

Autorka odnotowuje od razu uprzedzenia przeciw niewiernym. Był na przykład zakaz jedzenia z chrześcijanami (s. 39), ale jej to nie dotyczyło. Po prostu była gościem szejka, a ponadto jadła z zeświecczonymi irackimi nacjonalistami, którzy uważali się za nowoczesnych, podczas gdy religijne uprzedzenia dotyczyły zwykle ciemnego ludu i specjalistów od wiary mahometańskiej, których my fałszywie określamy zwykle jako „kler".

PRAWO ISLAMSKIE STANOWI, ŻE KOBIETY MAJĄ ODZIEDZICZYĆ DO POŁOWY SCHEDY PO RODZICACH, CO POWODUJE, ŻE RODZINA PREFERUJE WYDAWAĆ JE ZA MĄŻ ZA KUZYNÓW. TYM SPOSOBEM MAJĄTEK POZOSTAJE W RODZINIE.

Jawi się to wszystko jako sztywne, fanatyczne, nietolerancyjne. W dużym stopniu tak było. Ale pamiętajmy, że to ich świat, a nie nasz. Nie można spodziewać się, że gospodarze staną się gośćmi. Ponadto nawet na prowincji były wyjątki. Na przykład w El Nahara autorka spotkała się z odmową prania chrześcijańskich ubrań (s. 64), no bo muzułmanin nie może być służącym niewiernego. Ale w innym miejscu bez problemu przyjęto jej pranie.

cdn.

Waszyngton, DC, 15 lutego 2022 r.

Intel z DC

eprasa.pl b9a0ea0f91

Świat wokół nas

Czy Słońce wyłączy nam PRĄD?

Wojciech Kulecki

Kiedy w połowie lutego Elon Musk poinformował, że w związku z burzą słoneczną i strumieniem naładowanych cząstek, który z gigantyczną prędkością uderzył w grupę należących do niego satelitów z niewiele ponad 100 maszyn odpowiadających za dostarczanie internetu nawet w najdalszy zakątek świata, **stracił ponad 40**, astronomowie przypomnieli niedawne ostrzeżenia przez zaczynającym się 25. cyklem aktywności słonecznej. Może on nam sprawić wiele kłopotów.

Obecny, 25. cykl aktywności słonecznej może być jednym z najpoważniejszych od stuleci. Może spowodować katastrofy, przy których wielka awaria prądu w kanadyjskim Quebecu, którą – choć wydarzyła się w 1989 roku – do dzisiaj pamiętają mieszkańcy tej prowincji skazani na niemal całodobowy blackout. Stanęło metro w Montrealu – jedno z najnowocześniejszych wówczas i wydawałoby się, najbezpieczniejszych w świecie. Dziesiątki tysięcy pasażerów służby ratunkowe wyprowadzały z pociągów ciemnymi korytarzami. Awaria była tak potężna, że media niemal nie zauważyły przepięknych zorzy polarnych widzianych nad... Florydą i Kubą. Z pewnością niewielu czytelników wie, że podobne zorze polarne można przez jedną noc było obserwować również w Polsce. Na nic zdały się wówczas ostrzeżenia astronomów, którzy trzy dni wcześniej obserwowali potężną erupcję na Słońcu, wyrzut większej od naszej planety masy cząstek, która z iście kosmiczną prędkością zbliżała się do Ziemi. Alarmistyczne depesze największych obserwatoriów świata poważnie potraktowały wówczas jedynie linie lotnicze – dla których ów wiatr słoneczny mógł oznaczać szereg katastrof samolotów, a z pewnością zagrożenie radiologiczne dla pilotów i pasażerów tych linii – oraz wojsko, które przygotowało się do ponadnormatywnych zakłóceń w łączności.

Zniszczenie 40 satelitów Elona Muska przez gigantyczny strumień naładowanych cząstek wyrzuconych ze Słońca w gigantycznym wybuchu w lutym tego roku może być zaledwie preludium do tego, co czeka nas w najbliższych latach. Rozpoczynający się 25. cykl aktywności słonecznej przypomina nam, że nasza dzienna gwiazda, której zawdzięczamy życie, jest bardzo kapryśna i może stać się dla wielu istnień prawdziwym zagrożeniem.

To groźne promieniowanie

Aktywność słoneczną, a właściwie jej niewiarygodnie w astronomicznej skali czasu precyzyjną regularność, znamy zaledwie od połowy XIX wieku, kiedy zainteresował się nią nieznany niemiecki aptekarz Samuel Heinrich Schwabe, który hobbystycznie przez całe swoje raczej mało porywające życie obserwował plamy na Słońcu. Kiedy opublikował swoje spostrzeżenia – że liczba plam maleje i rośnie w cyklach mniej więcej 10-letnich – szwajcarski astronom Rudolf Wolf po dekadach profesjonalnych już obserwacji potwierdził istnienie zjawiska cyklu aktywności słonecznej. Niewiele lat później liczbę plam na Słońcu zaczęto wiązać z częstotliwością i intensywnością zórz polarnych.

Rozwój energetyki pokazał już w XX wieku, że w okresie zwiększonej aktywności naszej dziennej gwiazdy sieci energetyczne i co wrażliwsze urzą-

dzenia miały tendencje do psucia się. Już po wojnie uważne badania Słońca pokazały, że aktywne Słońce dość często wybucha, wysyłając w przestrzeń kosmiczną wiatr słoneczny złożony z elektrycznie naładowanych cząstek mknących z prędkością pozwalającą im na przebycie odległości do Ziemi (150 mln kilometrów) w ciągu mniej więcej dwóch dni – to prędkość, której żaden pojazd kosmiczny zbudowany przez człowieka nie będzie w stanie osiągnąć jeszcze przez stulecia.

Choć astronomowie starają się unikać nakładania wykresu 11-letniej aktywności słonecznej na podobne wykresy pokazujące kryzysy i wojny nękające ludzkość, bezspornie widać, że w okresach zwiększonej aktywności Słońca ludzkość była nękana albo przez kryzysy gospodarcze, albo przez wojny. Na przykład ostatni, 24. cykl aktywności zaczął się mniej więcej w okresie początku kryzysu finansowego lat 2008-2011. Czy obecny będzie oznaczał podobne kłopoty?

Silniejsze od poprzednich

Bez względu na niezbadany jeszcze wpływ plam słonecznych na ludzkość największe agencje kosmiczne nauczyły się przewidywać kosmiczną pogodę i naszą gwiazdę dzienną okrąża kilka satelitów, których wyłącznym zadaniem jest badanie Słońca oraz ostrzeganie mieszkańców Ziemi przed zbliżającym się silnym wiatrem słonecznym. Dzięki temu miłośnicy zórz polarnych wiedzą, kiedy i gdzie mogą się spodziewać tego pięknego zjawiska. Nawiasem mówiąc, na przełomie stycznia i lutego zorze polarne obserwowali nad północnym horyzontem mieszkańcy Pomorza oraz Warmii.

Na przełomie lat 2017/2018 Słońce znajdowało się w fazie minimum cyklu, kończącym cykl 24. i zaczynającym obecny. Plamy słoneczne, których oczekiwano na średnich szerokościach heliograficznych, miały wykazywać odwróconą (wobec poprzedniego cyklu) polarność, jednak te obserwowane na początku były grupami plam o niezmienionej polarności.

Dopiero 16 kwietnia 2018 doniesiono o pierwszej obserwacji plamy o zmienionej biegunowości pola magnetycznego, wskazującej na rozpoczęcie 25. cyklu słonecznego. Jednak NASA i organizacja astronomiczna NOAA ogłosiły, że początek 25. cyklu słonecznego nastąpił dopiero w grudniu 2019 r.

Naukowcy zgodnie przyznają, że zbliżające się maksimum cyklu będzie silniejsze od poprzednich – a to oznacza większe zagrożenie dla sieci elektroenergetycznych, transportu publicznego, w tym przede wszystkim samolotów i statków, możliwości zakłóceń sygnałów, a w skrajnych przypadkach nawet... zniszczenia komputerów czy telefonów komórkowych.

Tym zagrożeniom można przeciwdziałać, do czego przekonuje coraz popularniejszy serwis dla astronomów i miłośników astronomii Spaceweather.

Zrzucanie satelitów

Być może wynagrodzi to nam prawdziwa eksplozja zjawisk związanych z wiatrem słonecznym smagającym ziemskie pole elektromagnetyczne i naszą atmosferę. To przede wszystkim zorze polarne, które mogą być widoczne – to prawdziwa rzadkość (były już obserwowane) w okolicach równika oraz niespotykanie piękne wyładowania rozdzierające w czasie burz zachmurzone niebo na prawdziwą mozaikę.

Oczywiście przez najbliższe lata ludzkość będzie musiała znacznie ostrożniej wysyłać w kosmos astronautów – będą oni narażeni na poważne niebezpieczeństwo związane z... radioaktywnością. Wiatr kosmiczny to po prostu promieniowanie.

Ostatnia awaria satelitów Elona Muska pokazuje, że zagrożona może być również łączność satelitarna – obecnie podstawa globalnej komunikacji. Z wysłanych w ostatniej rundzie rozbudowywania sieci Starlink 49 satelitów niemal wszystkie przestały działać i trzeba było je zniszczyć poprzez zrzucenie ich w stronę oceanu (w innym wypadku zwiększyłyby zagrożenie na i tak zaśmieconej orbicie okołoziemskiej). Satelity są na tyle małe, że spadając na ziemię, płonęły w ziemskiej atmosferze.

– W tym przypadku burza uderzyła w obszar orbity, gdzie zostały rozmieszczone najnowsze satelity Starlink, i uczyniła atmosferę na tyle gęstą, że nie były one w stanie dotrzeć do ich zamierzonej orbity – informowała firma SpaceX. – Tym razem opór atmosferyczny był nawet do 50 proc. wyższy niż podczas poprzednich startów. Choć bezspornie to odczuwalna dla nas strata, nie możemy powiedzieć, że przeszkodzi w rozwoju naszego programu.

W planie Starlink ma bowiem umieszczenie na orbicie 42 tys. satelitów działających w skoordynowany sposób, w celu zagwarantowania szybkich, nieprzerwanych usług dostępu do internetu. W styczniu korzystało z nich około 145 tys. użytkowników w 25 krajach.

Fot. Adobe Stock

HISTORIA

Kartka z kalendarza. **22 LUTEGO** zdarzyło się:

1943 – Bitwa o Atlantyk: niszczyciel ORP „Burza" i kanonierka USS „Campbell" zatopiły koło norweskiej wyspy Jan Mayen niemieckiego U-Boota U-606;

1944 – Rzeź wołyńska: oddział UPA dokonał w nocy z 22 na 23 lutego masakry 131 Polaków w Berezowicy Małej.

Premier Wielkiej Brytanii Boris Johnson i premier RP Mateusz Morawiecki odwiedzili żołnierzy brytyjskich i polskich w bazie wojskowej Warszawskiej Brygady Pancernej, 10 lutego 2022 r.

Fot. POOL / Reuters / FORUM

HISTORIA (nie)zawodnych sojuszy

„Polska ma kluczową rolę w naszym zbiorowym, europejskim bezpieczeństwie" – podkreślił brytyjski premier Boris Johnson po spotkaniu z Mateuszem Morawieckim. „Kiedy Polska jest zagrożona, Wielka Brytania **zawsze jest gotowa pomóc**" – dodał.

Agnieszka Żurek

eprasa.pl b9a0ea0f91

„Sto ostatnich lat pokazało nam, że jeżeli Polsce coś grozi, grozi agresja, zagrożone są polskie granice lub jej stabilność, to tak naprawdę groźba dotyczy nas wszystkich" – stwierdził szef brytyjskiego rządu.

„Wybrałbym Was – Polaków"

W ostatnim czasie 350 brytyjskich żołnierzy dołączyło do stu żołnierzy z tego kraju wysłanych zimą do Polski w związku z kryzysem na granicy polsko-białoruskiej. Jak podkreślił Boris Johnson, żołnierze ci dołączają „do innych żołnierzy sił międzynarodowych NATO, którzy ramię w ramię z polskimi żołnierzami pragną nieść nie tylko Polsce, ale Europie i całemu światu pokój i stabilność".

„Owocne rozmowy z premierem Mateuszem Morawieckim. Nasze narody są długoletnimi przyjaciółmi, których łączą głębokie więzi. Zgodziliśmy się, że ważne jest kontynuowanie dialogu dyplomatycznego z Rosją i zagwarantowanie, że skoordynowany pakiet sankcji jest gotowy do użycia, jeśli zajdzie taka potrzeba. Solidarność" – napisał na Twitterze Boris Johnson po wizycie w Warszawie.

„Pozostajemy zjednoczeni i niezachwiani w naszym zaangażowaniu na rzecz bezpieczeństwa Europy przeciwko tym, którzy chcieliby je podważyć" – dodał.

Chcemy wierzyć, że tym razem zapewnienia o wsparciu ze strony naszych zachodnich sojuszników są czymś więcej niż dyplomatyczną kurtuazją, jednak odwołanie się do doświadczeń ostatnich stu lat i zapewnienie przy tym o niezawodnej pomocy Wielkiej Brytanii w sytuacji zagrożenia Polski, brzmią – delikatnie mówiąc – niefortunnie.

To właśnie ostatnie sto lat pokazało, że w sytuacji realnego zagrożenia Polska została – cytując słowa św. Jana Pawła II – „opuszczona przez sprzymierzone potęgi" i skazana na samotną walkę przeciwko dwóm okupantom.

„Żołnierze 2. Polskiego Korpusu! Jeżeliby mi dano do wyboru między którymikolwiek żołnierzami, których bym chciał mieć pod swoim dowództwem, wybrałbym Was – Polaków" – powiedział po zwycięskim szturmie Polaków na Monte Cassino jeden z najsłynniejszych brytyjskich dowódców wojskowych Harold Alexander.

„Polacy byli naprawdę wspaniałymi ludźmi, ale bardzo chcieli zabijać Niemców. I tak też robili. (...) Zobaczyłem hurricane'y, których piloci strzelali do Niemców na spadochronach. Dobrze wiedziałem, kto to był. To byli chłopcy z 303. Dywizjonu – Polacy. Żywili przekonanie, że «dobry Niemiec to martwy Niemiec»" – wspominał Peter Matthews, pilot z 1. Dywizjonu z Northolt w okresie Bitwy o Anglię.

„Nie było wątpliwości, że Polacy traktują tę rozgrywkę o wiele bardziej serio niż my" – stwierdził szef eskadry pilotów John A. Kent. Była to trafna diagnoza. Jak wskazał w rozmowie z PAP dr hab. Michał Leśniewski, historyk z Uniwersytetu Warszawskiego: „Dla polskich lotników walka o Anglię była także walką o Polskę. Jasne było, że jeżeli Wielka Brytania ulegnie pod naporem niemieckiej inwazji lub zawrze z Hitlerem porozumienie, to tak naprawdę kończą się jakiekolwiek szanse dla Polski".

„Może Pan swoje dywizje zabrać"

Bohaterstwo bojowe Polaków zostało docenione przez ich frontowych dowódców, kolegów, a także międzynarodową opinię publiczną. Politycy reprezentujący państwa sojusznicze także cenili polską odwagę i zdolność do poświęceń, jednak podobnie jak u początków II wojny światowej nie zamierzali „umierać za Gdańsk", tak i po jej zakończeniu nie chcieli narażać się przywódcy ZSRS, rzucając Polskę „na pożarcie" Stalinowi podczas konferencji w Teheranie i Jałcie.

„Wobec tragicznego komunikatu ostatniej konferencji trzech w Jałcie, melduję, że II Korpus nie może uznać jednostronnej decyzji, oddającej Polskę i Naród na łup bolszewikom. Zwróciłem się do władz sojuszniczych o wycofanie oddziałów Korpusu z odcinków bojowych. Nie mam sumienia żądać w obecnej chwili od żołnierza ofiary krwi" – napisał gen. Władysław Anders do prezydenta Władysława Raczkiewicza.

Alianci nie przewidzieli jednak możliwości wycofania polskich żołnierzy z linii frontu, chcąc nadal korzystać z ich bojowego poświęcenia. 21 lutego 1945 r. gen. Anders spotkał się z Winstonem Churchillem, który zapytał: „Nie jest Pan zadowolony z konferencji jałtańskiej? ".

POLSKA ZOSTAŁA – CYTUJĄC SŁOWA ŚW. JANA PAWŁA II – „OPUSZCZONA PRZEZ SPRZYMIERZONE POTĘGI" I SKAZANA NA SAMOTNĄ WALKĘ PRZECIWKO DWÓM OKUPANTOM.

eprasa.pl b9a0ea0f91

„Mało powiedzieć, że nie jestem zadowolony. Uważam, że stało się wielkie nieszczęście. Na takie załatwienie sprawy naród polski nie zasłużył i my walczący tutaj nie mogliśmy tego oczekiwać. Polska pierwsza krwawiła w tej wojnie i poniosła ogromne straty. Była sojuszniczką Wielkiej Brytanii od początku i w najcięższych dla niej chwilach. Na obczyźnie zdobyliśmy się na największy wysiłek, na jaki stać było żołnierza, w powietrzu, na morzu i lądzie. W Kraju zorganizowaliśmy największy ruch oporu przeciwko Niemcom. Żołnierz walczył o Polskę, walczył o wolność swojego Narodu. Co dzisiaj, my, dowódcy, mamy powiedzieć żołnierzowi? Rosja sowiecka, która do roku 1941 była w ścisłym sojuszu z Niemcami, zabiera nam obecnie połowę naszego terytorium, a w pozostałej części chce ustanowić swoje rządy. Wiemy z doświadczenia, do czego to zmierza" – odpowiedział wzburzony Anders.

„Wy sami jesteście temu winni. Już od dawna namawiałem was do załatwienia sprawy granic z Rosją sowiecką i oddania jej ziem na wschód od linii Curzona. Gdybyście mnie posłuchali, dzisiaj cała sprawa wyglądałaby inaczej. Myśmy wschodnich granic Polski nigdy nie gwarantowali. Mamy dzisiaj dosyć wojska i waszej pomocy nie potrzebujemy. Może Pan swoje dywizje zabrać. Obejdziemy się bez nich" – odparł cynicznie Churchill, na dodatek mijając się z prawdą w kwestii gwarancji polskich granic.

„Jeżeli chodzi o gwarancję wschodnich granic Polski, to – jak zresztą zauważył podczas obrad w Izbie Gmin przychylny Polakom deputowany Alan Graham, [było to – przyp. red.] złamanie przez jego ojczyznę polsko-brytyjskiego układu sojuszniczego z 21 sierpnia 1939 roku. Trzeci artykuł tajnego protokołu do tego aktu głosił: «jeśli jeden z sygnatariuszy wejdzie w porozumienie z państwem trzecim, to nie może ono naruszać suwerenności ani integralności terytorialnej drugiego partnera»" – przypomniał historyk Maciej Rosalak w „Kalendarzu historycznym" prowadzonym przez red. Ryszarda Gromadzkiego na antenie Telewizji Republika.

ŻOŁNIERZY POLSKICH SIŁ ZBROJNYCH NA ZACHODZIE NIE ZAPROSZONO NAWET DO WZIĘCIA UDZIAŁU W UROCZYSTEJ PARADZIE WOJSKOWEJ ZORGANIZOWANEJ W LONDYNIE W CZERWCU 1946 ROKU.

Wnioski z historii

Cynizm sojuszników z końca wojny nie odbiegał zresztą od ich stosunku do Polski z roku 1939. „Z wojskowego punktu widzenia zachodnie mocarstwa nie uczyniły absolutnie nic dla ratowania Polski" – stwierdził Ian Kershaw, brytyjski historyk i pisarz specjalizujący się w badaniu historii III Rzeszy, odnosząc się do okresu pomiędzy październikiem 1939 roku a majem 1940 roku nazywanym po francusku la Drôle de Guerre (śmieszną wojną), po angielsku phony/phoney war (udawaną wojną), a po niemiecku Sitzkrieg (wojną na siedząco).

W efekcie jałtańskiej zdrady „aliantów" Polska znalazła się na kilkadziesiąt lat w sowieckiej strefie wpływów, tracąc nie tylko ok. 20 proc. swojego terytorium, ale przede wszystkim wielu wybitnych obywateli zamordowanych w kazamatach komunistycznej bezpieki. Rzeczpospolita na długie lata pogrążyła się w kryzysie politycznym i gospodarczym, którego skutki odczuwane są do tej pory.

Żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie nie zaproszono nawet do wzięcia udziału w uroczystej paradzie wojskowej zorganizowanej w Londynie w czerwcu 1946 roku. Polacy, którzy bili się na wszystkich frontach II wojny światowej od pierwszego jej dnia do samego jej końca, zostali pominięci na rzecz żołnierzy USA, Francji, Belgii, Brazylii, Czechosłowacji, Danii, Egiptu, Etiopii, Grecji, Iranu, Iraku, Luksemburga, Meksyku, Nepalu, Holandii, Norwegii oraz Transjordanii.

Ta sytuacja zawstydziła nawet Winstona Churchilla. Nie był on jednak już wówczas premierem, toteż jego oświadczenie wygłoszone w Izbie Gmin miało wymiar raczej symboliczny. „Wyrażam głęboki żal, że żaden z oddziałów polskich, które walczyły u naszego boku w tylu bitwach i które przelały swoją krew dla wspólnej sprawy, nie został dopuszczony do udziału w Paradzie Zwycięstwa. Będziemy w tym dniu myśleli o tym wojsku. Nigdy nie zapomnimy o ich dzielności ani o ich bojowych wyczynach, które związane są z naszą własną sławą pod Tobrukiem, Cassino i Arnhem" – zapewnił Churchill.

Dobrze byłoby, abyśmy my, Polacy, także o tym nie zapomnieli. Patrząc w przyszłość z nadzieją i budując korzystne dla naszego kraju sojusze międzynarodowe, wyciągajmy wnioski z historii i pamiętajmy o słowach św. Pawła z 1. Listu do Koryntian: „Bądźcie dziećmi w sercu, ale nie w umyśle".

eprasa.pl b9a0ea0f91

Koniec z bezpłatnymi stażami w Polsce i UE? Jest szansa na zmiany

Komitet Młodych Europejskiej Konfederacji Związków Zawodowych rozpoczął kampanię w sprawie **zakazu odbywania bezpłatnych staży**, które są podejmowane już po zakończeniu edukacji, a przed rozpoczęciem formalnej pracy. Podobne cele ma Solidarność. W „Głosie pracownika" mówił o tym Konrad Wernicki.

Marcin Krzeszowiec

W Parlamencie Europejskim problem, jakim są bezpłatne staże, został w końcu dostrzeżony – mówi Konrad Wernicki z „Tygodnika Solidarność" i przypomina, że Krajowa Sekcja Młodych „Solidarności" zwracała na to uwagę już kilka lat temu. – Na polskim rynku pracy jest to wręcz patologia. Stażyści wykonują polecenia, pracę, a nie otrzymują za to wynagrodzenia. Jako społeczeństwo przyjęliśmy, że jest to coś normalnego, co powinno być, a w zasadzie to niesprawiedliwość. Dobrze, że udało się przebić z tym tematem z poziomu krajowego na poziom Unii Europejskiej. Okazało się bowiem – gdy Solidarność zaczęła się konsultować i zgłaszać ten problem w Europejskiej Konfederacji Związków Zawodowych – że związkowcy w innych państwach mają podobny problem.

Sprawa została solidarnie zgłoszona do Parlamentu Europejskiego. – Czasem staż jest przedstawiany jako wręcz łaska dla młodego człowieka, który może przyjść i odbyć staż, aby zdobywać pierwsze doświadczenie. Tyle że realia były takie, że pracodawcy nagminnie wykorzystywali tę opcję i robili sobie ze stażystów bezpłatnych pracowników, którzy przyjdą, wykonają czarną robotę, a po trzech miesiącach wezmą kolejne osoby – przyznaje Konrad Wernicki.

Innym aspektem takiej sytuacji jest fakt, że bezpłatne staże psują rynek. – To patologia rynku pracy – mówi wprost Konrad Wernicki. – Tu chodzi także o to, aby stażysta miał umowę na papierze, został ubezpieczony w ramach tej umowy i był pracownikiem prawie w pełni, a nie zapchajdziurą.

AUDYCJA „GŁOS PRACOWNIKA"

Radio Gdańsk

Chcesz wiedzieć, jakie masz prawa i obowiązki jako pracownik? Jak negocjować z pracodawcą? Jakie są tendencje na rynku pracy? Gdzie łamane są prawa pracownicze? I co wtedy zrobić? To tylko część tematów, którymi zajmują się reporterzy Radia Gdańsk. Audycja „Głos pracownika" w każdy **poniedziałek o godz. 14.20**, a także na stronie www.radiogdansk.pl.

Audycja „Głos pracownika" powstaje we współpracy z „Tygodnikiem Solidarność".

eprasa.pl b9a0ea0f91

CO W ZWIĄZKU

NSZZ Solidarność

MARCIN KRZESZOWIEC

Rusza kampania przeciwko BEZPŁATNYM STAŻOM I PRAKTYKOM!

Fot. Adobe Stock

Wprowadzenie zakazu odbywania bezpłatnych staży, które są podejmowane po zakończeniu formalnej edukacji w celu zdobycia doświadczenia zawodowego przed podjęciem regularnej pracy, oraz zapewnienie, że staże nie będą zastępowały miejsc pracy dla wchodzących na rynek to główne cele kampanii, którą rozpoczął Komitet Młodych EKZZ.

Kampania odnosi się nie tylko do samego wymogu odpłatności praktyk. Jej celem jest również promowanie wysokiej jakości oferty kierowanej do osób rozpoczynających karierę. Mowa o szeregu kryteriów, które powinny zostać spełnione, jak np. jasne zasady rekrutacji, pisemna umowa, rozwój umiejętności, odpowiednie środowisko pracy i warunki pracy oraz dostęp do ochrony socjalnej i ubezpieczeń.

Zakaz organizacji darmowych praktyk i walka o poprawę warunków ich odbywania to również cele NSZZ „Solidarność” i działającej w strukturach Związku Krajowej Sekcji Młodych. Solidarność od wielu lat zabiega o wprowadzenie wiążących wymogów dotyczących jakości oferty staży organizowanych poprzez urzędy pracy, m.in. w ramach programu „Gwarancji dla młodzieży”. Jest to również postulat zgłaszany obecnie, w okresie programowania „Wzmocnionych Gwarancji dla młodzieży”. W polskim kontekście istotne znaczenie ma również nowelizacja ustawy o praktykach absolwenckich, która dopuszcza organizowanie nieodpłatnych praktyk, wprowadzając jednocześnie pułap maksymalnego wynagrodzenia.

eprasa.pl b9a0ea0f91

Fot. M. Zegliński

„Pracodawca powinien wiedzieć, że pracownik jest dla niego najważniejszą inwestycją".

Piotr Duda,
przewodniczący Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność", 14 lutego 2022 r.

WALKA O WOLNE NIEDZIELE

Fot. Adobe Stock

W niedzielę, 13 lutego, o godz. 12:00 rozpoczęła się konferencja prasowa połączona z protestami przed sklepami francuskiej sieci Intermarche w Cieszynie, ul. Górna 21, oraz Intermarche w Lipnie, ul. Wojska Polskiego 16.

Związkowcy z Solidarności chcieli w ten sposób zaprotestować przeciwko łamaniu ustawy o ograniczeniu handlu w niedziele i święta oraz w niektóre inne dni.

Przypominamy, że od 1 lutego 2022 roku obowiązuje nowelizacja ustawy o ograniczeniu handlu w niedziele. Sieci handlowe próbowały omijać ustawę, wykorzystując patent na „placówkę pocztową", a po uszczelnieniu przepisów testują sposoby na „dworzec autobusowy" czy „czytelnię książek". Solidarność zabiega o przestrzeganie przepisów i respektowanie prawa pracowników handlu do wolnych niedziel.

– Dziś byliśmy świadkami kolejnej parodii. Sklep Intermache w Cieszynie, by ominąć przepisy, przemianował się na wypożyczalnię sprzętu sportowego. Nadal sprzedawano w nim alkohol, co jest niezgodne z przepisami, dlatego tak jak w ubiegłym tygodniu zawiadomiliśmy policję. Funkcjonariusze poinformowali nas, że sprawa zostanie skierowana do prokuratury. To jest kpina z polskiego prawa, dlatego należy zadać pytanie, kto jest silniejszy: czy polski rząd i polskie prawo, czy międzynarodowe sieci handlowe? – powiedział nam Alfred Bujara, szef handlowej Solidarności. – Kolejny raz ustawa o ograniczeniu handlu w niedziele jest łamana, dlatego ponownie apelujemy o systematyczne kontrole Państwowej Inspekcji Pracy i nakładanie wysokich kar na takie sklepy – dodał.

SOLIDARNOŚĆ BĘDZIE WSPÓŁPRACOWAĆ Z KOMENDĄ GŁÓWNĄ OHP

Komisja Krajowa NSZZ „Solidarność" podejmie bliższą współpracę z Ochotniczymi Hufcami Pracy – to główna konkluzja po spotkaniu szefa Solidarności Piotra Dudy z komendantem głównym OHP Małgorzatą Zwiercan. Porozumienie zostanie podpisane w najbliższym czasie.

– Ochotnicze Hufce Pracy to jedne z nielicznych instytucji, które nie tylko wychowują, ale również skutecznie i masowo przygotowują fachowców dla naszego rynku pracy – powiedział po spotkaniu Piotr Duda.

Przewodniczący wskazał, że dla wychowanków OHP wchodzących na rynek pracy wsparcie związku zawodowego jest niezwykle cenne, a ta sfera w Polsce jest mocno zaniedbana.

– To trzeba zmienić, dlatego rozważamy większe zaangażowanie we współpracy z Komendą Główną i komendami wojewódzkimi OHP. Przede wszystkim w oparciu o nasze regiony i branże, które mają równomierną strukturę w całym kraju.

Do OHP przyjmowane są przede wszystkim osoby w wieku 15-18 lat o zmniejszonych szansach życiowych, pochodzące z rodzin defaworyzowanych, dotknięte bezrobociem, wymagające socjalizacji, jak również poszukujące opieki oraz możliwości kształcenia i zdobycia kwalifikacji w zawodach, na które jest zapotrzebowanie na rynku pracy. Do OHP rekrutowana jest również młodzież zagrożona wypadnięciem z systemu edukacji.

M.K.

Kalendarium Solidarności

24.02.1984 – umiera Lech Bądkowski, członek i rzecznik MKS w Gdańsku, negocjator porozumień sierpniowych. Jego pogrzeb zgromadził kilka tysięcy osób pragnących pożegnać zmarłego, ale i zamanifestować swoją opozycyjną postawę wobec rządu;

25.02.1997 – Marian Krzaklewski przedstawia w Sejmie solidarnościowy projekt konstytucji RP;

eprasa.pl b9a0ea0f91

Nie o taką oświatę nam chodzi

Problem poziomu oświaty **dotyczy całego społeczeństwa**, gdyż jego jakość przekłada się na to, w jakiej kondycji jest i będzie nasza Ojczyzna.

Agata Adamek

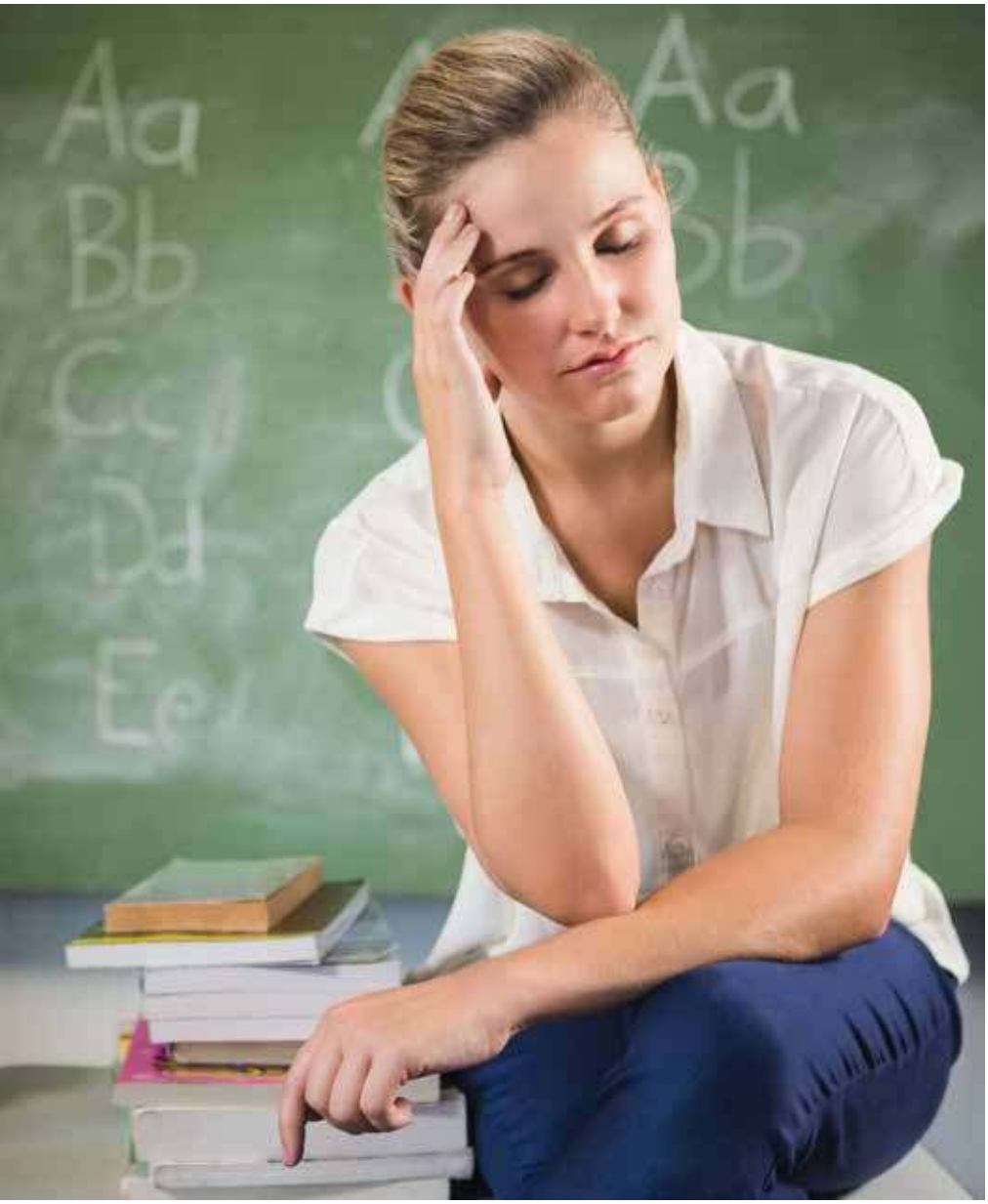

Fot. Adobe Stock

Poziom dialogu Krajowej Sekcji Oświaty i Wychowania NSZZ „Solidarność" z resortowym ministerstwem oraz poziom zrozumienia potrzeb oświaty przez polski rząd pozostawia wiele do życzenia. Dialog ze związkami zawodowymi traktowany jest przez decydentów branży edukacyjnej jako realizacja jednej z wielu formalności stanowienia prawa.

Zamiast rzetelnej debaty na temat statusu zawodowego nauczyciela oraz jego atrakcyjności są powoływane ad hoc zespoły tematyczne w zależności od stopnia niezadowolenia środowiska kolejną zmianą prawa.

Permanentne zmiany przepisów w przedmiocie m.in. uprawień emerytalnych, awansu zawodowego, czasu pracy, ustroju szkolnego, odpowiedzialności dyscyplinarnej i karnej, a nawet przepisów podatkowych sprawia, że nauczyciele funkcjonują w niekończącym się stanie zagrożenia. Na poziomie lokalnym dochodzą do tego problemy związane z umowami terminowymi i łączeniem pensum, często w oderwaniu od aspiracji i kwalifikacji danego pedagoga.

Brak standardów dotyczących wyposażenia nauczycieli w odpowiedni sprzęt informatyczny, anachroniczny program nauczania oraz dopychanie kolanem projektu dotyczącego nauczania włączającego sprawia, że z każdym rokiem edukację publiczną będzie wypierało szkolnictwo prywatne.

Trudno przejść obojętnie wobec faktu rozmijania się z prawdą ministra edukacji Przemysława Czarnka, który m.in. w Radiu Wnet 1 lutego br. powiedział, że KSOiW NSZZ „Solidarność" „nie zgodziła się na 36-procentowe podwyżki dla nauczycieli". Pominął jednak fakt, że podwyżki miałyby nastąpić równolegle ze zwiększeniem pensum o 4 godziny, co skutkowałoby utratą pracy dla ponad 40 tys. nauczycieli oraz pogorszeniem warunków pracy dla pozostałych. Wskutek takich zmian warunki nauki uczniów oraz

eprasa.pl b9a0ea0f91

jakość pracy placówek oświatowych również uległyby pogorszeniu.

W ostatnim półroczu odbyły się dziesiątki spotkań w różnych gremiach. Jednak zmiany, która była postulowana przez KSOiW NSZZ „Solidarność" od kilku lat i która miała swój wyraz w VI punkcie porozumienia z 7 kwietnia 2019 r. podpisanego przez ówczesną premier RP, jak nie było, tak nie ma.

Premier Beata Szydło podczas negocjacji mówiła: „Znowu podnosimy konieczność zmiany systemu wynagradzania w oparciu o przeciętne wynagrodzenie w gospodarce narodowej, dlatego domagamy się rozpoczęcia prac w tym zakresie w terminie, który umożliwiłby jego wdrożenie w 2020 r.". I zapewniam, że podczas negocjacji nie było mowy o zmianie pensum dydaktycznego nauczycieli.

Wydawać się mogło, że jesteśmy o krok od dogadania się w sprawie zasadniczej, którą jest uzależnienie wynagrodzenia nauczycieli od przeciętnego wynagrodzenia w gospodarce narodowej. Byłaby to gwarancja dobrego poziomu systemu oświaty. Tak jest w wielu państwach europejskich.

Kryzys dotyczący braku popularności zawodu nauczyciela dotyczy wielu państw w Europie, zwłaszcza tych z niskim PKB. W krajach, w których udało się uzależnić wynagrodzenie nauczycieli od wskaźników gospodarczych i utrzymać go na poziomie wyższym od przeciętnego wynagrodzenia, obserwuje się wysoki poziom edukacji. Wskazują na to badania prof. Howarda Stevensona z University of Nottingham.

Należy zreformować system finansowania oświaty, urealnić go, poszukać nieefektywnie wydawanych pieniędzy i kilka miliardów do systemu dołożyć.

Trzeba zmienić system wynagradzania nauczycieli i uczynić szkołę wolną od wpływów politycznych.

Trwanie w systemie edukacyjnym sprzed wieku nie pozwala na zdobywanie przez uczniów kompetencji społeczno-emocjonalnych niezbędnych do optymalnego rozwoju. Szkoła musi odejść od encyklopedyzmu i skupić się na kształtowaniu zdolności do twórczego uczenia się. Absurdem jest wymaganie tego samego od wszystkich w tym samym czasie.

NAUCZYCIELE FUNKCJONUJĄ W NIEKOŃCZĄCYM SIĘ STANIE ZAGROŻENIA.

Psycholodzy krzyczą, że mózg uczy się najlepiej w stanie ekscytacji. Należy spersonalizować proces nauczania. Uczniowie muszą przestać się bać popełniania błędów. Badania pokazują, że prawie 40 proc. nastolatków jest w złej kondycji psychicznej. Należy zmniejszyć presję, zaprzestać permanentnego oceniania, które wywiera piętno na długie lata, niekiedy całe życie. Zaniedbania sięgają czasów PRL. Aktualnie trwa proces przerzucania odpowiedzialności z rządu na samorządy i odwrotnie.

Konsolidacja społeczeństwa wokół tematu oświaty i kierowanie się zdrowym rozsądkiem muszą krok po kroku doprowadzić do niezbędnych zmian, które w konsekwencji podniosą poziom polskiej oświaty.

Uporczywe i bezrefleksyjne próby zmian dotyczące pragmatyki zawodowej nauczycieli, forsowane przez Ministerstwo Edukacji i Nauki od maja ubiegłego roku, nie służą rozwojowi oświaty ani poprawie poziomu pracy polskich szkół.

Po pierwszej z nich KSOiW NSZZ „Solidarność" zorganizowała 1 lipca 2021 r. pikietę, podczas której zaprotestowaliśmy przeciwko, nie bójmy się użyć tego słowa, wykorzystaniu 600-tysięcznej armii nauczycieli, głównie kobiet, które po około 30 latach źle opłacanej pracy, po wprowadzeniu „pakietu ministerialnego" nie będą miały gdzie dopracować do emerytury lub co najmniej będą narażone na brak stabilnej sytuacji na kilka lat przed

PRZEMYSŁAW CZARNEK POMINĄŁ FAKT, ŻE PODWYŻKI MIAŁYBY NASTĄPIĆ RÓWNOLEGLE ZE ZWIĘKSZENIEM PENSUM O 4 GODZINY, CO SKUTKOWAŁOBY UTRATĄ PRACY DLA PONAD 40 TYS. NAUCZYCIELI ORAZ POGORSZENIEM WARUNKÓW PRACY DLA POZOSTAŁYCH.

eprasa.pl b9a0ea0f91

emeryturą. Jest to tym bardziej dotkliwe, że nauczyciele jako jedyna grupa zawodowa nie mają ochrony wieku przedemerytalnego. Przypominam koalicji rządzącej, że emigrowanie w poszukiwaniu pracy do dużych miast w wieku 50+ jest bardzo trudne. Alternatywą dla kobiet 55+ jest skorzystanie ze świadczeń kompensacyjnych, co jest równoznaczne z pobieraniem niskiej emerytury. Przy zarobkach około 3 500 zł na rękę jest się czego bać.

Niestety, zamiast refleksji i opamiętania we wrześniu minionego roku pojawił się nowy projekt ministerialny, a w nim propozycje zwiększenia etatu o 4 godziny oraz 8 godzin tzw. dostępności nauczyciela w szkole. Zwiększenie pensum (liczby godzin przy tablicy) o 4 godziny, czyli około 20 proc., spowodowałoby, że średnio właśnie dla tych 20 proc. nauczycieli nie byłoby pracy. W rzeczywistości już teraz w wielu szkołach dyrektorzy łamią sobie głowę nad problemem zabezpieczenia pełnego wymiaru czasu pracy dla nauczycieli. Nawet bez podnoszenia pensum często będzie to niemożliwe, gdyż mamy do czynienia z niżem demograficznym oraz dodatkowo, od września 2022 r., zmniejszeniem liczby oddziałów w szkołach ponadpodstawowych, spowodowanym próbą usytuowania sześciolatków w szkole przed kilku laty.

Warunki pracy nauczycieli to warunki uczenia się uczniów

Gdyby partia rządząca zdecydowała się rzeczywiście zadbać o potrzeby uczniów i nauczycieli, podpowiadam, że mogłaby zwiększyć dostępność nauczycieli dla dzieci, redefiniując pojęcie pensum i wzorem fińskim spowodować realną dostępność nauczyciela, np. dla ucznia, który dezorganizuje lekcję. Tam rozwiązane jest to w ten sposób, że dziecko, które z jakichś powodów nie chce brać udziału w lekcji, jest przejmowane przez innego nauczyciela. Nauczyciel taki pomaga uczniowi w dostosowaniu się do zasad, przeprowadza z nim lekcję, sprawdza stan dotychczasowej wiedzy.

Aktualizacja umiejętności i wiedzy nauczycieli jest koniecznością. Ich doskonalenie zawodowe powinno być zorganizowane w ramach pensum. Aktualnie pedagodzy, w dużej mierze za własne pieniądze, często w soboty i niedziele, doskonalą swój warsztat, a czasami niczego nie doskonalą, a jedynie zasilają portfel różnych instytucji mnożących się wokół oświaty jak grzyby po deszczu (poprzednia minister Anna Zalewska obiecywała, że tylko afiliowane przez ministerstwo instytucje będą mogły szkolić nauczycieli).

W środowisku nauczycieli należących do NSZZ „Solidarność" żywe były nadzieje, że wspólny dla nauki i oświaty minister zajmie się na poważnie tematem kształcenia pedagogów. Zostały co prawda wprowadzone zmiany programowe na uczelniach, ale w rzeczywistości, żeby odpowiedzieć na potrzeby wymagań cywilizacyjnych, należy przemodelować system kształcenia nauczycieli, a przede wszystkim uczynić ten zawód atrakcyjnym finansowo. Na to jednak potrzeba kwot rzędu kilkunastu miliardów oraz dużo odwagi i rozwagi, a nie demagogii i dezinformacji.

Proponowane przez Ministerstwo Edukacji i Nauki wprowadzenie tzw. godzin dostępności nauczycieli, czyli przebywania w szkole dodatkowych osiem godzin, nie poprawi jakości kształcenia i wychowania, gdyż polskie szkoły nie są przystosowane do tego, żeby nauczyciele efektywnie mogli w nich wykonywać swoją pracę poza pensum. Nie ma wolnych pomieszczeń, stanowisk pracy, odpowiedniej ilości sprzętu IT. Z raportu NIK wynika, że nauczyciele sami organizują sobie również podstawowe narzędzia pracy – papier, przybory do pisania, pomoce dydaktyczne, laptopy itp.

Nie ma jasno określonych standardów w oświacie, w szczególności określenia warunków pracy, wyposażenia stanowisk pracy, zakresu obowiązków nauczycieli zatrudnionych na poszczególnych stanowiskach, a także ustalenia maksymalnej liczby uczniów w klasach każdego typu szkół.

Z przeprowadzonych przez Instytut Badań Edukacyjnych badań na temat czasu pracy nauczycieli wynika, że nauczyciele w Polsce pracują ponad 46 godzin tygodniowo. Dla zobrazowania – polonista sprawdza wypracowania jednej z klas. Policzmy: uczniów 30 x 4 strony wypracowania = 120 stron do przeczytania. Najpierw trzeba rozszyfrować tekst w związku z poziomem pisma (pierwsze czytanie), następnie poprawić różnego typu błędy (drugie czytanie), zastanowić się nad ogólnym sensem przekazu (trzecie czytanie).

UZALEŻNIENIE WYNAGRODZENIA NAUCZYCIELI OD PRZECIĘTNEGO WYNAGRODZENIA W GOSPODARCE NARODOWEJ BYŁOBY GWARANCJĄ DOBREGO POZIOMU SYSTEMU OŚWIATY. TAK JEST W WIELU PAŃSTWACH EUROPEJSKICH.

eprasa.pl b9a0ea0f91

To już 120 x 3, czyli trzysta sześćdziesiąt stron. Teraz należy napisać recenzję tak, żeby uczeń mógł następnym razem uniknąć błędów, i wystawić ocenę (najlepiej, żeby była ona obiektywna, a zarazem motywująca). Czy to możliwe? To pytanie retoryczne. Wyliczenia dotyczą jednej klasy. Poloniści zazwyczaj uczą cztery. Plusem jest to, że mają szansę poznać i zapamiętać uczniów. Inaczej np. chemicy, którzy uczą np. 12 klas (12 klas x 30 = 360 uczniów). Konia z rzędem temu, kto doradzi, jak w tej sytuacji można indywidualizować nauczanie. I tu aż się prosi nauczanie tematyczne, modułowe. Można o tym poczytać w szeroko dostępnej wiedzy dotyczącej przywoływanego już modelu fińskiego.

Nie było, bo nie mogło być, zgody KSOiW NSZZ „Solidarność" na proponowane zmiany w oświacie, które miały się sfinansować same – nauczyciele mieli pracować więcej i więcej zarabiać. Tyle, że nauczyciele więcej pracować nie powinni, a przynajmniej nie w takich warunkach.

Dodatkowo projektowano m.in. zabrać nauczycielom znaczną część funduszu socjalnego, okroić dodatek wiejski i zmniejszyć wydatki z kilku innych paragrafów. Wielu nauczycieli pracowałoby na niepełnych etatach i zarabiało mniej niż do tej pory. Szczęściarze urodzeni w odpowiednich latach mogliby odejść na ewentualną emeryturę z art. 88 (po 30 latach pracy). Wielu byłoby zwolnionych. Wszyscy skłóceni. Niełatwa decyzja, kto ma zostać, kto ma odejść i często nie przez nauczycieli i nie przez dyrektorów podejmowana. Wszyscy znamy lokalne układy.

Osobną kwestią jest 100-tysięczna grupa nauczycieli edukacji wczesnoszkolnej. Czyżby mieli uczyć swoją klasę i około 20 proc. drugiej? Pole manewru dla tej grupy jest bardzo ograniczone.

Jeśli przyjąć za medialnymi informacjami, że 60 proc. szkół stanowią te do 100 uczniów, to łatwo sobie wyobrazić, jak wyglądałaby sytuacja nauczycieli po zwiększeniu etatów. Jeśli już decydujemy się na „nauczycieli wędrujących", to pomyśleć trzeba o zabezpieczeniu pieniędzy na dojazdy itd.

Wyrazem protestu przeciwko polityce MEiN było podjęcie 19 października 2021 r. decyzji o przekształceniu się Krajowej Sekcji Oświaty i Wychowania NSZZ „Solidarność" w Sztab protestacyjny i podjęcie szeregu akcji informacyjnych i ostrzegawczych, efektem których były mediacje, na które zostaliśmy zaproszeni przez Prezydenta RP. Zgodnie z potrzebami środowiska, które reprezentujemy, oraz realizowaną przez KSOiW długofalową polityką mediacje dotyczyć miały realizacji VI punktu Porozumienia.
Niestety, zamiast obiecanych propozycji powiązania wynagrodzeń z przeciętnym wynagrodzeniem w gospodarce narodowej, otrzymaliśmy propozycję, która tylko w tytule informowała o powiązaniu wynagradzania nauczycieli z przeciętną płacą w gospodarce. W rzeczywistości uporczywie forsowała zwiększenie pensum nauczyciela o min. 4 godziny.

Niebezpieczeństwo zostało zażegnane!

Obroniliśmy miejsca pracy! Ministerstwo wycofało się z projektowanych zmian.

Czas rozpocząć prace w kierunku naprawy systemu oświaty i przywrócenia godności zawodu nauczyciela. Konieczne są:

- Natychmiastowe działania zmierzające do zapewnienia godnych podwyżek wynagrodzeń nauczycieli z wyrównaniem od 1 stycznia 2022 r.
- Doraźna pomoc szkołom w bardzo trudnym czasie kolejnych fal pandemii. W tym zrozumienie i docenienie roli nauczycieli oraz zastosowanie mechanizmów rekompensujących grupie zawodowej, która jest w sposób szczególny narażona na utratę zdrowia (kilkakrotnie zmieniające się kontakty 45-minutowe z grupą 30-osobową; w klasach młodszych ciągły kontakt bezpośredni).
- W dalszej perspektywie należy dążyć do zjednoczenia wszelkich środowisk związanych z oświatą w celu wypracowania projektu dla jej rozwoju.

Jestem przekonana, że każdy krok w celu uświadomienia społeczeństwu, jak naprawdę wygląda praca nauczycieli w Polsce, z jakimi problemami się mierzą i w jakich realiach próbują rzetelnie realizować swoje zadania przekazywania wiedzy, opieki i wychowania, może być pierwszym krokiem do poprawy polskiej oświaty.

NALEŻY ZREFORMOWAĆ SYSTEM FINANSOWANIA OŚWIATY, UREALNIĆ GO, POSZUKAĆ NIEEFEKTYWNIE WYDAWANYCH PIENIĘDZY I KILKA MILIARDÓW DO SYSTEMU DOŁOŻYĆ.

Autorka jest sekretarzem Krajowej Sekcji Oświaty i Wychowania NSZZ „Solidarność".

eprasa.pl b9a0ea0f91

Wolne niedziele dla pracowników handlu. Solidarność bije na alarm

– Wielkie sieci handlowe liczą na to, że dostaną grzywnę, odwołają się do sądu, tam sprawy będą przeciągane latami, a oni w tym czasie będą handlować. To trzeba natychmiast ukrócić – mówi **Alfred Bujara**, przewodniczący Krajowego Sekretariatu Banków, Handlu i Ubezpieczeń NSZZ „Solidarność", w rozmowie z **Marcinem Krzeszowcem** na temat ustawy o ograniczeniu handlu w niedziele.

Fot. M. Żegliński

– Dlaczego ustawa o ograniczeniu handlu w niedziele jest tak istotna dla Solidarności i jakie korzyści przynosi ona gospodarce oraz społeczeństwu?

– Przede wszystkim chodzi o zapewnienie pracownikom lepszych warunków pracy. Wolna niedziela to dzień wypoczynku po całym tygodniu wysiłku i co należy podkreślić – stały dzień wolny od pracy, który można spędzić z rodziną. Pracownicy bardzo tego wyczekiwali i dziękują za to, tak samo jak wielu polskich kupców, bo beneficjentami tej ustawy są także drobni przedsiębiorcy. Dla nich otwarcie sklepu w niedziele zgodnie z przepisami to szansa na odrobienie strat i utrzymanie się na rynku, na którym muszą konkurować z dużymi sieciami.

– Do 1 lutego, kiedy weszła w życie nowelizacja ustawy, wielkie sieci handlowe mocowały się z ustawodawcą, wykorzystując patent na placówkę pocztową. Jakich sposobów używają teraz, by ominąć przepisy?

– W nowelizacji ustawy sprecyzowano, że sklepy będą mogły być otwarte w niedziele, jeśli ich przeważająca działalność, czyli ponad 40 proc. przychodów netto, które uzyskują, będzie pochodzić ze świadczenia usług pocztowych. Natomiast obecnie sklepy otwierają się pod pretekstem bycia czytelnią, dworcem autobusowym czy wypożyczalnią sprzętu sportowego. Chodzi o odstępstwa, które mówią,

eprasa.pl b9a0ea0f91

że ograniczenie handlu w niedziele nie obowiązuje w placówkach handlowych w zakładach prowadzących działalność w zakresie kultury, sportu, oświaty, turystyki i wypoczynku. Ustawodawca zabezpieczył się zatem, bo z tego zapisu jasno wynika, że chodzi o placówkę handlową, która prowadzi działalność na przykład na stadionie, uczelni, w teatrze czy w bibliotece, ale nie odwrotnie.

– Czy potrzebna jest zatem kolejna nowelizacja ustawy o ograniczeniu handlu w niedziele, czy obecne przepisy są wystarczające?

– Zapisy ustawy są proste w interpretacji i naprawdę nie potrzeba tutaj dodatkowych nowelizacji. Warto byłoby, aby rząd i podległe mu instytucje przedstawiły oficjalną, jednoznaczną wykładnię tego prawa, aby te wielkie sieci nie powoływały się na tak absurdalne interpretacje. Naprawdę trudno kulturalnie określić działania tych sieci handlowych, które dopuszczają się takich praktyk i, łamiąc polskie prawo, śmieją się w twarz ustawodawcy. Te placówki handlowe na pierwszym miejscu stawiają zysk i kompletnie ignorują prawa pracownika, którego postrzegają jako tanią siłę roboczą. To jest kompletny brak etyki w biznesie, a dosłownie żerowanie na pracownikach.

– Z jakimi karami muszą liczyć się sklepy, które niezgodnie z przepisami handlują w niedziele?

– Jeśli chodzi o Państwową Inspekcję Pracy, to najbardziej dotkliwe kary finansowe mogą sięgać 100 tys. złotych. Warto jednak przytoczyć ciekawą opinię dwóch prawników z Uniwersytetu Jagiellońskiego: Mateusza Szurmana i Łukasza Duśki, którzy wskazują, że jeżeli powierzenie pracownikowi wykonywania pracy w handlu lub czynności związanych z handlem cechuje się „uporczywością" lub „złośliwością", to przedsiębiorca naraża się na odpowiedzialność karną, a sąd karny może orzec karę grzywny w wysokości nawet 1 mln złotych. Ponadto grozi mu też środek karny w postaci zakazu prowadzenia działalności gospodarczej w handlu orzekany na okres od roku do 15 lat.

– Ile zgłoszeń o łamaniu ustawy o ograniczeniu handlu w niedzielę otrzymał Pan od pracowników handlu po nowelizacji ustawy, tj. od 1 lutego?

– W tej chwili w skali kraju są to pojedyncze przypadki. Mamy 376 tysięcy punktów handlowych w Polsce. My zgłosiliśmy ponad 200 punktów z podejrzeniem, że zostaną otwarte z naruszeniem prawa, więc to nie jest duży odsetek, ale brak reakcji może spowodować, że liczba ta będzie rosła. Dlatego tak ważne jest, aby zdusić takie praktyki w zarodku, zanim inne placówki handlowe pójdą za tym złym przykładem. Apeluję zatem wraz z całą Solidarnością i przewodniczącym Piotrem Dudą, który również o tym mówił, aby kontrole były systematyczne, a nakładane kary dotkliwe.

– W niedzielę, 13 lutego, PIP przeprowadziła kontrole w sklepach, ale jak na razie nie ma informacji, czy ktoś został ukarany za łamanie przepisów.

– Państwowa Inspekcja Pracy przeprowadziła kontrole, o które apelowaliśmy. Gdybyśmy nie podnieśli alarmu, to wiele sklepów próbowałoby łamać ustawę. Tak było też trzy lata temu i wszyscy widzieliśmy, czym się to skończyło. Do dziś musimy walczyć o wolne niedziele. Wielkie sieci handlowe liczą na to, że dostaną grzywnę, odwołają się do sądu, tam sprawy będą przeciągane latami, a oni w tym czasie będą handlować. To trzeba natychmiast ukrócić, żeby ustawa o ograniczeniu handlu w niedziele nie stała się martwa.

TRUDNO KULTURALNIE OKREŚLIĆ DZIAŁANIA SIECI HANDLOWYCH, KTÓRE ŁAMIĄC POLSKIE PRAWO, ŚMIEJĄ SIĘ W TWARZ USTAWODAWCY.

WAŻNE JEST, ABY ZDUSIĆ TAKIE PRAKTYKI W ZARODKU, ZANIM INNE PLACÓWKI HANDLOWE PÓJDĄ ZA ZŁYM PRZYKŁADEM.

eprasa.pl b9a0ea0f91

PRAWO

NIE CHCĘ BYĆ ŚWIADKIEM

Moja była przyjaciółka poprosiła mnie, bym zeznawała w sądzie w jej sprawie, niestety chciała, bym składała zeznania na jej korzyść. Szczerze, nie uśmiecha mi się to co najmniej z dwóch powodów: po pierwsze – nie lubię kłamać, ale też wiem, że świadek zawsze musi mówić prawdę, a po drugie: na świadka chce mnie także jej były chłopak, który również oczekuje, bym zeznawała na jego korzyść. Co mam robić? Nie chcę w ogóle być świadkiem. Czy w takim razie mogę **odmówić udziału** w tej sprawie?

Tomasz Oleksiewicz, radca prawny

W postępowaniu sądowym strony sporu decydują o wyborze świadków, jednak ostatecznie to sąd decyduje, czy dopuścić dany dowód czy nie, wydając postanowienie o dopuszczeniu i przeprowadzeniu dowodów. Co do zasady świadek nie ma wielkiego wpływu – żeby nie powiedzieć żadnego – na pełnienie przez siebie tej funkcji, zatem jeżeli już zostanie wezwany do sądu, musi się stawić i zeznawać. Tym samym nie można zrezygnować z bycia świadkiem, a stawiennictwo jest obowiązkowe. Niemniej w życiu zdarzają się sytuacje, że świadek nie stawia się w wyznaczonym terminie, wówczas w ciągu tygodnia od dnia doręczenia mu postanowienia skazującego go na grzywnę lub na pierwszym posiedzeniu, na które zostanie wezwany, świadek może usprawiedliwić swe niestawiennictwo. W przypadku usprawiedliwienia niestawiennictwa sąd zwolni świadka od grzywny i przymusowego sprowadzenia.

Świadek nie możne też bezpodstawnie odmówić zeznawania, bowiem za nieuzasadnioną odmowę zeznań lub przyrzeczenia sąd, po wysłuchaniu obecnych stron co do zasadności odmowy, skaże świadka na grzywnę. Przepisy postępowania cywilnego przewidują, że nikt nie ma prawa odmówić zeznań w charakterze świadka, z wyjątkiem małżonków stron, ich wstępnych, zstępnych i rodzeństwa oraz powinowatych w tej samej linii lub stopniu, jak również osób pozostających ze stronami w stosunku przysposobienia. Prawo odmowy zeznań trwa po ustaniu małżeństwa lub rozwiązaniu stosunku przysposobienia. Jednakże odmowa zeznań nie jest dopuszczalna w sprawach o prawa stanu, z wyjątkiem spraw o rozwód. Wyjątkiem jest sytuacja, kiedy zeznanie mogłoby narazić świadka lub jego bliskich na odpowiedzialność karną, hańbę lub dotkliwą i bezpośrednią szkodę majątkową albo jeżeli zeznanie miałoby być połączone z pogwałceniem istotnej tajemnicy zawodowej, wówczas świadek może odmówić odpowiedzi na zadane mu pytanie, a w przypadku duchownego, to może on odmówić zeznań co do faktów powierzonych mu na spowiedzi.

KAŻDY ŚWIADEK MUSI MIEĆ ŚWIADOMOŚĆ ODPOWIEDZIALNOŚCI KARNEJ ZA SKŁADNIE FAŁSZYWYCH ZEZNAŃ.

Choć nie można odmówić bycia świadkiem, to przepisy Kodeksu postępowania cywilnego przewidują sytuacje, kto świadkiem nie może być. Nie mogą być świadkami osoby niezdolne do spostrzegania lub komunikowania swych spostrzeżeń, wojskowi i urzędnicy niezwolnieni od zachowania w tajemnicy informacji niejawnych o klauzuli „zastrzeżone" lub „poufne" oraz osoby zobowiązane do zachowania tajemnicy Prokuratorii Generalnej Rzeczypospolitej Polskiej, jeżeli ich zeznanie miałoby być połączone z jej naruszeniem. Świadkami nie mogą także być przedstawiciele ustawowi stron oraz osoby, które mogą być przesłuchane w charakterze strony jako organy osoby prawnej lub innej organizacji mającej zdolność sądową oraz współ-

eprasa.pl b9a0ea0f91

uczestnicy jednolici, w których przypadku wyrok odniesie taki sam skutek względem każdego z nich.

Każdy świadek musi mieć też świadomość odpowiedzialności karnej za składnie fałszywych zeznań, o czym jest pouczony, dlatego kiedy już zostanie Pani wezwana na świadka, zachęcam do prawdomówności.

ZMIANA TREŚCI umowy o pracę

Nawiązanie stosunku pracy poprzez zawarcie umowy o pracę oznacza ustalenie konkretnych warunków zatrudnienia. W pierwszym rzędzie chodzi tu o rodzaj pracy, wynagrodzenie, wymiar czasu pracy czy też miejsce pracy. Niektóre z tych elementów mogą co prawda być regulowane przynajmniej częściowo poza umową, np. określone składniki wynagrodzenia mogą wynikać z regulaminu wynagradzania lub układu zbiorowego pracy, niemniej jednak to treść umowy ma zdecydowanie kluczowe znaczenie dla określenia treści relacji pracownik – pracodawca.

Dr **Jakub Szmit**, starszy specjalista w Zespole Prawnym KK NSZZ „Solidarność"

Nie budzi wątpliwości spostrzeżenie, że im dłużej trwa stosunek pracy, tym większe prawdopodobieństwo, że warunki ustalone w momencie podpisywania umowy będą wymagały zmian, co może wynikać z wielu różnych względów. Warto w tym miejscu zaznaczyć jeszcze jedną kwestię. Otóż możliwe jest działanie polegające na rozwiązaniu dotychczasowej umowy i podpisaniu nowej. Taka sytuacja następuje najczęściej wówczas, gdy kończy się czas, na jaki została podpisana umowa terminowa (na okres próbny lub na czas określony). Zdecydowanie częstsze jest jednak modyfikowanie treści cały czas obowiązującej umowy.

W tej kwestii warto zwrócić uwagę na dwa aspekty – formalnego sposobu wprowadzenia zmiany oraz terminologii dla jej opisania.

W pierwszej kwestii podstawowym sposobem jest zawarcie porozumienia zmieniającego. Jest to wspólne oświadczenie pracownika i pracodawcy. Skoro zmiana w tym trybie wprowadzana jest w wyniku ustaleń poczynionych przez obie strony, to właściwie ustawodawca nie przewiduje żadnych ograniczeń co do tego, co może ulec zmianie i w którą stronę takie zmiany mogą się odbyć (na korzyść czy niekorzyść pracownika), o ile nie miałoby to prowadzić do ustalenia warunków gorszych, niż przewidują przepisy prawa pracy (np. ustalenie wynagrodzenia poniżej minimalnego). Co równie istotne, to same zainteresowane strony decydują o terminie wejścia w życie nowych postanowień, a zatem mogą one być stosowane z dnia na dzień, jak i np. za pół roku.

Drugim sposobem wprowadzenia stałych zmian w treści stosunku pracy jest tzw. wypowiedzenie zmieniające regulowane w art. 42 § 1-3 Kodeksu pracy. W tym wypadku inicjatorem zmiany jest pracodawca, a pracownik zostaje postawiony przed wyborem – albo przyjąć zaproponowane zmiany, albo je odrzucić. W pierwszym wypadku skutkiem jest rozwiązanie umowy o pracę, a w drugim dalsze zatrudnienie na nowych warunkach. Co istotne, do wypowiedzenia zmieniającego stosuje się przepisy o wypowiedzeniu definitywnym, co oznacza m.in., że wywołuje ono skutek (jeden z dwóch powyżej wskazanych) po upływie ustawowego okresu wypowiedzenia (czyli np. po 3 miesiącach, jeżeli staż pracy u pracodawcy wynosi co najmniej 3 lata), a w przypadku umowy na czas nieokreślony pracodawca musi podać przyczynę uzasadniającą i skonsultować zamiar wypowiedzenia zmieniającego ze stroną związkową.

W kwestii terminologii warto podkreślić, że często w praktyce używa się formuły „aneksu do umowy", co zastępuje zwłaszcza w przypadku porozumienia zmieniającego. Z formalnego punktu widzenia nie ma jednak znaczenia, czy dany dokument określi się jako aneks, czy jako porozumienie, ponieważ kluczowa jest jego treść.

PYTANIA DO EKSPERTÓW

Pytania do naszych ekspertów prosimy słać na adres **redakcja@tygodniksolidarnosc.com** (w tytule wiadomości należy wpisać „**prośba o poradę prawną**") lub listownie na adres: „Tygodnik Solidarność", ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa. Redakcja zapewnia anonimowość nadawcy.

Pytanie powinno być napisane w sposób zwięzły i dotyczyć jednego problemu (na wzór tych, które publikujemy powyżej).

eprasa.pl b9a0ea0f91

SPORT

Zmarł najbardziej utytułowany za granicą POLSKI TRENER

10 lutego w wieku 102 lat zmarł **Stefan Żywotko**. Polski szkoleniowiec, który największe sukcesy osiągał w Afryce, konkretnie w Algierii. Był również najstarszym żyjącym trenerem z naszego kraju.

Łukasz Bobruk

Gdy pada hasło „polski trener w Afryce", pierwszym skojarzeniem najczęściej jest Henryk Kasperczak. Gracz „Orłów Górskiego" znany jest z pracy z drużynami reprezentacyjnymi z Czarnego Lądu, takimi jak Tunezja, Maroko, Wybrzeże Kości Słoniowej, Mali i Senegal. W 1996 roku z Tunezją był nawet wicemistrzem Afryki. Mniej znany Żywotko osiągał zaś na tym kontynencie sukcesy na niwie klubowej, o których również warto wspomnieć.

Szkoleniowiec ten urodził się 9 stycznia 1920 roku w miejscowości Zniesienie, które od 1931 roku jest dzielnicą Lwowa. W piłkę zaczynał grać w miejscowej Zniesieńczance. Po wybuchu drugiej wojny światowej razem z rok młodszym Kazimierzem Górskim występował najpierw w klubie Garbarnia/Siła Lwów, a potem w założonym przez Rosjan Spartaku Lwów. Poza kopaniem piłki pracował w fabryce konserw. W 1944 roku wylądował w wojsku polskim, z którym poszedł do Pomorza Zachodniego i osiadł w Szczecinie, gdzie spotkał byłego prezesa Czarnych Lwów. Ten uratował Żywotkę od służby wojskowej, uruchamiając na Ziemiach Odzyskanych przetwórnię mięsa i zatrudniając go w magazynie. Ze stolicą województwa zachodniopomorskiego pan Stefan związany był do końca życia.

Z JS KABYLIE ŻYWOTKO WYGRAŁ 7 MISTRZOSTW ALGIERII, PUCHAR KRAJU, A TAKŻE DWUKROTNIE KLUBOWE MISTRZOSTWO AFRYKI.

Po wojnie występował w milicyjnym klubie MKS Szczecin, przemianowanym później na Gwardię (obecnie Arkonia). Grał tam jako boczny obrońca i pomocnik do 1950 roku. Dwa lata później zapisał się na kurs trenerski w Krakowie. Tam ponownie spotkał lwowskiego krajana, Kazimierza Górskiego. W 1956 roku został szkoleniowcem Arkonii, z którą 5 lat później awansował do polskiej ekstraklasy. Spadł z niej jednak w sezonie 1963/1964. Był to jego pierwszy i ostatni spadek w karierze trenerskiej. Jego syn Mieczysław Żywotko wspominał: „Nic na to nie wskazywało, bo wiodło im się nieźle w feralnym sezonie. W przerwie między rundami klub miał zorganizować obóz przygotowawczy w Bułgarii. Działacze wpadli jednak na pomysł, by zamiast obozu było tournée.

eprasa.pl b9a0ea0f91

Drużyna jeździła więc po Bułgarii, grając mecze, a kasa z tychże szła do działaczowskich kieszeni. Upał, jazda pociągami bez klimatyzacji i sypialnych wagonów, czasami brak wody, notorycznie zaś możliwości wypoczynku. W efekcie runda rewanżowa była katastrofą".

W latach 1965-1969 pracował w innym szczecińskim klubie, Pogoni. Zaledwie jeden sezon wystarczył, by awansować z „Portowcami" do naszej najwyższej klasy rozgrywkowej. Prowadził ten klub ponad 4,5 roku, co jest do tej pory rekordem w Pogoni (blisko pobicia jest obecny szkoleniowiec, Kosta Runjaić). W składzie miał takie gwiazdy jak Jerzy Krzysztolik czy Waldemar Folbrycht. W sezonie 1967/1968 zajął z tym zespołem 6. miejsce w lidze. W 1970 roku wrócił do Arkonii, trenował ją przez 3 kolejne lata. Następnie przejął Wartę Poznań, którą w sezonie 1973/1974 wprowadził na zaplecze ekstraklasy. Z Arką Gdynia wywalczył zaś kolejny awans – w kampanii 1975/1976 wszedł z nią do pierwszego poziomu rozgrywek (wówczas zwanego 1. Ligą).

W swojej pracy, szczególnie po wojnie, starał się być zarówno trenerem, jak i wychowawcą, co nie było prostą rzeczą, gdyż było biednie i trzeba było martwić się o wiele rzeczy. Na szczęście futbol się rozwijał, a piłkarze, mimo iż zawodowcami nie byli, zarabiali całkiem niezłe pieniądze. Dbał o to, by odpowiednio swoich piłkarzy wychować, zakładał im książeczki oszczędnościowe, co pomagało im właściwie gospodarować zarobionymi pieniędzmi. Jak sam wspominał w wywiadzie dla „Piłki Nożnej" w 2020 roku na stulecie urodzin: „Z młodymi piłkarzami jest najprzyjemniejsza robota. Patrzysz, jak dojrzewają, rozwijają się, a przy tym nie błądzą. Bo trzeba było ich pilnować, choćby gonić do nauki, i o to akurat zawsze dbałem. A na młodych stawiałem, bo to ekonomiczniejsze. Transferowanie piłkarza wiąże się z wydatkami. Po wojnie było ciężko, należało zatroszczyć się o wikt i opierunek, znaleźć takiemu mieszkanie. Szkolenie własnego zawodnika opłacało się zdecydowanie bardziej". Szczególnie nie tolerował balang i alkoholu. Spory problem miał z tym w Arce, a żeby temu zaradzić, po weekendzie organizował piłkarzom-imprezowiczom specjalny trening, jakim była seria przewrotów w przód wzdłuż linii autowej. Związany ze Szczecinem reprezentacyjny ongiś obrońca Henryk Wawrowski opisuje Żywotkę następująco: „Stanowczy, wymagający, ale też serdeczny. Asceta, który nie tolerował wyskoków. Trzymał zawodników krótko, z jego treningów na plaży to dziś może z dziesięciu wróciłoby do szatni o własnych siłach".

W 1977 roku Stefan Żywotko wyjechał do Algierii, gdzie pracował do 1991 roku. Początkowo miał znaleźć się w Kuwejcie z Kazimierzem Górskim, lecz władza ludowa cofnęła im wyjazd. W północnoafrykańskim państwie pracował w jednym klubie – JE Tizi-Ouzou, w 1989 roku przemianowanym na obowiązujący obecnie Jeunesse Sportive de Kabylie. Nieprzypadkowo padło na Algierię, ponieważ socjalistyczne władze tego kraju utrzymywały bardzo dobre relacje z blokiem wschodnim. Przez kilkanaście lat z klubem wygrał 7 mistrzostw kraju, puchar kraju, a w latach 1981 i 1990 triumfował w Afrykańskim Pucharze Mistrzów Krajowych (obecnie Afrykańska Liga Mistrzów). Pierwsze zwycięstwo w tych rozgrywkach przyszło akurat w dniu wprowadzenia stanu wojennego w Polsce, czyli 13 grudnia 1981 roku. W związku z tym nasze władze chciały trenera z powrotem ściągnąć do kraju (grożono mu nawet odebraniem mieszkania), jednak zainterweniował algierski minister sportu (prywatnie kibic Kabylie) i Żywotko mógł pracować dalej na swoim stanowisku. Do Polski wrócił ostatecznie 10 lat później po wybuchu krwawej rewolucji w Algierii.

ŻYWOTKO MIAŁ PROPOZYCJĘ PRZEJĘCIA REPREZENTACJI ALGIERII NA MUNDIALU W 1982 ROKU, LECZ ODMÓWIŁ, TŁUMACZĄC SIĘ DUŻYMI TARCIAMI WEWNĘTRZNYMI W KADRZE.

Tej samej Algierii, w której nazywany był „Dziadzia Stefan", stawiano mu pomniki i niezwykle go szanowano. Miał propozycję nawet poprowadzenia tamtejszej reprezentacji, lecz odmówił, tłumacząc się zbyt dużymi tarciami w kadrze. Po dziś dzień wspominany jest w tym kraju z sentymentem, nawet gdy miał 97 lat, próbowano go ściągnąć do JS Kabylie w charakterze doradcy klubu.

Cześć Jego Pamięci!

eprasa.pl b9a0ea0f91

ŚLIZG do czołówki

Jednymi z najlepszych osiągnięć na olimpiadzie w Pekinie mogą pochwalić się nasi saneczkarze. Mówią, że tylko możliwość treningów na własnym torze w Polsce dzieli ich od wejścia do ścisłej światowej czołówki.

Barbara Michałowska

Fot. Adobe Stock

Polska sztafeta startująca na olimpijskim torze w Yanqing osiągnęła w ostatnim dniu zmagań saneczkarskich najlepszy wynik wśród drużyn z krajów, w których nie wybudowano toru lodowego sztucznie mrożonego – podkreśla Polski Związek Sportów Saneczkowych. Wysokie, ósme miejsce cieszy zawodników startujących w tej konkurencji (Klaudia Domaradzka, Mateusz Sochowicz, Wojciech Chmielewski i Jakub Kowalewski), bo zapewnia im stypendia MSiT. Zresztą właśnie ósme miejsce zajęły polskie sztafety również na olimpiadach w Soczi oraz Pjongczangu. W Pekinie lepsi od Polaków okazali się Niemcy, Austriacy, Łotysze, Rosjanie, Włosi, Kanadyjczycy i Amerykanie.

Wcześniej świetny wynik osiągnęli Wojciech Chmielewski i Jakub Kowalewski. Zajęli dziewiąte miejsce w rywalizacji saneczkowych dwójek, a do ósmego miejsca zabrakło im jedynie 0,0072 sekundy. „Jesteśmy bardzo szczęśliwi i dumni, że oddaliśmy dwa solidne ślizgi w zawodach. Czujemy radość, będąc w top 10 najlepszych zawodników na Świecie w saneczkarskich dwójkach, i wyrównując najlepszy wynik uzyskany przez Polaków na Igrzyskach Olimpijskich od 1976 r." – poinformowali zawodników, dodając, że czują jednak lekki niedosyt.

Z kolei PZSS przypomniało, że w pierwszej dziesiątce w tej konkurencji Polacy ostatni raz uplasowali się ponad 45 lat temu podczas Zimowych Igrzysk Olimpijskich w Innsbrucku w 1976 roku. Wówczas Andrzej Żyła i Jan Kasielski w konkurencji dwójek zajęli dziesiąte miejsce.

W PIERWSZEJ DZIESIĄTCE W RYWALIZACJI SANECZKOWYCH DWÓJEK POLACY OSTATNI RAZ UPLASOWALI SIĘ PONAD 45 LAT TEMU PODCZAS ZIMOWYCH IGRZYSK OLIMPIJSKICH W INNSBRUCKU W 1976 ROKU.

Przedstawiciele PZSS przekonują, że Polacy mogliby wejść do ścisłej czołówki saneczkarzy pod warunkiem, że mieliby równe z szanse z reprezentantami Niemiec, Austrii czy Kanady, czyli m.in. możliwość trenowania na wybudowanym w Polsce torze saneczkarskim. Jakub Kowalewski po zawodach w Pekinie mówił TVP Sport: „Osiągnęliśmy cel minimum, czyli ósme miejsce. Potwierdzamy naszą siłę, ale jest mały niedosyt, bo ta różnica do reprezentacji walczących o medale jest znacząca. Po raz kolejny podkreślę, że brak toru i większego sztabu szkoleniowego jest naszą bolączką". Mateusz Sochowicz zaś przekonywał, że nawet tak mały kraj, jak Łotwa był w stanie wywalczyć w Pekinie brązowy medal, bo Łotysze mają do swojej dyspozycji tor.

W Polsce mówiło się już jakiś czas temu, by zmodernizować wybudowany w latach 20. ubiegłego wieku tor w Karpaczu. Na razie jednak inwestycja nie została zrealizowana. Może sukcesy Polaków skłonią ministerstwo do zainwestowania w ten lub zupełnie nowy obiekt tego typu w naszym kraju.

eprasa.pl b9a0ea0f91

KRZYŻÓWKA

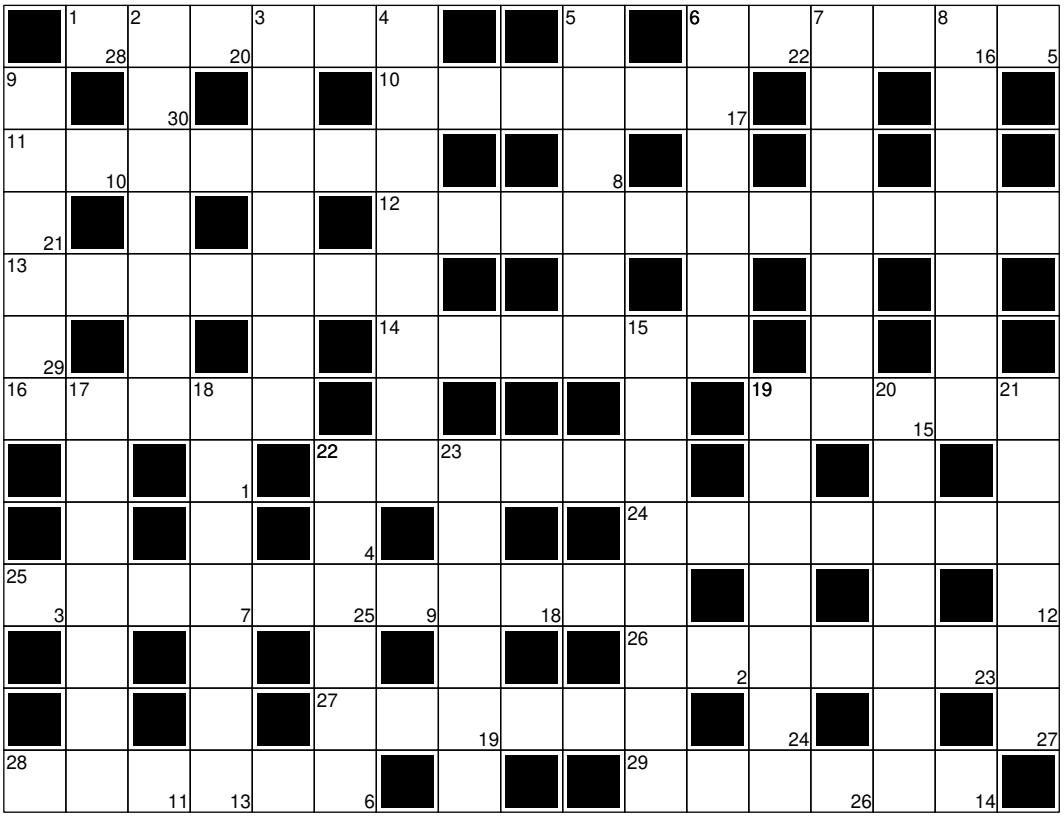

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 30 utworzą rozwiązanie - przysłowie polskie.

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25	26	27	28	29	30

Poziomo:

1 tekst na koszulce **6** list bez podpisu **10** szkoła ogólnokształcąca **11** poglądy sprzeczne z zasadami religii **12** drenowanie **13** apogeum przyjemności **14** zmartwienie, zgryzota **16** spryciarz, filut **19** żołnierz wojsk inżynieryjnych **22** mieszkaniec podwawelskiego grodu **24** nauczyciel, wychowawca **25** krótka solowa piosenka ludowa **26** bujny rozrost **27** zaliczka na poczet należności **28** najgłębsze jezioro na Ziemi **29** imię królów czeskich

Pionowo:

2 perfumy pod gazem **3** rozkrzewianie się **4** zamieszkiwany przez zakonników **5** ograniczenie w prawie wyborczym **6** miejsce do wygłaszania kazań **7** brawa **8** składnik ściółki leśnej **9** Omar, aktor egipski **15** Garri, słynny szachista **17** dochód, zysk **18** postępek **19** myśliciel, filozof **20** część spodni **21** zawody na wodzie **22** bloczek do pisania przez kalkę **23** zawilec

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ
Czasopismo NSZZ Solidarność

Adres redakcji:
ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa

E-mail:
redakcja@tygodniksolidarnosc.com

Tel./fax:
22 882 27 96

Wybór tekstów z każdego numeru „TS" na stronie: www.tysol.pl

Prezes zarządu:
Michał Ossowski

Redaktor naczelny:
Michał Ossowski
m.ossowski@tygodniksolidarnosc.com

Zastępca redaktora naczelnego:
Cezary Krysztopa

Sekretarze redakcji:
Ewa Banaszkiewicz, Beata Rojek
tel. 22 882 27 80

Dziennikarze: tel./fax 22 882 27 96; 22 882 08 21
Bartosz Boruciak, Aleksandra Jakubiak, Mateusz Kosiński, Marcin Koziestański, Barbara Michałowska, Marlena Nowakowska, Jakub Pacan, Robert Wąsik, Teresa Wójcik, Agnieszka Żurek

Felieton i komentarz:
Waldemar Biniecki, Marek Jan Chodakiewicz, Karol Gac, Grzegorz Gołębiewski, Grzegorz J. Kałuża, Cezary Krysztopa, Tadeusz Płużański, Tomasz P. Terlikowski, Rafał Woś

Stali współpracownicy:
Andrzej Berezowski, Paweł Gabryś-Kurowski, Piotr Łopuszański, Tomasz Oleksiewicz, Jakub Szmit, Mateusz Wyrwich

Łamanie:
Andrzej Chojnacki, Małgorzata Lewicka-Koniak

Foto: Tomasz Gutry, Marcin Żegliński

Rysunki felietonistów: Barbara Sadowska

Artykułów niezamówionych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skrótów oraz zmian tytułów nadesłanych materiałów

Dział marketingu: Aleksandra Zawadzka
tel. 508 169 537, e-mail:
a.zawadzka@tygodniksolidarnosc.com
Konrad Wernicki
tel. 510 075 689, e-mail:
k.wernicki@tygodniksolidarnosc.com

Wydawca: TYSOL Sp. z o.o., 80-855 Gdańsk, ul. Wały Piastowskie 24
nr konta: Mbank
58 1140 1065 0000 2038 9400 1001

Księgowość: 58 308 42 69

Kolportaż: tel. 22 882 27 80, e-mail: kolportaz@tygodniksolidarnosc.com

eprasa.pl b9a0ea0f91

RYSUNEK NA KONIEC KRYSZTOPA

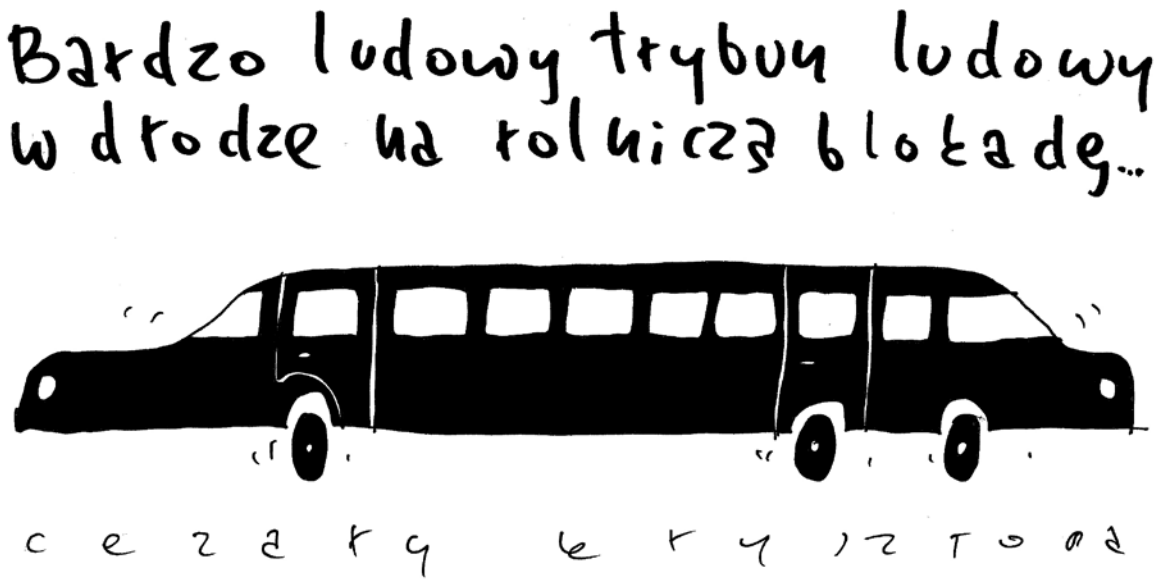

PRENUMERATA

Prenumeratę „Tygodnika Solidarność" można zamówić na cztery sposoby:

1) Bezpośrednio u wydawcy „TS" – TYSOL Sp. z o.o., 00-838 Warszawa, ul. Prosta 30, tel. 22 882 27 80, e-mail: prenumerata@tygodniksolidarnosc.com numer konta: Mbank 58 1140 1065 0000 2038 9400 1001. Prenumerata przyjmowana jest na dowolny okres i w dowolnym momencie;
2) w wersji elektronicznej przez: **tysol.pl**;
3) „RUCH" SA na stronie: prenumerata.ruch.com.pl;
4) Kolporter SA na stronie: kolporter.com.pl.

Prenumerata krajowa

- I kwartał – 65,00 zł (13 wydań)
- II kwartał – 65,00 zł (13 wydań)
- I półrocze – 130,00 zł (od TS nr 1 do TS nr 26)
- III kwartał – 65,00 zł (13 wydań)
- IV kwartał – 60,00 zł (12 wydań)
- II półrocze – 125,00 zł (od TS nr 27 do TS nr 51/52)

Roczna prenumerata – 255,00 zł

Prenumerata na terenie EU

- Roczna prenumerata – 200 euro – przesyłka priorytetowa

Przy większych zamówieniach cena podlega indywidualnej negocjacji.

Koszty wysyłki ponosi wydawca.

eprasa.pl b9a0ea0f91

ŹRÓDŁO INFORMACJI MA ZNACZENIE
WYBIERAJ MĄDRZE

tysol.pl

● SPRAWDZONE WIADOMOŚCI ● RZETELNE ARTYKUŁY ● NIEZALEŻNI PUBLICYŚCI

eprasa.pl b9a0ea0f91

ZAJMUJEMY SIĘ WASZYM **BEZPIECZEŃSTWEM ENERGETYCZNYM**

DYWERSYFIKUJEMY DOSTAWY GAZU

Kończymy z uzależnieniem Polski od dostaw ze wschodu. **Wydobywamy** gaz u wybrzeży Norwegii, stale zwiększając liczbę koncesji. **Importujemy** LNG z Kataru i USA. Mamy kontrakty na Litwie oraz koncesje w Pakistanie, Emiratach Arabskich i na Ukrainie.

AKTYWNIE **DZIAŁAMY** NA RZECZ BEZPIECZEŃSTWA ENERGETYCZNEGO EUROPY

Walczymy z monopolizacją rynku unijnego, angażujemy się w arbitraże i zawieramy nowe kontrakty. Przekonujemy europejskich partnerów do uniezależnienia Europy od wschodniego gazu. Jesteśmy regionalnym **liderem** zróżnicowania źródeł błękitnego paliwa.

REALIZUJEMY I **WSPIERAMY** STRATEGIĘ ENERGETYCZNĄ POLSKI

Magazynujemy gaz, wytwarzamy ciepło i prąd, inwestujemy w paliwa alternatywne, myślimy o Polsce w perspektywie **dekad**, nie miesięcy.

PGNiG